



***Anne Marie Winston***

---



***Marzenia modelki***

---

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Lynne DeVane wyносиła właśnie na klatkę schodową swojego nowego domu kolejne puste pudła po przewodach, kiedy usłyszała głośny łomot, a następnie serię bardzo nietypowych przekleństw. Nieźle. Bywała już w wielu miejscach pełnych różnych zblazowanych osób, ale nigdy jeszcze nie słyszała tak oryginalnej kombinacji słów.

Upuściła pudła na ziemię i wbiegła przez otwarte drzwi na klatkę tego cudownego starego domu w Gettysburgu, w Pensylwanii, w którym właśnie wynajęła mieszkanie. Na podłodze wszędzie rozstawione były pudła, a pośrodku nich potężnie zbudowany mężczyzna właśnie podnosił się z ziemi, otrzepując z kurzu ciemne spodnie od garnituru. Tuż przy nim stał pies rasy golden retriever i wpatrywał się w niego z widoczną troską.

- O Boże - zaczęła. - Strasznie przepraszam.

- I słusznie. - Mężczyzna przerwał jej w pół zdania. Swoje błękitne oczy kierował raczej w stronę psa niż jej. - Klatka schodowa to nie miejsce do składowania śmieci.

Była zaskoczona jego nieprzyjemną odpowiedzią i nie bardzo wiedziała, co dalej mówić. Zanim się namyśliła, mężczyzna znalazł już po omacku drzwi do swojego mieszkania naprzeciwko.

- Chodź, Feather.

Nie obejrzał się za siebie, ale gdy się mocował z klamką, zaniepokoiła się.

- Chwileczkę! Nic panu nie jest? Uderzył się pan w głowę?

Powoli się odwrócił, a pies w tym czasie wszedł już do jego mieszkania.

- Nie. Uderzyłem się w kolano i zadrapałem rękę, ale niech się pani nie martwi, nie będę pani ciągał po sądach.

- Ja... To nie o to chodzi. - Była zaskoczona jego obcesowym zachowaniem. - Po prostu wygląda pan, jak by pan był troszkę zdezorientowany, i przestraszyłam się, że coś się stało.

- Nic się nie stało - powiedział nieco znużonym głosem - ale dzięki, że się pani martwi.

Odwrócił się i ponownie wymacał klamkę. Kiedy ją nacisnął i wchodził do mieszkania, Lynne olśniło. Był niewidomy. Albo przynajmniej miał bardzo poważne problemy ze wzrokiem.

No cóż. Trudno to było nazwać najlepszym wstępem do zaprzyjaźnienia się z nowym sąsiadem.

Zaczęła znosić zawadzające pudełka po schodach na podwórko, do pojemnika na makulaturę. Gdyby wiedziała, że jej sąsiad niedowidzi, nie zostawiłaby ich porozrzucanych na klatce.

Mimo że ją mocno zirytował, zapamiętała, że był wyjątkowo przystojny. Miał ciemne kręcone włosy, męską twarz o mocnej szczęce i dołek w brodzie. Jego pies był czujny. Może to był pies przewodnik? Ale jeżeli tak, to dlaczego go nie prowadził? A jeżeli nie prowadził go pies, to dlaczego nie używał laski? A może się myliła? Może on wcale nie był niewidomy, tylko po prostu niezdarny?

Prawdę mówiąc, nie miało to znaczenia. Była mu winna przeprosiny. A najlepiej zrobić to z ciasteczkami, zdecydowała. Niewielu mężczyzn potrafiło nadal chować do niej urazę, gdy ich częstowała ciasteczkami czekoladowymi z masłem orzechowym według przepisu babci przekazanego jej, gdy skończyła liceum. Żaden z nich nie wiedział również, że minęło dziesięć lat od czasu, gdy je ostatnio jadła.

Wróciła na swoje piętro, żeby zrobić kolejną rundę z pudłami. Może jej sąsiad wyjdzie i będzie okazja, żeby go przeprosić? Jego drzwi były jednak zamknięte i wydawało się, że tak już dzisiaj pozostanie. Po wykonaniu czwartej rundki postanowiła zrobić sobie przerwę i powiesić nad kredensem w jadalni wielkie lustro w mahoniowej oprawie, które odziedziczyła po babci. Kiedy się w nim przeglądała, nagle w lustrze pojawiło się odbicie nieznanym kobiety.

Była to smukła blondynka, z włosami związanymi w niezdarny kucyk. Podświadomie spodziewała się zobaczyć kobietę z szopą ufarbowanych na rudo loków i bardzo chudą. Nie szczupłą, ale naprawdę bardzo, bardzo chudą. I nie ubraną w podkoszulek i stare dżinsy, ale w coś z najnowszej jesiennej kolekcji dobrego projektanta.

Od czasu, kiedy zrezygnowała z kariery profesjonalnej modelki, minął ponad rok. Było to zawodowe samobójstwo. Nawet gdyby chciała teraz wrócić, spaliła już za sobą wszystkie mosty. Kiedy podjęła decyzję, była właśnie po swojej pierwszej sesji zdjęciowej w kostiumach kąpielowych dla magazynu „Sports Illustrated”. Po tym mogła już tylko piąć się wyżej, ale zrezygnowała.

- Dlaczego? - pytał jej sfrustrowany agent, Edwin.

- Jesteś najgorętszą bużką od czasów Elle MacPherson. Możesz osiągnąć więcej niż ktokolwiek. Pomyśl tylko.

- Nakreślił w powietrzu billboard. - A'Lynne, po prostu. Twarz... Clinique albo Victorias Secret, czegoś z tej półki. Jak możesz myśleć o wycofaniu się?

- Po prostu nie jestem szczęśliwa, Ed - odpowiedziała cicho. Bo nie była. Miała już dość ciągłych lotów nie wiadomo dokąd, po to tylko, żeby zrobić zdjęcia w lodowatej morskiej pianie. Była zmęczona zwracaniem

uwagi na każdy kęs, który wkłada do ust, żeby tylko nie przybrać na wadze. Miała po dziurki w nosie przypadkowych znajomości i niekończącego się imprezowania, związanego z licznymi uroczystościami, w których musiała brać udział.

Gdy jeden z producentów sesji dla „Sports Illustrated” spojrzął na nią krytycznie i osądził: „Dziewczynko, mogłabyś zrzucić przynajmniej dwa kilogramy”, coś w niej pękło. Miała dosyć. Była już i tak za chuda jak na swoje metr osiemdziesiąt wzrostu. Nie pamiętała już, jaki był jej naturalny kolor włosów. Tak jak większość jej koleżanek z pracy uważała fryzurę i wyrazisty kolor włosów za część swojego zawodowego wizerunku. Na szczęście jednak, w przeciwieństwie do nich, nie musiała się jeszcze dodatkowo przecyzyszczać i prowokować wymiotów, żeby zbić wagę. Czy miała anoreksję? Raczej nie. Myślała, że jeżeli przestanie być modelką, to zacznie jeść więcej. Ale chciała się o tym przekonać.

- Może nie jesteś szczęśliwa - zauważył Ed - ale jesteś sławna. I cholernie dobrze opłacana. Po co komu szczęście, kiedy może być milionerem?

Świadomość, że pewnego dnia również może się stać tak cyniczna, przerażała ją najbardziej.

- Nie chcę więcej tak żyć - mówiła coraz głośniej. - Nie będę tak żyć. Żadnych sesji więcej. Skończę to, co mam w kontrakcie, i tyle.

- To co ty, do cholery, zamierzasz robić? - spytał Ed, nic nie rozumiejąc. W jego świecie życie kręciło się wokół sławy i bogactwa.

- Być szczęśliwa - powiedziała po prostu. - Być zwykłą osobą z normalnymi zajęciami i zmartwieniami. Jeść, na co mam ochotę. Być wolontariuszką, chodzić do kościoła. Być kimś, kto jest ważny z powodu

dobrych rzeczy, które robi, a nie dlatego, że te wszystkie dziwaczne ciuchy na nim fajnie wyglądają.

Tak, zdecydowanie spaliła za sobą wszystkie mosty. Wyrzuciła tę dziwną literkę „A”, którą jej matka dodała do prostego „Lynne”, żeby brzmiało jak z wyższych sfer. Wróciła też do swojego prawdziwego nazwiska zamiast panińskiego swojej babci, którego do tej pory używała A'Lynne Frasier umarła, ale Lynne DeVane żyła i miała się dobrze.

Przeprowadziła się z matką z powrotem do Wirginii, odzyskała prawidłową wagę, tak że nie wyglądała już na więźniarkę obozu koncentracyjnego, i pozwoliła, żeby jej bujne włosy rosły długie i proste. Bez makijażu, z naturalnymi blond włosami, przeważnie spiętymi do góry, udawało jej się uniknąć bycia rozpoznawaną przez media i wszystkich problemów, które by się z tym wiązały.

Jednak po roku poczuła, że aby odzyskać zdrowie psychiczne, musi sobie znaleźć własny kąt. Zdecydowała się na Gettysburg, trochę ponad godzinę jazdy od domu swojej siostry. Przy odrobinie szczęścia zaszyje się w małej miejscinie w górzystej Pensylwanii i wszyscy o niej zapomną.

Na to właśnie liczyła, gdy zносиła kolejną porcję kartonów i rozdeptywała je przed wrzuceniem do pojemnika. Jeśli tylko nie natknie się na jakichś zagorzałych fanów magazynu „Sports Illustrated”, jej plan miał szansę powodzenia.

Po siódmej rundce zakręciło jej się w głowie, przespacerowała się więc przed wejściem i usiadła na schodkach, przez parę minut rozkoszując się atmosferą swojego nowego miejsca zamieszkania. O rany. Myślała, że ma niezłą kondycję, ale te schody z każdym krokiem wydawały się coraz bardziej strome. Wzięła kilka głębokich oddechów, zastanawiając się, czy te pudełka się sklonowały. Chyba nie miała aż tylu gratów.

- Czy znowu mam się potykać o ciebie i te twoje pudła?

Odwróciła się zaskoczona na dźwięk niskiego głosu. Jej zrzędlawy sąsiad właśnie otworzył drzwi wejściowe. Jego dłoń spoczywała na uchwycie skórzanej upręży, ale pies był inny niż poprzednio. Ten był czarny i zdecydowanie potężniejszy. Miał na sobie skórzaną uprząż z metalowym uchwytem pokrytym skórą, tak zwane szorki. A więc jednak jej sąsiad jest niewidomy. Natychmiast zerwała się z miejsca i już chciała zacząć przeproszać, ale wtedy zauważyła, że się uśmiechnął. Zdała sobie sprawę, że nie był wściekły, raczej tylko rozbawiony całą sytuacją.

- Przepraszam - zawstydziała się. - Po prostu robiłam sobie przerwę. Na tych schodach dotarło do mnie, że muszę jeszcze trochę popracować nad kondycją i wydłużyć swój poranny jogging. Zaśmiał się.

- Dobrze, że to nie jest wieżowiec. Jęknęła.

- Nawet nie chcę o tym myśleć. Chociaż, gdyby to był wieżowiec, pewnie byłaby winda. - Wzięła głęboki oddech. - Naprawdę przepraszam za te pudła. Myślałam, że zauważył pan, że je przesunęłam.

- Zauważyłem. - Znow się uśmiechnął, pokazując zdrowe białe zęby. Była zaskoczona swoją reakcją na jego chłopięcy urok. Uśmiechnęła się również. Wydał jej się nagle jednym z najbardziej seksownych mężczyzn jakich kiedykolwiek spotkała. I zupełnie nie pasowało to do jego wcześniejszego zachowania. - Ja również przepraszam - mitygował się. - Zazwyczaj nie jestem takim niewychowanym palantem.

- Przyjmuję przeprosiny - odpowiedziała. Spojrzała na psa. - Przefarbował pan psa, żeby pasował panu do ubrania?

Uniósł brwi i zaśmiał się. Nachylił się w stronę zwierzaka, który cierpliwie stał u jego boku.



- To jest Cedar, mój przewodnik. A ten, z którym szedłem wcześniej, to była Feather, moja poprzednia przewodniczka. Schodziłem z nią tylko po pocztę.

- Pomyślałam, że jeśli nie korzysta pan z pomocy psa, powinien pan mieć laskę. - Nie wiedziała, jak się rozmawia z niewidomymi o ich niepełnosprawności, ale jeżeli już raz na nią nakrzyczał, to co gorszego mogło się stać? Uśmiechnął się zmieszany.

- To kłopot zakładać psu szorki na taki krótki spacer, więc na ogół tego nie robię. Powinienem wziąć laskę, ale skrzynki są na dole przy samych schodach, poza tym mam jeszcze ścianę i poręcz, więc myślałem, że się uda. - Wyciągnął przed siebie prawą rękę, którą miał wolną. - Brendan Reilly. Rozumiem, że jest pani moją nową sąsiadką?

- Tak. - Podała mu dłoń. - Lynne DeVane. Miło cię poznać.

Było nawet bardzo miło. Jego dłoń była duża, ciepła, a jego palce mocno się zacisnęły i poczuła przez moment gdzieś wewnątrz bardzo przyjemne doznanie. - I Cedara również - dodała po chwili. Wydało jej się, że z pewną niechęcią wypuścił jej dłoń.

- Czy już kończysz się wprowadzać?

Skinęła głową, ale uświadomiła sobie, że przecież on tego nie widzi.

- Tak. Wszystko już przeniesione. Muszę jeszcze tylko rozpakować sześć pudeł.

- Tylko? - Pokręcił głową, a ona była zadziwiona naturalnością tego ruchu. Założyłaby się, że nie był niewidomy przez całe życie. - Dla mnie to o sześć pudeł za dużo.

- Znikną w ciągu paru godzin. Nie mogę się już doczekać...



- Gdybym był naprawdę miłym facetem, zaoferowałbym, że zostanę i pomogę ci się rozpakować. - Znowu się uśmiechnął. - Niestety, nie będę aż tak miły, muszę wracać do pracy.

- A to była przerwa obiadowa? - spytała. Skinął głową.

- Wróciłem do domu, żeby wypuścić Feather i poświęcić jej trochę uwagi. Pracuję jako adwokat w firmie prawniczej kilka przecznic stąd.

- To wygodne, że masz tak blisko.

- Tak, bo mogę tam sam dotrzeć i nie muszę nikogo prosić, żeby mnie podwoził - ciągnął.

- Mnie też się tu podoba - wtrąciła. - Szukałam jakiegoś cichego miejsca z dala od miasta, ale nie byłam gotowa na zupełną prowincję, więc to mi się wydało najlepsze.

- Jakiego miasta?

- Nowego Jorku. Wynajmowałam wcześniej studio na Manhattanie.

- Ach tak. Takie miejsca chyba nie są tanie?

- Mówisz, jakbyś coś o tym wiedział...

Skinął głową.

- Kończyłem prawo na Uniwersytecie Columbia. Wynajmowałem mieszkanie na Upper West Side z trzema innymi studentami prawa i pomimo to było drogo.

Pokiwała ze współczuciem głową i znów sobie przypomniała, że on jej nie widzi. Dla niej kontakt wzrokowy był oczywistością. Zaskoczyło ją, kiedy sobie uświadomiła, jak wielką rolę odgrywał u niej język ciała.

- No, wiadomo. Nie miałam pojęcia, jak bardzo jest tam drogo, dopóki nie zaczęłam szukać czegoś w Gettysburgu. Tu mi się dużo bardziej podoba.

- To niezwykle przyjemne małe miasto - stwierdził Brendan. -  
Wybrałaś je z jakiegoś szczególnego powodu?

- Właściwie nie. - Nie chciała każdej napotkanej w nowym życiu osobie opowiadać o tym poprzednim, starym. - W czasach liceum byłam tu na wycieczce klasowej i wtedy było pięknie, więc postanowiłam sprawdzić, czy nadal tak jest. I jest, więc zaczęłam szukać jakiegoś mieszkania.

- Miałaś szczęście, że je znalazłaś. Takie mieszkania rzadko się wynajmuje. Przed tobą mieszkał tu jakiś stary kawaler, który wynajmował to mieszkanie prawie trzydzieści lat.

- Kto wie? Może ja też zostanę tu trzydzieści lat? - Odchrząknęła. -  
No cóż, nie będę cię dłużej zatrzymywać. Miło było cię poznać.

- Ciebie również - zrewanżował się. - Powodzenia z resztą tych kartonów.

- Obiecuję, że nie będę ich już zostawiała w przejściu.

- Gdybym miał wtedy ze sobą przewodnika, nie byłoby problemu - odparł, kierując się w stronę ulicy. - Życzę miłego popołudnia.

- Dziękuję. - Złapała się na tym, że odruchowo podniosła rękę, żeby mu pomachać.

- Cedar, naprzód. - Brendan zwrócił teraz swoją uwagę na psa.

Patrzyła, jak oddala się pewnym krokiem, kierując się w stronę centrum miasta. Zastanawiała się, jak doszło do tego, że stracił wzrok. Miał całą masę odruchów człowieka, który kiedyś widział normalnie: zdecydowanie wyciągał dłoń przed siebie przy powitaniu, potrafił skierować uwagę na jej twarz, kiedy do niego mówiła. Gdyby nie wiedziała, że nie widzi, mogłaby przysiąc, że patrzy jej prosto w oczy.

Znowu pomyślała o ciasteczkach, które zamierzała upiec.

I tak je zrobi, chociaż on najwyraźniej już przyjął przeprosiny.

Wieczorem Brendan sprawdzał swoją pocztę elektroniczną, kiedy usłyszał dzwonek do drzwi. Feather i Cedar, leżące po dwóch stronach jego fotela, poderwały się, chociaż żadne z nich nie zaszczekało. Cedar poczłapał w stronę drzwi, ale Feather została przy nim i Brendan położył dłoń na jej łbie, po czym wstał i skierowali się wspólnie do wejścia.

- Grzeczna dziewczynka - powiedział do niej, gdy szli razem przez korytarz do salonu.

- Kto tam? - zawołał, podchodząc do drzwi.

Szeroki ogon Cedara zaczął uderzać o jego nogę, a Feather zjawiała się bezszelestnie.

- Lynne. Sąsiadka.

Nie musiała tego dodawać. Od razu zapamiętał jej imię. Nie mówiąc już o dotyku jej dłoni i przyjemnym, zmysłowym głosie. „Daj spokój, Brendan. Nie jesteś zainteresowany”. Dużo łatwiej jednak było tak mówić, niż się z tym pogodzić.

- Cześć - powiedział, otwierając drzwi. - Nie wiedziałem, że się jeszcze dzisiaj zobaczymy.

- Przyniosłam ofiarę przebłagalną.

Usłyszał odgłos odwijanej folii aluminiowej, a po chwili w jego nozdrza uderzył niesamowity, cudowny zapach.

- Co to jest? - spytał, zaciągając się tym zapachem głęboko. - Pachnie bosko.

- Ciasteczka czekoladowe z masłem orzechowym. Według przepisu mojej babci.

- Nie musiałaś tego przynosić - powiedział.

- Wiem. - Zrobiła pauzę i mógłby się założyć, że wzruszyła ramionami. - Ale naprawdę jest mi głupio, że zawałam cały korytarz, a poza tym potrzebowałam jakiegoś dobrego powodu, żeby je upiec.

Zaśmiał się.

- No, jeżeli tak smakują, jak pachną, to rozumiem. Chcesz wejść?

- Nie, nie, ja...

- Proszę - zachęcił. - Mam zamiar zaraz się zabrać za te ciasteczka i miło byłoby to zrobić w towarzystwie kogoś, kto mówi, a nie tylko szczeka.

Teraz z kolei ona się zaśmiała.

- W takim razie będę zaszczycona.

Brendan zrobił jej miejsce i poczekał, aż przejdzie przez próg w głąb mieszkania. Zamknął drzwi i wskazał na pokój i wygodne fotele.

- Siadaj, proszę. Czego się napijesz?

- Masz może wodę albo mleko?

- Nie mam mleka. Wodę z lodem, czy bez lodu?

- Z lodem proszę.

Co go opętało, żeby ją zapraszać do środka? Kiedy przygotował dwie szklanki wody i trochę serwetek, zrozumiał, że spowodował to jej głos. Wiedział też, że bliższa znajomość z sąsiadką może być ryzykowna, ale w tym niskim, seksownym głosie było coś, co sprawiło, że nie mógł się trzymać wcześniejszych postanowień. Wyciągnął podkładki i położył pod każdą szklanką.

- Proszę bardzo.

Znowu usłyszał dźwięk odwijanej folii aluminiowej i pomyślał, że pewnie właśnie odpakuje przykryte, nią ciasteczka.

- Twoje psy są bardzo dobrze wychowane - zauważyła. - Kiedy byłam mała, mieliśmy spaniela, który zjadał wszystko, co tylko leżało na stole.

- Ale to był przynajmniej mały pies.

Zaśmiała się, co było jak przyjemna muzyka dochodząca do jego uszu i sprawiło, że też się uśmiechnął.

- Tylko że Ethel wcale się nie przejmowała tym, że coś leżało wysoko. Właziła na krzesła i stoły i ściągała wszystko pod kredens. Doprowadzała moją matkę do szału.

Był przyzwyczajony do dziwnych imion nadawanych psom, ale... Ethel?

- Mieliśmy też Lucy. Ale to Ethel była trudnym dzieckiem.

Roześmiał się.

- Ładnie to ujęłaś.

- Nie masz pojęcia - powiedziała z goryczą. - Czy wszystkie twoje psy się tak dobrze zachowują?

- Przez większość czasu - przyznał. - Ale są tylko psami. Na ogół wtedy, kiedy zaczynam myśleć, że są po prostu idealne, któreś z nich przypomina mi, że nie ma takich zwierząt.

- Ale chyba spędzasz dużo czasu, tresując je?

- Nie, raczej po prostu pilnuję dyscypliny albo uczę ich jakichś specyficznych komend. Ogólną tresurą zajmują się treserzy szceniąt.

- Treserzy szceniąt?

- Ludzie, którzy dostają psy, kiedy są jeszcze bardzo małe. Uczą je podstawowego posłuszeństwa, współdziałania z innymi ludźmi i zwierzętami i tresują, żeby się dobrze zachowywały w domu.

- Na przykład nie ściągały jedzenia ze stołu?

- Albo nie wygrzebywały ze śmietnika. Uczy się psa żeby nie gonił kotów, nie wskakiwał na ludzi, nie włąził na meble...

Odchrząknęła.

- Nie chciałam ci tego mówić, ale na twojej kanapie rozwalili się właśnie jakiś wielki czarny pies.

Roześmiał się.

- Proszę, nie mów nikomu, bo dostanę pięćdziesiąt batów mokrym pejczem.

- Nie będziesz miał kłopotów z tego powodu?

- Nie. Kiedy już dostajemy psa, staje się nasz. Jedyny przypadek, kiedy szkoła może wkroczyć i odebrać psa właścicielowi, to jeżeli są podejrzenia, że się nad nim znęca. Ale ja nie słyszałem o takim przypadku.

- Feather nie wchodzi na meble?

- Zadaniem Feather jest nie odchodzić ode mnie. Nigdy jej nie interesowało spanie na kanapie albo w łóżku.

- Widziałam, jak poszła za tobą do kuchni.

- Feather jakoś nie może się pogodzić z tym, że ma iść na emeryturę.

- Czy one muszą iść na emeryturę w określonym wieku? Wciąż wygląda całkiem sprawnie.

- Bo jest sprawna - potwierdził - jak na psa domowego. Ale ma już prawie dziesięć lat i początki artretyzmu. Nie może już tyle chodzić, ile powinna. I zaczyna się wahać.

- Wahać?

- Tracić pewność. Nie chciała na przykład przejść przez jezdnię, nawet jeśli nic nie jechało. A kiedyś zatrzymała się na środku przejścia dla pieszych i nie chciała iść dalej. Do tej pory nie wiem, czy to był strach, czy

coś ją bolało, czy po prostu straciła orientację. Ale wtedy właśnie zdecydowałem, że potrzebuję nowego przewodnika.

- To musiała być trudna decyzja.

- Bardzo. - Widać było, że wciąż mu ciężko o tym mówić. - Byliśmy partnerami ponad osiem lat. Bardzo tego nie chciałem. Czułem, jakbym ją zepchnął na boczny tor. - Westchnął. - Niektórzy ludzie trzymają swoje emerytowane psy, a niektórzy odsyłają je z powrotem do osoby, która je wychowywała. Niektóre są przejmowane przez innego członka rodziny, przyjaciela albo kogoś zaakceptowanego przez szkołę treserską.

Pomyślałem, że ciężko by mi było się jej pozbyć. Ale teraz... nie jestem już taki pewien. - Odchrząknął. - Przepraszam. Na pewno zanudziłem cię na śmierć.

- Wcale nie. To bardzo ciekawe. - Usłyszał brzęk lodu w szklance, kiedy sięgnęła, żeby się napić. - Weź ciasteczko - powiedziała po chwili milczenia. - Najlepsze są ciepłe.

- Pokieruj moją ręką. Gdzie one są?

- Na stoliczku. To znaczy... trochę z prawej strony.

- Wyobraź sobie, że ręce są zegarem. Ja patrzę w stronę godziny dwunastej, to gdzie one są?

- Ale jesteś na środku zegara, czy na godzinie szóstej? Skrzywił się. To było oczywiste.

- Na środku.

- Są na drugiej - powiedziała od razu.

Wyciągnął rękę, pokonując dystans dzielący go od stolika. Jego palce znalazły krawędź talerza. Krawędź miała małe rowki i... Wreszcie. Wziął ciasteczko i przysunął do nosa.



- Nie wiem, czy zasłużyłem na to, żeby je zjeść. Mógłbym wdychać ten zapach do końca życia.

- Mogę ci dać przepis - zaproponowała. - To nie jest tak, że już nigdy ich nie zobaczysz.

Natychmiast wyczuł, że właśnie zdała sobie sprawę z tego, co przed chwilą powiedziała. Zapanowała krótka, przerażająca cisza.

- O kurka - powiedziała z przejęciem. - Strasznie przepraszam. Co za bezmyślne stwierdzenie.

- Kurka. - Próbował się nie roześmiać. Większość ludzi, których znał, nie używała tak eleganckich sformułowań.

Znowu się domyślił, że wzruszyła ramionami. A potem wyjaśniła:

- To takie słowo, którego używam, kiedy jestem wkurzona. Nie lubię ani mówić, ani słuchać brzydkich wyrazów.

- Kurka - powtórzył. Kendra też nie lubiła przekleństw. To była jedna z tych małych rzeczy, którą u niej uwielbiał. - Może być...

Kiedy sobie przypomniał swoją byłą narzeczoną, uświadomił sobie, że właściwie dawno o niej nie myślał.

- W każdym razie - ciągnęła Lynne - właśnie miałam cię bardzo przeprosić.

- Niepotrzebnie. To tylko takie powiedzenie, tak samo jak „widzę”. Nie musisz cenzurować swojego słownictwa.

W nadziei, że zatrze nieprzyjemne odczucia sprzed chwili, zrobił przedstawienie z kolejnym ugryzieniem ciasteczka, wyrażając mimiką, jak bardzo jest to przyjemne. Od kiedy stracił wzrok, jedyna kobieta, z którą był, to Kendra. Po tym, jak zerwali, na początku starał się w ogóle nie umawiać z kobietami. W ostatnich latach spotykał się nawet z kilkoma, ale

zawsze coś się nie układało, jakaś część jego samego nie była zainteresowana utrzymaniem związku.

- Cieszę się, że smakują ci ciasteczka - odezwała się Lynne. - Może chcesz jutro wpaść na kolację? Mam ich jeszcze trochę.

- Dziękuję, ale nie.

To była automatyczna odpowiedź. Być może opanował do perfekcji sztukę jedzenia rzeczy, których nie widzi, ale żył w ciągłym strachu, że się wygłupi.

- Mam psy i...

- Możesz przyjść z psami. Jeden psi włos nie powinien zrobić w moim domu jakiegoś straszego bałaganu.

- Naprawdę nie musisz tego robić.

Uważała, że powinna, bo przez jej nieuwagę się potknął. Wyglądała mu na osobę, która bardzo sobie takie rzeczy bierze do serca.

- Ale chcę. Nie znam tu dosłownie nikogo. Mógłbyś mi trochę opowiedzieć o tym mieście.

No trudno. Musiałby skłamać, żeby się z tego wykręcić.

- Dobrze. O której?

- Może być o wpół do siódmej?

- Tak.

- Jakieś specjalne życzenia?

- Bardzo proszę, nie spaghetti.

Wiedział, że ją zaskoczył, a potem się roześmiała.

- To chyba trochę kłopotliwa potrawa dla ciebie, co? W porządku, obiecuję, że nie będzie spaghetti.

Nie potrafił rozpoznać jej akcentu. Słowo „kłopotliwa” zabrzmiało w jej ustach niemal brytyjsko, ale jednocześnie co chwila rozpoznawał w jej

wymowie charakterystyczny akcent z Południa. Może jutro wieczorem uda mu się skierować rozmowę na te tory. Byłaby to miła odmiana po tradycyjnych pytaniach na temat jego utraty wzroku oraz psa.

Lynne w końcu pozbyła się ostatniego pudła. W ciągu dwóch dni od momentu, gdy przywieźli meble, udało jej się ustawić większość rzeczy na swoim miejscu. Nie powiesiła może na razie za wiele obrazów i nie porzuciła ozdób, ale zawsze mogła to zrobić później. Musiała jeszcze wszędzie odkurzyć, a potem zabierze się za pieczenie jeszcze jednej porcji ciasteczek. Postanowiła też zrobić kurczaka i pieczone ziemniaki, no i przygotowała ciasto na piernik. Kiedy je wstawiła do piekarnika, żeby wyrosło, opłukała brokuły, by je potem ugotować na parze.

Gotowanie i pieczenie wciąż miało dla niej posmak zakazanego owocu. Przez dziesięć lat była profesjonalną modelką i musiała zwracać uwagę na każdy gram, o który przybierała na wadze. Starła się być znacznie chudsza, niż było to naturalne dla jej organizmu. Od czasu, gdy porzuciła karierę, przytyła prawie siedem kilogramów. Zrobiła to jednak świadomie. W momencie, gdy zaczęła wyglądać bardziej jak człowiek, a mniej jak strach na wróble w szpilkach, przestała przybierać na wadze i skupiła się na tym, aby ją utrzymać. Było to dużo prostsze niż przestrzeganie restrykcyjnej diety, co robiła latami.

Wymoczyła się w rozkosznie ciepłej, kojącej kąpieli. Musiała przyznać, że trochę ją poniosło z tym całym rozpakowywaniem, czyszczeniem i pieczeniem. Byłoby straszne, gdyby zaczęła ziewać w towarzystwie Brendana albo, co gorsza, gdyby zasnęła!

Aby temu zapobiec, wypiła jakiś napój z kofeiną, nakryła do stołu kilka minut przed wpół do siódmej, po czym pobiegła do sypialni, żeby na nowo upiąć włosy.

Ręka jej zawisła w powietrzu, gdy zdała sobie sprawę z tego, co robi. Przecież Brendan nie zobaczy, jak ona wygląda! Była to skądinąd wyzwalająca sytuacja. Dziś wieczorem będzie oceniana wyłącznie jako osoba, jej charakter, zachowanie, sposób rozmowy. Wygląd nie będzie miał najmniejszego znaczenia!

Sytuacja była z jednej strony wyzwalająca, ale z drugiej przerażająca. A jeżeli się okaże niezbyt interesującą osobą?

## *ROZDZIAŁ DRUGI*

Brendan skończył myć miski po psiej kolacji. Wyprowadził już wcześniej obydwie zwierzaki na spacer i gdy usłyszał, która jest godzina, pomyślał, że powinien już wychodzić, jeżeli nie chce się spóźnić na kolację u nowej sąsiadki.

Był pewien, że jego koszula i spodnie, które miał w pracy, są czyste, ale nie chciał ryzykować, więc poszedł do sypialni się przebrać. Czyste spodnie. Dotknął wieszaków ze spodniami i wybrał parę w kolorze khaki. Wyciągnął też brązowy skórzany pasek, orientując się dzięki malutkiej brajlowskiej naklejce. Przesunął dłonią po garniturach wiszących na metalowych wieszakach w kompletach razem z pasującymi do nich koszulami i krawatami, aż dojechał do plastikowych wieszaków, na których wisały koszule sportowe. Lepiej też włożyć świeżą. Nie chciał się zaprezentować z plamą tuszu albo jedzenia na kołnierzyku.

Przejeżdżał palcami po etykietkach z oznaczeniami kolorów, aż znalazł ten, którego szukał. Od kiedy to starał się wywrzeć wrażenie na kobiecie?

Skończył się ubierać i zawołał psy. Nałożył Cedarowi szorki, a Feather obrozę. Próbowwała wywalczyć sobie miejsce u jego boku, ale kiedy ją skarcił, skuliła się za nim jak uderzona kijem.

- Przykro mi, mała - powiedział do niej, gdy stali już przed drzwiami Lynne. - Ja naprawdę chcę dla ciebie dobrze.

- Dla kogo chcesz dobrze? - Lynne właśnie otwierała drzwi i usłyszała jego ostatnie słowa.

Uśmiechnął się.

- Przepraszam. Na ogół nie mówię głośno do swoich psów.

- Czyżby? - W jej głosie słyhać było rozbawienie. Zastanowił się chwilę.

- No dobra, może czasami.

- Nie mam ci tego za złe. One zwracają większą uwagę na to, co mówisz, niż ludzie. - Kierunek jej głosu się zmienił i po tym się zorientował, że się cofnęła, żeby mógł wejść do środka. - Wchodźcie i siadajcie. Ale musicie mi opowiedzieć, o czym rozmawialiście.

Kiedy weszli do środka, polecił Cedarowi:

- Znajdź krzesło.

- Nie wiedziałam, że nauczono go takich rzeczy - powiedziała, podczas gdy Cedar przeprowadził go przez pokój do wygodnego fotela, którego oparcie Brendan wymacał ręką.

- Dobry pies - pochwalił. - To nie należy do oficjalnych komend, których uczą w szkole dla psów - ciągnął, zwracając się do Lynne - ale pewien właściciel psa przewodnika podpowiedział mi, że to się może przydać, tak samo jak „znajdź drzwi”. Niektórzy używają poleceń do znalezienia poszczególnych członków rodziny w supermarkecie.

Postanowił, że szukanie krzesła będzie jedną z pierwszych rzeczy, której nauczy Cedara, a ten duży czarny pies szybko to podchwycił.

- Jak długo już masz Cedara?

- Dwa tygodnie temu skończyliśmy szkołę.

- Tak? - zdziwiła się. - Rozumiem, że pracujecie ze sobą trochę dłużej?

Uśmiechnął się.

- To dobry pies. A to, że pracowałem już wcześniej z przewodnikiem, pomaga. Kiedy dostajesz swojego pierwszego psa, musicie się wszystkiego uczyć razem. A właśnie, gdzie jest Feather?

Wyciągnął rękę wzdłuż swojego prawego boku, czyli tam, gdzie chciał, żeby się położyła, ale jej nie było.

- Och, przepraszam - speszyła się Lynne. - Właśnie ją głaszczę. Czy to zabronione?

- Jeżeli nie jest na służbie, to nie. Podoba jej się, że ktoś zwraca na nią uwagę. Odkąd posłałem ją na emeryturę i wziąłem Cedara, jest coraz bardziej załamana.

- Po czym to poznajesz? Wzruszył ramionami.

- Nie je za dobrze. Wącha tylko jedzenie i się odwraca. I wydaje się, że straciła radość życia. Kiedyś podskakiwała i machała całym ogonem. Zawsze poznawałem, kiedy merdała, bo całe jej ciało się poruszało.

- To trochę śmieszne mówić, że pies jest załamany, ale coś w tym jest. Mówisz, że pracowaliście razem osiem lat?

- Tak, właśnie miała dziesiąte urodziny. - Westchnął. - Zaczynam myśleć o tym, żeby ją komuś oddać. W większości przypadków rodziny, w których pies się wychowywał, przyjmują go z powrotem, a jeżeli nie, szkoła ma listę osób, które chcą adoptować emerytowanego przewodnika.

- Ale jak mógłbyś ją komuś oddać, po tym wszystkim, co razem przeszliście?

Zrozumiała. Ogarnęło go miłe uczucie ciepła.

- No właśnie. Niewidomej osobie nie jest łatwo mieszkać z dwoma psami, ale po prostu nie mógłbym jej oddać. Stała się częścią rodziny.

- Wyobrażam sobie - przejęła się Lynne. - Ja też nie wiem, czy potrafiłabym to zrobić. - Jej głos się zmienił, gdy się nachyliła w stronę psa. - Jesteś piękną dziewczynką. I masz piękne imię. - Roześmiała się.

- Niech zgadnę: przewróciła się na plecy i chce, żeby ją głaskać po brzuchu?

- Ach, więc jesteś suczką, którą się drapie po brzuchu - zaszczebiotała do psa. - Szkoda, że wszystkim na to pozwalasz.

Zaśmiał się.

- Niestety.

Zapadła cisza, w czasie której Brendan głaskał Cedara za uchem.

- Przepraszam za to wypytywanie. Pewnie strasznie cię wkurzają ludzie, którzy zadają ci pytania o psa albo jak to jest być niewidomym.

Wzruszył ramionami.

- Przyzwyczaiałem się. Przez pierwszy rok doprowadzało mnie to do szału, ale trzeba do tego przywyknąć.

- Więc nie jesteś niewidomy od urodzenia. - To zabrzmiało bardziej jak stwierdzenie faktu niż pytanie. - Z twoich zachowań wywnioskowałam, że kiedyś musiałeś widzieć.

- Widziałem normalnie, jeszcze gdy skończyłem dwadzieścia jeden lat. Kiedy byłem na uniwersytecie, podczas imprezy bractwa studenckiego przechyliłem się za bardzo przez barierkę balkonu, wypadłem i uderzyłem głową o ziemię.



- Masz szczęście, że przeżyłeś. Pokiwał głową.

- Bardzo duże szczęście.

- Impreza bractwa. Nigdy nie byłam na studiach. Czy te imprezy rzeczywiście są tak szalone i rozpustne, jak słyszałam?

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

- Byłem na kilku, które można by tak określić. Ale tamtej nocy nie piłem. Jakiś facet za mną się potknął i miałem takiego cholernego pecha, że wpadł akurat na mnie.

- Coś takiego - powiedziała ze współczuciem. - Od razu się okazało, że stracisz wzrok?

- Nie od razu. - Wahał się przez moment, gdy wróciły wspomnienia tamtych pierwszych chwil w szpitalu. Kendra była przy nim, kiedy pytał lekarza o swój wzrok.

- Zmieńmy temat - przejęła inicjatywę Lynne. - Myślę, że czas, żebyś ty mnie o coś zapytał.

Uświadomił sobie, że rzeczywiście od dosyć dawna nie miał okazji z nikim rozmawiać, i to nim wstrząsnęło. Naprawdę rzadko spotykał się z ludźmi towarzysko. A zabawianie klientów to było jednak coś innego niż randka. Nawet jeżeli nie była to prawdziwa randka.

- Przepraszam, ale to przywołuje wiele wspomnień. To był dla mnie... czas wielkich zmian.

- Wyobrażam sobie - powiedziała cicho. Zdecydował się skorzystać z jej zachęty.

- A ty czym się zajmujesz?

Poczuł jakieś napięcie w powietrzu, które go zaskoczyło. Wydawało mu się, że to jest w miarę bezpieczne pytanie.

- W tej chwili nie pracuję - stropiła się. - Ale w tym tygodniu jestem już umówiona na parę rozmów, więc mam nadzieję, że wkrótce będę mogła odpowiedzieć na to pytanie.

- W porządku - powiedział. Pewnie właśnie straciła pracę i mimo że zdarza się to nawet najlepszym, czuje się trochę zażenowana i upokorzona.

- Może przeformułuję pytanie: co chciałabyś robić?

- Będę miała rozmowy o pracę w przedszkolu i w szkole podstawowej jako pomoc wychowawcy - ożywiła się. - Ale tak naprawdę, to chciałabym studiować pedagogikę.

- A dziećmi w jakim wieku chciałabyś się zajmować?

- Nie jestem pewna. Lubię małe dzieci, ale szczerze mówiąc, na starszych dzieciach i nastolatkach nie znam się na tyle, żeby wiedzieć, czy chcę się nimi zajmować. Dlatego próbuję w różnych miejscach.

- Czyli nie pracowałaś wcześniej z dziećmi?

- Nie. - Usłyszał, jak wstaje. - Napijesz się czegoś?

- Może mrożonej herbaty?

- Akurat mam. Z cukrem czy z cytryną?

- Z samą cytryną, jeżeli można.

Słuchał odgłosów jej kroków, gdy przechodziła przez pokój i weszła chyba do kuchni, sądząc po stukaniu obcasów na terakocie. Pomyślał, że jej mieszkanie musi mieć taki sam rozkład jak jego, z tą różnicą, że było lustrzanym odbiciem. Po dźwięku uderzających o siebie metalowych zawieszek, które były przymocowane do obroży Feather, zorientował się, że poszła za Lynne.

Czy mu się zdawało, czy też gospodyni rzeczywiście poczuła się nieswojo, gdy zapytał o jej przeszłość? Zaraz gdy zadał to pytanie, podniosła się i zaczęła się krzątać i na pewno nie zamierzała mu

dobrowolnie udzielić żadnej informacji na temat tego, co robiła, zanim przyjechała do Gettysburga.

Usłyszał brzęk kostek lodu i za minutę Lynne wróciła z herbatą.

- Czy chcesz, żebym ją postawiła w jakimś konkretnym miejscu? - spytała.

- A jest koło mnie jakiś stolik?

- Przy prawym oparciu twojego fotela jest stoliczek.

- To może tam.

Usłyszał, jak do niego podchodzi i gdy stawiała szklankę na stole, otoczył go świeży, kobiecy zapach. Była blisko.

Czy jest wysoka? Pomyślał, że raczej nie może być niska, skoro gdy stała przed nim, jej głos nie dochodził z dołu.

- Proszę bardzo - powiedziała. - Stoi na brzegu stolika, na najbliższym ci rogu.

Sięgnął i przesuwając delikatnie dłonią wzdłuż krawędzi stolika, natrafił na schłodzoną szklankę.

- Dziękuję.

- Kolacja niedługo będzie gotowa. Postanowiłam nie ryzykować i upiekłam kurczaka.

- Lubię kurczaka. Jakies ziemniaczki? - zapytał z nadzieją w głosie.

- Pieczone. Z podwójnym nadzieniem.

- Takie rozgniecione ze śmietaną i serem i upchnięte z powrotem w skorupce?

Roześmiała się.

- W skórcie, nie w skorupce.

- Wszystko jedno. - Nie chciał wchodzić w szczegóły słownikowe. - Brzmi wspaniale, zwłaszcza dla kogoś, kto żywi się głównie gotowymi daniami na wynos albo z mikrofalówki.

- Gotowanie musi być chyba dla ciebie trudne - stwierdziła niepewnie.

Roześmiał się i upił łyk herbaty.

- Znam niewidomego, który jest świetnym kucharzem. Ale on ma tylko częściową utratę wzroku, więc jest mu trochę łatwiej.

- Co to znaczy częściową?

- Takie osoby mają na przykład lepszy wzrok w jednym oku lub widzą jakieś fragmenty. Ja mam całkowitą utratę wzroku.

- Przepraszam, że ci przerwałam. Mówiłeś o tym znajomym, który gotuje.

Uśmiechnął się.

- A tak, nie szkodzi. Chciałem tylko powiedzieć, że nawet wtedy, kiedy widziałem, nie przepadałem za gotowaniem.

- Ja zawsze uwielbiałam gotować, od dziecka. Choć przez dłuższy czas nie miałam na to czasu.

To było trochę dziwne stwierdzenie i żałował, że nie widzi w tej chwili jej twarzy.

- Zbyt wiele obowiązków?

- Można to tak nazwać - powiedziała cicho. - A ty od zawsze tu mieszkasz?

Chyba chciała skierować rozmowę na inne tory.

- Nie. Wychowałem się w Pensylwanii, niedaleko Pittsburgha. A ty?

- Ja w takim malutkim miasteczku Barboursville w Wirginii.

- Czy to gdzieś koło Williamsburga?

- Nie, to jest powyżej Richmond. A dlaczego pytasz?
- Jeden z partnerów w mojej firmie studiował w William and Mary. Byliśmy kumplami z liceum. Odwiedzałem go parę razy.
- Zapomniałam, że pracujesz w kancelarii adwokackiej. Skinął głową.
- Tak. W Brinkmen & Brinkmen. Nasze biura są przy Baltimore Street w samym centrum.
- Widziałam. To jest urocze miasteczko. - I wygodne.
- Wygodne?
- Mogę się łatwo po nim poruszać bez niczyjej pomocy.
- No tak - zastanowiła się. - Nie pomyślałam o tym. Nie prowadzisz samochodu, więc wszystkie najważniejsze miejsca powinny być dla ciebie w zasięgu spaceru.
- Mówiła bardziej do siebie niż do niego.
- Mnóstwo niewidomych mieszka w dużych miastach - uświadomił jej - bo tam jest wiele udogodnień, jest łatwo dostępna komunikacja miejska.
- O tym też nie pomyślałam - przyznała.
- Dla mnie największą zaletą Gettysburga jest to, że wszędzie jest blisko. Dzięki wyższej uczelni i turystom na Main Street rozwija się dzielnica usług. Do banków, lekarzy i pralni można dojść na piechotę. Jest też sklep spożywczy, apteka i parę świetnych restauracji.
- Chodzisz czasem na uczelnię? Pokiwał głową.
- Tam jest sporo przedstawień i koncertów, a czasami otwarte wykłady różnych zaproszonych gości.
- Świetnie - ucieszyła się. - Uwielbiam muzykę.
- Grasz na jakimś instrumencie?

- Nie. Uczyłam się grać na pianinie, jak byłam mała. Zawsze później chciałam do tego wrócić.

- Może teraz będzie na to szansa - zasugerował.

- Może tak. I co jeszcze można robić w Gettysburgu?

- Cóż - zastanowił się. - Mam nadzieję, że podobała ci się historia wojny secesyjnej?

- No dobrze, przyznam się. To mnie tutaj przyciągnęło. Chciałam się czegoś dowiedzieć na temat bitwy i całej wojny.

- Myślę, że nie powinnaś mieć z tym problemu. Zachichotała.

- A co jeszcze?

- Normalne rzeczy - odpowiedział. - Może bardziej skoncentrowane na historii. Miejskie Centrum Kultury, biblioteka, towarzystwo humanistyczne, trochę grup artystycznych, różne kościoły, organizacje biznesowe i obywatelskie, tego typu rzeczy. Jeżeli będziesz się chciała do nich przyłączyć, na pewno przyjmą cię z otwartymi ramionami.

- Nigdy nie byłam wolontariuszką, nie wiedziałabym co mam robić - powiedziała z powątpiewaniem.

- Nie potrzeba żadnego doświadczenia. - Dziwnie się czuł, tak ją zachęcając. Zastanawiało go, dlaczego jest tak mało pewna siebie. - Jeżeli pójdziesz na parę spotkań albo do kościoła, na pewno cię poproszą, żebyś w czymś pomogła.

- To by było miłe. - Usłyszał, jak wstaje. - Kolacja powinna być już gotowa. Może przejdziemy do stołu?

Kolacja, podczas której prowadzili miłą i niezobowiązującą rozmowę, była pyszna. Potem posiedzieli jeszcze ponad godzinę przy kawie i ciasteczkach. W końcu przypomniał sobie, że następnego dnia

musi wstać bardzo wczesnie rano. Właśnie się podnosił, kiedy zadzwonił telefon.

- Przepraszam - powiedziała. Odsunęła się od niego i usłyszał, jak bierze do ręki telefon bezprzewodowy. - Powinnam odebrać. - Najwyraźniej sprawdziła na wyświetlaczu, kto dzwoni. - Halo? - Jej głos zabrzmiał ostrożnie i chłodno i chociaż wiedział, że niegrzecznie jest podsłuchiwać, chcąc nie chcąc, usłyszał rozmowę.

- Cześć, tato. - W jej głosie pojawiła się nuta czułości. Niestety nie odzywała się w ten sposób do niego. - Co słyhać? Tak, tak. Wiem, że tego nie zrobiłam. Ojej!

- Teraz dało się wyczuć jakby rozczarowanie. - Rozumiem... Kiedy? Gratuluję. Nie, chyba nie będę miała czasu. Nie... Może na święta. Muszę zobaczyć, czy będę mogła wyjechać. - Jej głos zabrzmiał smutno. - Dobrze, dzięki, że dzwonisz. Mam gości, więc nie mogę dłużej rozmawiać.

Zakończyła szybko, a czułe słowa pożegnania brzmiały bardziej rutynowo niż szczerze. Kiedy odłożyła słuchawkę, łapczywie sięgnął po następne ciasteczko, żeby nie pomyślała, że ją podsłuchiwał.

W milczeniu powróciła na swoje miejsce. Po chwili, która wydawała się nieprzyzwoicie długa, spytał:

- Czy coś się stało?

- Mój ojciec. - Zawahała się, po czym dokończyła:

- Mój ojciec znów się żeni.

- Przykro mi. - Zawahał się. - Rozumiem, że to niedobra wiadomość?

Usłyszał ciężkie westchnienie i uświadomił sobie, że była bliska płaczu. Gdzieś po swojej lewej stronie usłyszał piśnięcie Feather i odgłos, jakby wstawiała. Po chwili Lynne roześmiała się niepewnie.



- Dziękuję, mała. - Po czym zwróciła się do Brendana: - Twój pies właśnie mnie pocałował. Myślę, że się o mnie martwi.

- Nie tylko ona. - Niewiele myśląc, wyciągnął rękę w kierunku, skąd dochodził głos. Znalazł rękę Lynne i nakrył ją swoją dłonią.

Ona przycisnęła jego dłoń drugą ręką, po czym wysunęła, obie.

- Dziękuję ci za troskę, ale wszystko w porządku przekonywała. - Już się do tego przyzwyczaiłam.

- Przyzwyczaiłaś się do tego, że twój ojciec nie jest już mężem twojej matki?

Może jej ojciec przeżywał kryzys wieku średniego i rozwiązywał go za pomocą rozwodu i młodszej kobiety, niekoniecznie w tej kolejności? Niejeden taki przypadek znał ze swojej adwokackiej praktyki. Ku jego zdziwieniu prychnęła bardzo nieelegancko.

- Moi rodzice rozwiedli się, kiedy miałam dwa lata - zasepiła się. - Szczęśliwa wybranka będzie szóstą żoną mojego ojca.

Nie potrafił ukryć zdumienia.

- No, to faktycznie dużo.

Na szczęście ona się roześmiała.

- To naprawdę delikatnie powiedziane. - Wypiła łyk kawy. - Przepraszam, że to zakłóciło nasz wieczór. Zawsze udaje mu się mnie zaszokować, kiedy opowiada o kolejnym związku, sama nie wiem dlaczego. - Odchrząknęła. - Feather była słodka. Ona zawsze tak reaguje na ludzkie zmartwienia?

Pokręcił głową.

- Na ogół nie, chociaż kiedy wyczuwa, że jestem zmartwiony, robi tak samo, ale o ile wiem, jesteś jedyną osobą oprócz mnie, która doświadczyła zaszczytu psiego pocałunku.

- Podobał mi się. - Wstała od stołu. - Czy chciałbyś zabrać trochę ciasteczek?

- Może kilka - poprosił. - Przyznaję się, że ta porcja, którą przyniosłaś, jest już zjedzona.

- Lepiej, że to ty zjadłeś, a nie ja - powiedziała.

- Ja...

Głośne warknięcie nie pozwoliło jej skończyć.

- Feather! - Brendan spojrzał w kierunku, skąd dobiegło.

- Co się stało? - spytała Lynne. Westchnął.

- Myślę, że nie spodobało jej się coś, co Cedar zrobił albo jak na nią spojrzał. Nie potrafi przyjąć swojej nowej roli z godnością.

Zawołał swojego przewodnika, który wstał spod stołu, dzwoniąc metalowymi zawieszkami.

- Biedna psina. - Lynne wyraziła swoje współczucie. - Wyobrażam sobie, jak się musi czuć. - Usłyszał jej głos przytłumiony i dochodzący z dołu, więc się zorientował, że się nachyliła i przytuliła Feather. - Nie jest miło zostać przez kogoś zastąpionym.

- I patrzeć, jak codziennie znikam z nim za drzwiami. - Pokręcił głową i pomyślał, że Lynne, mając ojca, który żeni się po raz szósty, sporo wie, jak to jest, kiedy się trzeba dzielić uczuciem. - Jak ci mówiłem, nie chciałbym się z nią rozstawać, ale jeśli byłaby szczęśliwsza gdzieś indziej to nie byłbym w porządku, zatrzymując ją.

Wstał i znalazł szorki Cedara. Wciąż wydawały mu się nowe i sztywne w dotyku w porównaniu z miękkimi, wysłużonymi, należącymi do Feather.

Lynne podeszła przed nim do drzwi, a on zawołał Feather. Nie miał smyczy, bo przechodzili tylko przez korytarz na klatce schodowej. Nie usłyszał jednak znanego dźwięku zawieszek.

- Feather, chodź. - Nic. - Co ona robi? - spytał w końcu Lynne.

Był okres, że się wściekał, kiedy musiał zapytać o coś czego nie widział, ale na szczęście prawie mu to minęło kilka lat temu.

- Wciąż leży na dywaniku w kuchni - poinformowała go Lynne.

Spróbował jeszcze raz:

- Feather, chodź tu. - Znów nic nie usłyszał. - Psino - mruknął pod nosem - jak będę musiał po ciebie pójść i cię przyprowadzić, może być nieprzyjemnie.

Lynne starała się nie roześmiać.

- Proszę bardzo, może zostać.

- Nie, dziękuję bardzo - zachnął się. - To już by była przesada: przyjść na kolację i jeszcze zostawić ci psa, żebyś się nim zajmowała.

- Naprawdę nie będzie mi przeszkadzała - zapewniła.

Nagle przypomniał sobie rozmowę telefoniczną, której był świadkiem. Lynne była po niej bardzo przygnębiona, chociaż starała się nie pokazać tego po sobie. A Feather ją wtedy pocieszyła. Może...

- Dobrze - zgodził się, nim zdołał dłużej pomyśleć.

- Dobrze, jeżeli naprawdę chcesz, może zostać. Spędzicie we dwie upojną noc. Ale i tak powinna pamiętać, że musi przyjść, kiedy ją wołam. Feather! Chodź! - Rzadko używał takiego tonu oznaczającego „ja nie żartuję”. Tym razem użył i zadziałało. Usłyszał, jak suczka zwlokła się z posłania, przeciągnęła, otrzepała i przyczłapała do niego.

- Mądry piesek - pochwalił, gdy znalazła się przy nim. Schwycił ją za obrozę, gdy usiłowała się wepchnąć między niego a Cedara. - Nie,

niestety. - Przykucnął przy niej i objął jej plecy. - Chciałabyś zostać u Lynne na noc?

- Możesz po nią przyjść, jak wrócisz jutro z pracy - powiedziała Lynne z nadzieją. - O pierwszej idę na rozmowę w sprawie pracy, ale nie będzie mnie najwyżej godzinę. Nie będzie sama przez cały dzień.

Lynne też nie, pomyślał, czytając między wierszami.

- Dobrze, jeżeli dla ciebie to nie problem.

- Absolutnie nie. - Brzmiało to bardzo szczerze. - Będzie mi miło w towarzystwie.

- W takim razie zgoda. - Przytulił na chwilę swojego starego psa, po czym wstał i wziął do ręki szorki Cedara. - Zobaczymy, co zrobi, jak wyjdę za drzwi. - Lynne otworzyła i Cedar poprowadził swojego pana przez korytarz wprost pod drzwi jego mieszkania. - I co zrobiła? - zapytał.

- Wróciła do kuchni i znów się położyła na dywaniku.

Zaśmiał się, choć poczuł się trochę urażony.

- Zdrajczyni. - Wyciągnął rękę i uświadomił sobie, że za bardzo pragnął dotknąć Lynne. - Dziękuję za kolację i jeszcze raz za ciasteczka.

Podawała mu dłoń i w tym momencie świadomość tej fizycznej bliskości, którą odczuwał przez całą kolację, uderzyła go jak cios w splot słoneczny.

Lynne zamarła, gdy ich dłonie się zetknęły. Jego ciało zaczęło się budzić do życia pod wpływem jej dotyku. Jej ręka była mała i delikatna, a on ją wciąż trzymał i nie był w stanie puścić. Potarł lekko kciukiem wierzch jej dłoni i usłyszał, jak wstrzymała oddech. A więc ona też to czuje, pomyślał z satysfakcją.

Co ty, do diabła, wyprawiasz? Nie interesuje cię żaden romans. To tylko chemia, tłumaczył sobie. Nic więcej. A jednak wciąż trzymał jej dłoń.

Zadzwonił jej telefon. Zabrział wyjątkowo przenikliwie w ciszy, jaka zapanowała między nimi. Poczuł, jak jej dłoń się poruszyła i wysunęła z jego ręki.

- To pewnie moja siostra - domyśliła się. - Jej też tata na pewno powiedział.

Udawała, że nie zauważyła tego momentu między nimi, i on też podjął tę grę.

- Dobrze, to odbierz. I spotkajmy się może o wpół do jedenastej, żeby je wyprowadzić na wieczorny spacer. Nauczę cię kilku komend.

- W porządku. - Przelotnie dotknęła jego ramienia. - Dziękuję, że przyszedłeś. Do zobaczenia niedługo.

Wpadła do mieszkania, bo telefon znów się odezwał. Usłyszał, że zamknęła za sobą drzwi.

## *ROZDZIAŁ TRZECI*

- Feather, chcesz wyjść? - Lynne włożyła lekką kurteczkę i wzięła skórzaną smycz, którą znalazła wiszącą na swoich drzwiach. Pies przydreptał do niej, radośnie machając ogonem. Właściwie machała całą tylną częścią ciała i Lynne uśmiechnęła się, przypinając smycz do obroży.

- Jesteś słodka, wiesz o tym?

- Gdyby psy umiały się uśmiechać, to ten na pewno by się uśmiechnął.

Gdy wyszły na klatkę schodową, Brendan z Cedarem już tam czekali.

- Dokładnie na czas - stwierdził. - Ona słucha prostych komend: noga, siad, zostań.

Feather szła spokojnie przy niej, póki nie wyszli na mały trawnik za domem.

- No dobrze, to zrób co trzeba. - Czują się dosyć głupio, chodząc wokół trawnika i czekając, aż pies się załatwi.

- Zrzuć - powiedział.

- Co takiego?

- Używam tego słowa, żeby się załatwiły. Wątpię, żeby zareagowała na twoje „zrób co trzeba”. - W jego głosie słychać było rozbawienie.

- Nie wierzę, żeby twoje psy były tak wytresowane, że załatwiają się na komendę. Mówisz poważnie?

Była przyzwyczajona do tego, że psy się kręcą i wachają, aż znajdą odpowiednie miejsce.

- Oczywiście, że tak. Nie uważasz chyba, że kiedy jest beznadziejna pogoda, będę stał i czekał, aż się zdecydują? - Podeszedł z Cedarem do trawnika. - Stań w jednym miejscu, tak jak ja.

- I nie muszę z nią spacerować?

- Spacer jest wskazany, ale w tej chwili wystarczy, że powiesz „zrzuć”.

- Zrzuć - powtórzyła z pewną wątpliwością. Feather i Cedar nie miały takich wątpliwości i natychmiast zrobiły co trzeba. Ten wyraz miał jakąś magiczną moc. - I to już? - spytała. - Po prostu wychodzisz tu, stajesz i każesz zrzucić?

- Tak. - Zaśmiała się. - Jedyne co jeszcze bym polecał, to zabrać jakąś torebkę, żeby zebrać, jeżeli będzie co.

- Nie pomyślałam o tym. Co jeszcze powinnam wiedzieć?

- Czasami się wygłupia, chodzi, węszy. Wtedy jej mówię, że wracamy, i wówczas zwykle sobie przypomina, że musi zrealizować program, bo inaczej będzie musiała zaciskać nogi całą noc. - Zaśmiała się, wyobrażając sobie taką sytuację. - Absolutnie nie znosi deszczu i śniegu. Jak jest kiepska pogoda, to muszę ją ciągnąć za sobą. Nie lubi moknąć.

- Jasne. Dużo jeszcze muszę się nauczyć?

- Musisz jej dać komendę, żeby zaczęła jeść. Ale to mogę ci pokazać jutro rano.

- A co ze spaniem? Wolno jej wchodzić do łóżka? Na kanapę czy fotele nawet nie próbowała.

- Nigdy nie wykazywała specjalnej ochoty, żeby spać na kanapie czy w łóżku, w przeciwieństwie do tego pieszczocha - powiedział, wskazując na Cedara. - Nie jest to zakazane, chyba że sobie nie życzysz. Ja jej nie zachęcałem, bo żółte kłaki są bardziej widoczne na moim garniturze niż czarne.

Natychmiast spojrzała na niego i zapomniała o psach.

Ubrany był tylko w spodnie od dresu i sfatygowaną koszulkę z napisem „Columbia University”. Na pewno musi trenować, stwierdziła, bo klatkę i bicepsy miał wyrobione, a gdy się odwrócił, zauważyła, że nie było na nim grama tłuszczu. Z tyłu był równie kusząco umięśniony.

Przytrzymał ciężkie drzwi wejściowe od podwórka i odsunął się, przepuszczając ją. Ruszyła do przodu i po chwili Feather znalazła się przy niej, posłusznie drepcząc obok po schodach.

Gdy szła do góry, pomyślała, że to przyjemne iść, wiedząc, że nikt jej nie obserwuje z tyłu. Przez całe lata mężczyźni uważali, że skoro jest modelką, to mogą ją podszczypywać i poklepywać do woli. Większość z nich była znanymi ludźmi, którzy byli przekonani, że świat został stworzony dla ich przyjemności. Ale i zwykli faceci traktowali modelkę jak stworzenie bez uczuć.

- Przepraszam, że od razu nie pomyślałem, żeby ci podać te komendy  
- odezwał się Brendan.

Wróciła do rzeczywistości.

- No, w każdym razie znam już najważniejsze. Zaśmiał się.

- To na pewno. Możesz z nią iść na spacer jutro, ale jeżeli nie będziesz miała ochoty, zrobię to wieczorem.

- Nie, nie, chętnie wyjdę, jeżeli pozwolisz. Ale mam mówić „noga”, a nie „idź”?

- To dotyczy tylko pracujących psów w uprzęży. Zna jeszcze sporo innych komend, ale te, którymi dysponujesz, zupełnie wystarczą, bo reszta dotyczy tylko psów pracujących.

- W porządku. - Zbliźali się już do swoich mieszkań. Wyjęła klucz i obróciła się. - Dobranoc.

Uśmiechnął się.

- Do zobaczenia rano.

Kiedy parę minut później myła już zęby, stwierdziła, że tym razem znacznie lepiej przebiegło jej spotkanie z sąsiadem.

Nie mówiła jeszcze o nim swojej siostrze, bo większość rozmowy telefonicznej zajęło im komentowanie kolejnego małżeństwa ojca.



- Dlaczego musi się z nimi żenić? - lamentowała CeCe. - Dlaczego nie może po prostu z nimi żyć? Byłoby taniej, bo kiedy się znudzi, nie musiałby płacić alimentów.

Lynne uważała, że istnieje jakiś poważny problem psychologiczny, dla którego ojciec musiał się żenić z każdą nową kobietą, ale nie miała pojęcia, jaki. Zresztą przestała się już tym przejmować. Skrzywiła się na myśl o telefonie, który jutro będzie musiała wykonać do mamy. Nie wyszła powtórnie za mąż i za każdym razem, gdy ojciec znajdował inną kobietę, to Lynne musiała wysłuchiwać wybuchów wściekłości matki.

Westchnęła i zawołała Feather. Pies radośnie przybiegł do jej pokoju i ułożył się na dywaniku obok łóżka. Lynne przez kilka minut głaskała ją i drapała po aksamitnym brzuszku.

- Jesteś lepsza od każdego faceta - oznajmiła psu. - Jakbym miała takiego przyjaciela jak ty, nigdy bym się nie martwiła, że będę samotna. Byłabyś wierna przez całe życie, prawda?

Następnego ranka, ledwie skończyła swoje ćwiczenia jogi, zadzwonił dzwonek. Otarła spoconą twarz ręcznikiem i otworzyła drzwi. Stał w nich Brendan, w eleganckim grafitowym garniturze, białej koszuli i krawacie w lawendowo-grafitowe paski.

- Dzień dobry - powiedział.

- Cześć. - Odruchowo zawiązała wokół talii czarny sweterek, zanim sobie uświadomiła, że on jej przecież nie widzi. W stroju do ćwiczeń czuła się gruba. Czasem jej umykało, że przecież świadomie przytyła. - Świetny garnitur. Skąd wiesz, że masz na sobie kolory, które się nie gryzą? - Ten facet był fantastyczny. Na pewno na studiach dziewczyny za nim szalały, zresztą teraz pewnie też.

- Na niektórych rzeczach mam naszywki brajlem - wyjaśnił. - Poza tym mam rewelacyjną pralnię. Kiedy oddaję ubrania, trzymam każdy zestaw w osobnym opakowaniu, a kiedy je odbieram, pakuję tak samo jak przedtem.

- Więc jak kupisz jakiś zestaw, to już zawsze jest razem?

- Zgadza się.

Feather przeszła obok niej i zaczęła się kręcić wokół kolan swojego pana. Nie zważając na garnitur, przykląkł i poklepał ją.

- Hej, staruszko, ja też za tobą tęskniłem. - Wstał I Lynne zobaczyła torbę z psim jedzeniem koło drzwi.

- To jest jej śniadanie i kolacja, gdybym późno przyszedł.

- Dziękuję. - Patrząc na niego, stawała się mało rozmowna. To powinno być karalne, żeby facet tak wspaniale wyglądał.

- Coś się stało? - Przechylił głowę, jakby się jej przyglądał, chociaż nic nie widział.

Zaśmiała się.

- Wyglądasz tak elegancko, że dziękuję Bogu, że mnie nie widzisz!

Na te słowa on też się roześmiał i atmosfera się rozluźniła.

- Teraz mnie zainteresowałaś. - Zanim się zorientowała, wyciągnął rękę i jego duża dłoń znalazła się na jej ramieniu. Kciuk dotykał wgłębienia w szyi, gdzie mógł poczuć jej tętno. Ciekawe, czy wyczuł przyspieszony puls. - O - powiedział, dotykając ramiączek trykotu, - Strój do ćwiczeń. Co ćwiczyłaś?

- Jogę. - Znów jednowyrazowa odpowiedź.

- Przepraszam, że ci przerwałem. Zaraz będziesz mogła wrócić.

- Właśnie skończyłam - odparła. - Trzy dni w tygodniu ćwiczę w skróconej wersji, a potem idę pobiegać, a w pozostałe przechodzę przez cały program.

- To razem sześć - zauważył, wciąż gładząc kciukiem jej obojczyk, a ona z trudem się powstrzymywała, żeby się nie wtulić w jego duże ciało. Co się z nią dzieje?

- No tak, sześć. Niedziele mam wolne, chyba że czuję specjalną potrzebę, żeby coś zrobić.

- Ja też. Codziennie biegam na ruchomej bieżni, a trzy razy w tygodniu ćwiczę w siłowni.

- Czy mogę zadać kolejne głupie pytanie?

Nie chciała być niegrzeczna, ale interesowało ją, jak sobie radzi. W końcu odsunęła się odrobine, a on zdjął rękę z jej ramienia.

- Zdaniem mojego nauczyciela od łaciny nie ma głupich pytań, tylko głupie odpowiedzi.

- Skąd tak dokładnie wiedziałeś, gdzie jest moje ramię? - Wydawał się zaskoczony. - Na przykład teraz - wyjaśniła. - Nie szukasz, tylko sięgasz ręką dokładnie tam, gdzie chcesz.

Zaśmiał się.

- A skąd wiesz? Może wcale nie miałem zamiaru położyć jej na twoim ramieniu?

Spojrzała na niego spode łba, ale zaraz się zorientowała, że nikt tego nie zauważy.

- Bardzo śmieszne.

- Nigdy się nie dowiesz.

- Dowiem się, kiedy odpowiesz na moje pytanie - nie ustępowała.

Ten flirt zaczynał się wymykać spod kontroli. Jest po prostu jej sąsiadem.

Nawet jeśli jest zabójczo przystojny, a ona pożera go wzrokiem, kiedy on tak odrzuca głowę albo się śmieje. Jest sąsiadem, a ona nie przyjechała tutaj szukać partnera. Chce zamieszkać w małym, spokojnym miasteczku i prowadzić życie jego mieszkańców.

- No, dobrze. - Spowaźniał w końcu. - Kiedy straciłem wzrok, mój słuch... stał się zupełnie inny niż ludzi widzących. A może bardziej się na nim skupiam. Sądzę, że większość osób niewidomych używa go na przykład do oceny czyjegoś wzrostu albo odległości. - Zrobił nieokreślony ruch ręką. - Myślę, że dosyć się w tym wprawiłem. To nie jest coś, o czym cały czas myślę. Po prostu odruchowo wiedziałem, gdzie jest twoje ramię.

- To brzmi sensownie.

Dotknął zegarka i po chwili rozległ się głos, podający godzinę.

- Muszę iść. Wpadnę wieczorem, żeby odebrać moją psinę, jeśli ci to pasuje.

- W porządku. - Ale bajer, mówiący zegarek. Nawet nie wyobrażała sobie, ile rzeczy niewidomy musi robić w inny sposób. - Miłego dnia - dodała.

- Dziękuję, tobie też życzę. - Podrapał miękkie uszy Feather na pożegnanie. - Do zobaczenia, mała. Baw się dobrze z Lynne.

Lynne wzięła torbę z psim jedzeniem i obserwowała, jak Brendan się obrócił i pewnym krokiem doszedł do schodów. Nawet tam się nie zawahał, kiedy zaczęli schodzić razem z psem.

Jak to jest, kiedy trzeba tak bardzo polegać na zwierzęciu? Ona chyba nie byłaby w stanie tak zaufać psu, żeby na przykład swobodnie schodzić po schodach. Kiedy jego szerokie ramiona znikły z pola widzenia, odwróciła się i weszła z powrotem do mieszkania.

- Chodź, Feather. - Suka wciąż stała tam, gdzie Brendan ją zostawił, i gdyby to był człowiek, można by o niej powiedzieć, że miała smutną minę.  
- Może pójdziemy na spacer?

Tego dnia Brendan nie mógł się doczekać powrotu do domu. Spędził pracowity dzień, przygotowując się do procesu, w którym był głównym oskarżycielem, a reszta tygodnia zapowiadała się równie intensywnie. Planował na jutro dzień wolny, ale nie był pewien, czy mu się to uda. Zatrzymał się, żeby zabrać listy, po czym ruszył na drugie piętro. Ledwie wszedł na schody, usłyszał otwieranie drzwi. Psie pazurki zastukały w podłogę i rozległo się radosne popiskiwanie.

Od czasu, gdy przyprowadził Cedara do domu, Feather nie była taka szczęśliwa. Kiedy Brendan był z nim prawie miesiąc na szkoleniu, ona została z jego starym kumplem, z którym obecnie pracował. Feather lubiła Johna Brinkmena i Brendan nie miał wątpliwości, że przyjaciel ją rozpuścił. Cieszyła się jednak, kiedy jej pan po nią przyjechał, ale od razu jej się nie spodobał zapach obcego psa na jego ubraniu. Od tego momentu było wciąż gorzej.

Teraz Cedar stał spokojnie, czekając na następną komendę, a Brendan witał się z Feather.

- Cześć, panienko. Miło spędziłaś dzień z Lynne?

Unióś głowę. Wprawdzie Feather go już ostrzegła, ale i tak wiedziałby, że „ona” jest tutaj. Nie odzywała się i była zbyt daleko, żeby wyczuł jej zapach, ale wiedział.

- Cześć - zawołał.

- Cześć - odpowiedziała, podniecona.

- Jesteś bardzo radosna - zauważył. Ciekaw był, z jakiego powodu.

- Zgadnij, co dziś zrobiłam. - Jej głos emanował szczęściem.  
- Wygrałaś na loterii? Zaśmiała się.  
- Pudło! Kupiłam pianino.  
- O, jak coś postanowisz, to nie marnujesz czasu, co?  
- Przywiozłam je we wtorek. Zadzwoiłam do tutejszej wyższej szkoły i spytałam, czy ktoś mógłby mi udzielać lekcji. Zaczynam w przyszłym tygodniu!

- To gratuluje.

- Byłam też na rozmowie w przedszkolu. Potrzebuję kogoś do pomocy tylko na dwadzieścia godzin tygodniowo, ale to mi nawet bardziej odpowiada niż cały etat. Będę miała czas, żeby się zainteresować studiami i może mogłabym zacząć już w styczniu.

- Będiesz studiowała w Gettysburgu?

- Nie mogę, bo na tutejszej uczelni nie mają profilu pedagogicznego. Ale jest kilka w okolicy. Sprawdziłam to dziś w internecie. Uniwersytet w Shippensburgu, Wilson College, Penn State's Monte Alto, wszystkie są o niespełną godzinę jazdy stąd. Można tam zrobić dyplom z pedagogiki, poza Monte Alto, ale mogłabym tam zrobić pierwsze dwa lata, a potem się przenieść. Gdybym chciała zostać w Penn State, musiałabym kończyć na kampusie University Park i przenieść się tam na dwa lata albo dojeżdżać dwie i pół godziny dziennie. Nie uśmiecha mi się to, więc w przyszłym tygodniu pojedę do Shipp, Wilson i Messiah, żeby się dowiedzieć, jak tam sytuacja wygląda.

- Masz mnóstwo energii - zauważył sucho. Zaśmiała się.

- Chyba nie więcej niż przeciętna osoba. To tylko sprawia takie wrażenie, bo zaczynam jednocześnie kilka nowych rzeczy.

Bardzo chciał wiedzieć, gdzie przedtem pracowała, co robiła, z jakiej pracy najwidoczniej zrezygnowała. Może było to coś nudnego, jak praca w jakimś fast foodzie, ale raczej w to wątpił. Przyszło mu jednak do głowy coś innego.

- Zdajesz sobie sprawę z tego - zaczął - że dwadzieścia godzin tygodniowo, zapewne za najniższą stawkę, nie wystarczy ci na wynajem tego mieszkania? - Nie mówiąc o pianinie.

Zamarła. Wprawdzie jej nie widział, ale wyczuwał to. W końcu odchrząknęła i powiedziała cicho:

- Zdaję sobie sprawę.

- Mam nadzieję, że nie wszedłem z butami - zreflektował się szybko, żałując, że w ogóle coś na ten temat powiedział. Jest dorosła i jej finanse nie powinny go obchodzić. - Przepraszam, to nie moja sprawa.

- Nic nie szkodzi - odpowiedziała. - Mogłam przewidzieć, jak to wygląda z zewnątrz dla kogoś, kto mnie nie zna. - Zawahała się. - Jestem... nie znam eleganckiego wyrażenia. - Zaśmiała się nerwowo. - Dość mądrą.

- To było bardzo elegancko powiedziane - zauważył. - Mogłaś powiedzieć „dziana” albo „ohydnie bogata”.

- Pewnie tak. - Znów się zaśmiała, ale już nie tak nerwowo.

- A jesteś?

- Co jestem?

- Ohydnie bogata.

- Zależy, co przez to rozumiesz. Zdefiniuj. Nie mogłem powstrzymać uśmiechu.

- Spryciara. Okej, ponad milion.

- Aha. - Czy w jej tonie zabrzmiała ulga? - Tak. Była warta ponad milion dolców? Kim ona jest?

Spadkobierczynią jakichś przemysłowców, czy coś takiego? Nie wiedział, jak elegancko o to zapytać, więc powiedział po prostu:

- To dobrze.

Wygrzebał z kieszeni swój klucz i gdy ona mówiła, otworzył swoje drzwi.

- Wejdz - zaprosił. - Więc Feather była dzisiaj dla ciebie miła?

- Była cudowna. - Szła za nim i usłyszał, jak zatrzaskuje drzwi, gdy się nachylił, żeby zdjąć uprząż Cedara.

- Chodziła za mną od pokoju do pokoju. Jest pewnie przyzwyczajona, żeby zawsze być blisko kogoś.

- Tak. W pracy mój pies leży obok mojego biurka. Była bardzo rozżalona, jak ją teraz zacząłem zostawiać w domu, chociaż przychodziłem do niej w porze obiadowej sprawdzić, jak sobie radzi.

- Nie mam nic przeciwko temu, żeby do mnie przychodziła, nawet codziennie.

- Dzięki. - Dobrze było wiedzieć, że w razie czego może liczyć na czyjąś pomoc, chociaż oczywiście nie miał zamiaru wykorzystywać tego na stałe. - Czy byłaś już na polu bitwy?

- Nie, ale jest prawie na początku mojej listy. - Jej głos był teraz ciepły i rozbawiony. - To pewnie jest nielegalne mieszkać w Gettysburgu i nie wiedzieć nic o bitwie?

- Mam przewodnik nagrany na płytę CD. Mogę ci go pożyczyć albo, jeżeli masz jutro czas i reflektujesz na towarzystwo, to chętnie się tam z tobą wybiorę.



Zdziwił się nieco, słysząc swoje własne słowa, zwłaszcza że wcale nie był pewien, czy weźmie wolny dzień. Czy takie zaproszenie należy zakwalifikować jako zaproponowanie randki? W każdym razie było to najbliższe tego, co można by nazwać umówieniem się, od czasu gdy wkrótce po wypadku zerwał swoje zaręczyny.

- Z przyjemnością - odparła. - Będzie mi miło w towarzystwie. A czy możemy zabrać psy?

- Na pewno mogą pojechać z nami samochodem. Cedar może iść wszędzie tam, gdzie my, a jeśli idzie o Feather, to muszę sprawdzić, bo nie jest już przewodnikiem, tylko zwykłym psem domowym. Nie jestem pewien, czy służba parkowa wpuszcza psy na pole bitwy.

- Ja to mogę sprawdzić - zaoferowała. - Podłączę się do internetu i zobaczę, co mi się uda znaleźć. Jeżeli nic, to możemy rano przed wyjazdem tam zadzwonić.

- Świetnie. Dziękuję.

- To ja dziękuję. Chciałam obejrzeć to pole. Bardzo się cieszę. - Zorientował się po kierunku głosu, że Lynne się odwróciła. - Zaraz pójde sprawdzic.

Podszedł za nią do drzwi.

- O której chciałabyś wyjechać?

- Mogę się dostosować. Czy dziewiąta to nie za wcześnie?

- Nie, dziewiąta bardzo mi pasuje.

- Więc do zobaczenia o dziewiątej.

- Lynne. - Wyciągnął rękę i ujął jej dłoń, nim zdążyła otworzyć drzwi. - Dziękuję, że zajęłaś się dzisiaj Feather. To dla mnie bardzo ważne i łatwiej mi było pracować, kiedy wiedziałem, że nie jest sama.

Lynne znieruchomiła od jego dotyku, a później, ku jego zdumieniu, obróciła rękę tak, że dotykali się dłońmi, i lekko ścisnęła jego palce. Jej skóra była ciepła i tak delikatna, że z pewnością nie zajmowała się przedtem żadną pracą fizyczną. Wiedział też, że podobnie jak on, nie była przygotowana na takie seksualne przyciąganie, jakie natychmiast się między nimi pojawiło. Czuł nagle przyspieszenie swojego tętna, a sądząc z jej przytłumionego westchnienia, ona również tak zareagowała.

Mimo to odchrząknęła i bardzo spokojnie powiedziała:

- Wspaniale się czułam w jej towarzystwie. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jaka jestem samotna, dopóki się tu nie przeniosłam. I mam zamiar to zmienić. - Zaśmiała się. - Nawet jeśli będę musiała zacząć od psa. - Jej ton się zmienił, gdy wysunęła rękę. - Och.

- Co takiego?

- Feather. - Zasmuciła się. - Siedzi przy drzwiach. Chyba myśli, że znowu ze mną wyjdzie.

- Feather, chodź.

Cisza. No, super. Będzie powtórka z wczorajszej kolacji. Starał się nie być urażony. W końcu z punktu widzenia Feather to on ją odstawił.

- Bardzo bym chciała, żeby znów ze mną została - powiedziała Lynne z wahaniem - ale wiem, że życzyłbyś sobie mieć ją u siebie.

- Tak, ale chciałbym, żeby była szczęśliwa...

- Przyzwyczai się do tej sytuacji.

Lynne znów lekko dotknęła jego ramienia, zataczając małe kółeczko, jakby go pocieszając. Tak to zrozumiał. Od dotyku tej małej, ciepłej dłoni wszystkie komórki nerwowe w jego ciele ożyły.

Jego związki z kobietami w ostatnich latach prawie nie istniały, ale ta nowa sąsiadka o seksownym głosie i delikatnej skórze robiła na nim wrażenie, którego nie sposób było lekceważyć.

Nie chodziło o to, że nie lubił kobiet, tłumaczył sobie. Lubił, i to bardzo. Jedną kiedyś kochał. Jednak po wypadku, w którym stracił wzrok, nie mógł uwierzyć, że chciałaby z nim zostać na zawsze. Oczywiście z perspektywy oceniał jako idiotyczne posunięcie to, że zerwał ze swoją narzeczoną, by się pograć w żalu nad sobą. Dopiero po kilku latach terapii pogodził się ze sobą takim, jakim jest obecnie, z tym, że utrata wzroku nie oznacza utraty męskości. Ale kiedy do tego doszedł, Kendra już nie czekała. Pewnego dnia odwiedził ją i się dowiedział, że wyszła za mąż. Otworzyła mu drzwi i zaczęła się miłą pogawędka, póki nie powiedziała o mężu. Potem już nie bardzo było o czym rozmawiać. Wyszedł z poczuciem przegranej i ze świadomością, że stracił dziewczynę z powodu własnej głupoty. Od tego czasu... od tego czasu odbył kilka sympatycznych randek i przeżył jedno kompletne nieporozumienie związane z randką w ciemno, co w jego przypadku nabrało podwójnego znaczenia.

Jednak żadna z tych udanych randek nie wywarła na nim specjalnego wrażenia i nie przyspieszyła mu tętna. Z łatwością poświęcił się swojej prawniczej praktyce i bez przeszkód zajmowałby się wyłącznie nią, gdyby nie fakt, że niecały tydzień temu jego sąsiadką po drugiej stronie korytarza została Lynne DeVane.

I co teraz?

Oczywiście nie miał pojęcia, jak ona wygląda, ale robiła wrażenie. I nie chodziło tylko o seksualność. Odpowiadało mu jej poczucie humoru, była bezpośrednia, troskliwa i polubiła jego psy. Nie przeszkadzał jej

nawet psi włos jako modny dodatek. Właściwie już to czyniło ją prawie ideałem.

Nie można jednak nie wziąć pod uwagę magnetycznego przyciągania. Oboje je odczuwali. Był pewien, że ona też to tak odbiera. Te chwile kłopotliwego milczenia, iskra przebiegająca przy dotyku. Na pewno odczuwała to samo.

Jego tętno przyspieszało, gdy dochodził do niego choćby najslabszy zapach jej skóry, jej śmiech wywoływał gęsią skórę na całym ciele, a ciepło jej dłoni prowokowało wyobrażenia, że dotyka go wszędzie.

Tak, od bardzo dawna nie czuł się tak mocno oczarowany kobietą i nie pragnął odkrywać tajemnic tej dziwnej atmosfery między nimi. Teraz tego zapragnął i wiedział, co ma zamiar zrobić.

- A więc - oznajmił - po zwiedzeniu pola bitwy pójdziemy do informacji turystycznej. Będziesz miała solidne podstawy od samego początku.

- Początku mojej edukacji o Gettysburgu? - W jej głosie zabrzmiał śmiech.

Skinął głową, odwzajemniając uśmiech.

- Początku twojego życia w Gettysburgu.

- Podoba mi się to - podsumowała z zadowoleniem. - Początek mojego życia w Gettysburgu.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Lynne postanowiła, że dziś się będzie dobrze bawić.

Przycisnęła rękę do żołądka, żeby uspokoić nerwy. Po raz kolejny sprawdziła plecak, czy nie zapomniała czegoś ważnego, i spojrzała na zegarek. Jeszcze minuta, o ile Brendan będzie punktualny, ale założyłaby się o ostatni grosz, że będzie.

Dlaczego tak się denerwuje? Przecież to nie żadna randka, tylko sąsiedzka wycieczka. Był jej wdzięczny za pomoc przy Feather i chciał się zrewanżować za kolację. A jednak to jest randka. Tak to zabrzmiało, gdy jej oferował taśmę i swoje towarzystwo. I zaplanował cały dzień w szczegółach. Przypuszczała, że gdyby miała szansę poznać go lepiej, przekonałaby się, że w tych wytwornych garniturach i krawatach, w których wyglądał zabójczo, chodził bardzo zdecydowany i energiczny facet.

Dokładnie o czasie rozległo się pukanie. Jej serce drgnęło. Otworzyła drzwi.

- Dzień dobry.

Feather przycisnęła się obok niej, a Brendan przykucnął, żeby podrapać psa za uszami.

- Dzień dobry, dzień dobry. Jak tam moja dziewczynka?

Była pewna, że to nie do niej.

- Zjadła śniadanie i jest w świetnym nastroju.

- To dobrze. - Uśmiechnął się z ulgą. - Martwię się, że się czuje porzucona.

Pomyślała, że jej sąsiad doskonale wygląda w garniturze, ale dzisiaj, gdy go zobaczyła w tej ciemnoczerwonej bluzie i spłowiałych dzinsach opinających uda, dech jej zapało. Ramiona miał szerokie na pół kilometra, a podciągnięte rękawy ukazywały muskularne ręce pokryte ciemnymi włoskami. Jak mogła nie zauważyć przez te kilka dni, jaki jest potężny? Ona sama miała prawie metr osiemdziesiąt, ale ledwo sięgała mu do brody, więc musiał mieć metr dziewięćdziesiąt.

- Czy twoi rodzice są wysocy? - wypaliła.

Uniósł brew. Zaobserwowała ten gest już kilka razy, gdy był zaskoczony tematem.

- Mój ojciec tak. Mama jest średniego wzrostu, ale jej trzech bracia są wysocy. - Wyciągnął rękę i dotknął jej ramienia. - A ty, po kim jesteś taka wysoka?

- Po ojcu. Moja mama ma niewiele ponad metr pięćdziesiąt. - Spróbowała się roześmiać. - Nie jest miło być najwyższą dziewczyną w klasie, póki się nie jest w liceum. Byłam wyższa od mojej starszej siostry, zanim skończyłyśmy podstawówkę.

- Lubię wysokie kobiety - powiedział. - Moja dziewczyna z liceum była kapitanem drużyny koszykówki.

- Nigdy nie grałam w koszykówkę. - Nie odniosła się do jego pierwszego stwierdzenia. - Nasz trener wciąż mnie namawiał, ale mnie to nie interesowało. Tańczyłam. Przez długi czas marzyłam, żeby się zgłosić na przesłuchanie do którejś z dużych grup baletowych, ale w końcu zrozumiałam, że nikomu nie jest potrzebna baletnica wyższa i cięższa od partnerów, którzy ją mają podnosić.

- Nie jesteś cięższa od żadnego mężczyzny, którego znam.

- Brendan, nie chcę być niegrzeczna, ale skąd ty, do licha, wiesz, ile ważę? Mogę ważyć sto pięćdziesiąt kilo.

- Nie ma mowy. - Dłoń, która dotykała jej ramienia, zacisnęła się na jej obojczyku. Znow zwróciła uwagę na to, jaka ta dłoń jest duża. - Jesteś chuda - stwierdził, przesuając rękę w górę aż do zarysu jej szczęki.

- Prawdę mówiąc, nawet za chuda.

- Nie jestem! - Gdyby ją znał, jak była modelką. Zauważyła uśmiezek na jego pięknie wykrojonych ustach.

- Podpuszczasz mnie. - Uderzyła go lekko w ramię.

- Może. - Uśmiech się pogłębił. - Prawie mi się udało. - Jego ręka zatrzymała się. Zaczęła się zastanawiać o czym on myśli. Ona rozważała, jak by to było poczuć jego usta na swoich. Poczuć te duże dłonie, jak się zsuwają po jej ciele i przyciskają ją do jego szerokiej piersi.

- Chciałbym zobaczyć twoją twarz - powiedział głębokim, niskim głosem.

- Dlaczego? - Czuła, że traci oddech. Objął dłonią jej policzek.

- Oddałbym wszystko, żeby wiedzieć, jakie masz usta.

Zanim pomyślała, że to kiepski pomysł, ujęła jego palec wskazujący i położyła na swoich wargach.

W milczeniu dotykał jej ust, a ona stała jak zaczarowana tym intymnym dotykiem. Przesunął palec z ust na brodę i zatrzymał się na maleńkiej dziurce pośrodku, której nie znosiła. Dalej wędrował wzdłuż szczęki do płatka ucha, gdzie wymacał trzy drobne kolczyki. Zadrżała, a on tymczasem przesunął dłoń na tył jej głowy. Upięła włosy we francuski warkocz, bo dzięki temu udawało jej się utrzymać je w porządku na wiele godzin. Wsunął dłoń pod włosy, na jej szyję. Czuła, że się pochyla w jego stronę, lecz nim to zrobiła, jego dłoń była już na jej gładkim czole, a

następnie ześlizgnęła się w dół niedużego, prostego nosa. Pogładził jej brwi i leciutko musnął rzęsy.

Dłoń cofnęła się, a ona otworzyła oczy i zobaczyła że on się odwraca.

- Dziękuję - powiedział. - Zastanawiałem się nad tym, jak wyglądasz.

- Proszę.

Powiedziała to spokojnym głosem, niewyrażającym burzy jej uczuć. Przede wszystkim odczuwała rozczarowanie. Bardzo chciała, żeby ją pocałował. Była kompletnie zauroczona swoim sąsiadem, którego znała niecały tydzień, a on, chociaż może zainteresowałby się nią jako chętnym damskim ciałem, nie wykazywał aż takich objawów, jakie u niej powodowała sama jego obecność.

- Przekonałem się, że kiedy proszę ludzi, żeby się opisali, nie potrafią - zadumał się. - Kiedy dotknę, mam zdecydowanie wyraźniejszy obraz.

A więc robi to często. A jeśli nie często, to czasami, jeśli chce kogoś poznać. To jest dla niego jak pismo Braille'a, powiedziała sobie. To niekoniecznie znaczy coś więcej. Po prostu chce ją trochę lepiej poznać. W końcu ona wie, jak on wygląda. Poczowała się jak przekłuty balonik.

- No, to teraz już wiesz. Nic nadzwyczajnego. - Schwyciła swój plecak. - Jesteś gotowy do wyjścia?

Jego brwi znów wykonały ten zdziwiony ruch, ale nie skomentował jej oświadczenia.

- Jasne.

Zaprowadziła go do swojego małego suwa. Po chwili wahania spytała:

- Gdzie umieścimy psy?



- Mogą być razem z tyłu, jeżeli masz jakiś koc, żeby sierść nie została na tapicerce - podsunął. - Czy można je jakoś zabezpieczyć, żeby nie poleciały do przodu w razie wypadku?

- Mam kratkę nad tylnym siedzeniem. Czy to wystarczy?

- W zupełności. W szkole uczyli nas, żeby pies siedział na podłodze przy nogach, ale większość z nas tego nie robi, bo to zbyt niebezpieczne przy czołowym zderzeniu.

Lynne otworzyła drzwi bagażnika, Brendan zdjął uprząż Cedara i poklepał podłogę w środku.

- Hop, wskakuj. - Oba psy wskoczyły. - Gdybyśmy jechali dalej - ciągnął - wsadziłbym je do klatek ze względów bezpieczeństwa, ale skoro jedziemy niecałe dwa kilometry na pole bitwy, a potem będziemy jechać z dziesięć kilometrów na godzinę, nic im nie będzie.

Lynne podeszła od strony kierowcy, a Brendan wymacał klamkę w drzwiach i usiedli na swoich fotelach.

- Uff - westchnął, gdy kolanami prawie trafił w nos. - Siedział tu ktoś znacznie mniejszy ode mnie, co?

Zaśmiała się.

- Moja mama przyjechała ze mną, żeby mi pomóc się przeprowadzić. Z boku siedzenia są przyciski. Naciśnij pierwszy i siedzenie ci się odsunie.

- Proszę. - Podał jej płytę. - To przewodnik po polu bitwy. Jedź w kierunku Fairfield, bo zaczynamy zwiedzanie za miastem, kiedy miniesz po prawej seminarium luterańskie.

Posłuchała jego wskazówek i łatwo znalazła właściwą drogę. Wkrótce ukazał się widok pól i kępy drzew na łagodnie wznoszących się stokach. Gdzieś tam stały armaty, a wzdłuż ścieżek widać było małe pomniki i tablice pamiątkowe. Na wprost, kilka kilometrów przed nimi, na

wysokich schodach, królował nad zielenią, wciąż piękną mimo jesieni, olbrzymi pomnik, zwany Światłem Pokoju, jak poinformował Brendan.

- Gdzieś tu przy drodze powinno być miejsce do zatrzymania - poinformował Brendan. - Możemy wtedy włączyć płytę i rozpocząć zwiedzanie. Będą nam mówili, jak się poruszać.

- Ile razy już tu byłeś? - spytała.

- Może z dziesięć. - Wzruszył ramionami. - W każdym razie wystarczająco, żeby się z tym zapoznać. Przywoziłem tu rodziców, rodzinę siostry, różnych przyjaciół.

- Więc pewnie nie potrzebujemy płyty - powiedziała oschle.

- O, potrzebujemy. - Roześmiał się. - Ja tak kocham historię wojny secesyjnej, że gdybym miał o niej opowiadać, nasza wycieczka trwałaby trzy dni, a nie trzy godziny.

Rozpoczęli więc zwiedzanie, niewiele po drodze rozmawiając. Dwa razy prosił, żeby opisała mu jakiś pomnik lub scenę, kilka razy dodawał jakieś osobiste anegdotki z pamiętników i opowieści ludzi, którzy walczyli pod Gettysburgiem.

Wędrówka po terenie, na którym zginęło tylu ludzi zrobiła na Lynne wielkie wrażenie. Odwiedzili wzgórze cmentarne, na które uciekali żołnierze unionistów po upokarzającym pogromie w pierwszym dniu walki. Niektóre nazwy pamiętała z lekcji historii. Najbardziej chyba spodobał jej się pomnik generała Lee na koniu Traveler.

- Podobno jest to jego najwierniejsza podobizna potwierdził Brendan z szacunkiem.

- Nie żartowałeś. Naprawdę sporo wiesz na temat tego miejsca - uśmiechnęła się.

- Fascynowałem się tym od dziecka. Byłem tu parę razy jeszcze przed wypadkiem, więc niektóre rzeczy pamiętam.

- Jak to działa? To znaczy twoja pamięć. - Zawahała się, jak sformułować myśl. - Czy masz wciąż wyraźne wspomnienia, czy się już zacierają?

- Mam wspomnienia - odpowiedział - ale z upływem czasu stają się niewyraźne. Jakby obrazy impresjonistów. Mam ogólne pojęcie, ale szczegóły umykają. Pisanie było jedną z pierwszych rzeczy, które ucierpiały.

- To jak podpisujesz karty kredytowe czy dokumenty?

- Rzadko używam kart kredytowych. Można je podmienić, ukraść, skopiować numery, a ja nie będę wiedział. Noszę gotówkę, dużo zamawiam z katalogów albo robię zakupy w zaprzyjaźnionych sklepach, gdzie mam miesięcznie rozliczane konto. Jeżeli idzie o dokumenty, których, jak się domyślasz, mam dużo do podpisywania, mam taką małą kartę, nazwaną przewodnikiem podpisu, która mi pomaga pisać w wyznaczonym miejscu. Jak się to robi często, pamięć mięśniowa pozwala zachować stały, czytelny podpis.

W jego głosie nie było gniewu ani rezygnacji, po prostu stwierdzał fakt. Po raz kolejny zachwycała się tym, w jak niewielkim stopniu utrata wzroku wpłynęła na jego tryb życia. Mimo zmian, jakie musiał wprowadzić, większość problemów pokonywał w sposób przemyślany i z godnością.

Po drodze wysiadali z samochodu jeszcze wiele razy, aby obejrzeć pomniki wystawione przez poszczególne stany swoim poległym.

Wzruszyła się na widok pamiątki po brygadzie irlandzkiej, pięknym

krzyżu celtyckim, u którego podstawy umieszczono pomnik psa, irlandzkiego wilczarza, jednej z ofiar bitwy.

Przy Diabelskiej Jamie Brendan uparł się, aby się wspięli na górę. Zostawili Feather w samochodzie, a Cedar zręcznie prowadził swego pana między kamieniami na niewielki szczyt.

- W którym kierunku jestem ustawiony? - spytał

Brendan, gdy znaleźli się na górze. - Wydaje się, że to północ albo północny wschód.

Zastanawiała się przez chwilę, mrużąc oczy w późnojesiennym słońcu.

- Tak. Skąd wiesz?

- Czuję słońce na twarzy. - Schwycił ją za ramię i ustawił trochę na wschód, wyjaśniając ruch wojsk i ataki, które zadecydowały o wyniku bitwy. - Gdyby generał Lee przyjął propozycję Lincolna i poprowadził armię zwolenników Unii, wątpię, czy w ogóle byłaby jeszcze wojna w 1863 roku.

Był podniecony, a słońce nadawało jego oczom intensywnie niebieski odcień. Przyglądała się jego twarzy i miała ochotę go dotknąć, tak jak on jej dotykał. Chciała więcej. Czowała, jak jego ręka ześlizgnęła się z jej ramienia poprzez plecy i teraz obejmowała jej talię. Nawet przez ubranie odczuwała ciepło jego dużej dłoni.

- Lynne? - Miał rozbawiony głos. - Boże, przepraszam. Bardzo byłem nudny?

- Nie! - zaprzeczyła gwałtownie. - Wcale nie byłeś nudny. Po prostu... usiłowałam to sobie wyobrazić.

- I udało się? - Obrócił się do niej twarzą, znacznie bliżej, niż zrobiłby to człowiek widzący, a ona przyglądała się jego ustom wypowiadającym te słowa.

- Prawie. - Czuła się dosyć głupio i nie mogła złapać tchu. - Chyba lepiej zejdzmy stąd i idźmy dalej.

- Chyba.

Czyżby usłyszała żal w jego głosie? Wybierając odpowiednią ścieżkę, zastanawiała się, czy się orientował, jak bardzo się nim zainteresowała. To idiotyczne mieć taką obsesję na punkcie mężczyzny. Im więcej z nim przebywała, tym bardziej chciała z nim być.

Spędzili pięć godzin na polu bitwy, a ona mogłaby i dziesięć. Przewidziała, że nie zdążą na obiad, i zabrała jabłka i kanapki z szynką. Zatrzymali się i jedli, siedząc na zderzaku samochodu. Gdy słońce zaczęło prawie znikać za otaczającymi ich górami, ruszyli z powrotem.

- Dziękuję - powiedziała, gdy wchodzili po schodach na swoje piętro. Zatrzymała się na środku korytarza, między ich drzwiami. - To było fascynujące.

- Cieszę się, że ci się podobało. Niektórzy ludzie w ogóle się nie interesują historią tych okolic.

- Nie rozumiem, jak kogoś może to nie obchodzić - zachnęła się. - Następnym razem zamiast płyty będę cały czas słuchała ciebie.

Ledwo to powiedziała, chciała się zapaść pod ziemię. Nie dał w żaden sposób znać, że chciałby z nią spędzić więcej czasu.

Brendan się jednak uśmiechnął.

- Umowa stoi. - Odezwał się jego zegarek, do czego zaczynała się przyzwyczajać. - Muszę się zbierać. Mam w planie kolację dzisiaj wieczór.

- W porządku. - Plany. Czy w ten subtelny sposób

dawał jej do zrozumienia, żeby się wycofała? - Ja też muszę iść...

- Lynne. - Zatrzymał ją. - Dziękuję. - Uniósł jej dłoń do swych ust.

Nie mógł trafić lepiej. Miała zupełnego fioła na punkcie mężczyzn całujących w rękę. Nie była w stanie nic powiedzieć, gdy jego gorące usta delikatnie pieściły wnętrze jej dłoni.

Brendan odsunął się i puścił ją.

- Do zobaczenia. - Pokręcił głową i uśmiechnął się. - Nie dosłownie.

Tylko dlatego że nie mogła zasnąć, usłyszała, że wrócił tuż przed północą. Zupełnie przez przypadek akurat zrobiła sobie herbatę i postanowiła się zająć japońską układanką liczbową, póki się nie stanie senna. Nie widziała go też przez całą niedzielę, tylko słyszała, jak wchodził i wychodził po południu, gdy wróciła z kościoła. Nie widziała go również w poniedziałek.

Jednak we wtorek rano zadzwonił telefon. Zaraz po tym, jak wstała z łóżka i zaczęła ćwiczenia pilates.

- Cześć, Lynne, tu Brendan. - Zobaczyła już na wyświetlaczu telefonu, że to on. - Zastanawiam się, czy przyjęłabyś Feather któregoś dnia w tym tygodniu?

- Z przyjemnością. Jakoś dziwnie pusto w tym mieszkaniu bez niej. Już się przyzwyczaiałam, że tu jest.

- Znam to uczucie. Musiałem ją kiedyś zostawić na noc u weterynarza. Okropne. Jakby mi ktoś zabrał członka rodziny. - Przerwał. - Muszę lecieć. Zaraz ją przyprowadzę.

Rzeczywiście, dzwonek u drzwi rozległ się prawie natychmiast ledwo zdążyła przetrzeć twarz ręcznikiem.

- Cześć - powiedziała, otwierając drzwi.

- Cześć. - Uśmiechnął się. - Wielkie dzięki. Wczoraj ją zostawiłem samą w ciągu dnia i wieczorem była obrażona.

- Może zostać cały tydzień, jeśli chcesz. Ku jej zdumieniu, skinął głową.

- Byłbym wdzięczny. Nie chciałbym jej zostawiać samej na cały dzień, poza krótkim wyjściem w ciągu dnia.

- Oczywiście. Niech zostanie u mnie.

- Świetnie. Tu jest jej jedzenie. Zadzwoń, jak będziesz miała jakieś pytania albo problemy. - Kilka dni wcześniej dał jej swoją wizytówkę z numerami kontaktowymi.

- Nie będzie problemów. Miłego dnia. Powiedziała to w przestrzeń, bo zdążył wydać Cedarowi komendę i schodzili już po schodach. Chyba nie żartował, że jest taki zajęty.

Wieczorem poszła na zebranie Przyjaciół Biblioteki i została wmanewrowana w funkcję skarbnika, bo osoba, która się tym zajmowała, miała wypadek.

- Tylko tymczasowo - zapewniła ją przewodnicząca.

Jej zastępca mrugnął porozumiewawczo.

- Mnie tak zapewniano dziesięć lat temu.

Feather powitała Lynne z radością, kiedy wróciła, chociaż nie było jej zaledwie godzinę. Lynne się zdziwiła, że Brendan nawet nie zadzwonił zapytać o psa, ale widocznie taki miał dzień.

W środę rano poćwiczyła jak zwykle, po czym poszła biegać. Minęła Centrum Informacji Turystycznej. Przypomniało jej się, że w 1863 roku Gettysburg był ważnym skrzyżowaniem szlaków i wszystkie przebiegały prawie przez pole bitwy. Znalazła się stanowczo za daleko i zawróciła. Ostatni odcinek maszerowała, żeby ochłonać. Gdy się znalazła w domu,

skierowała się do prysznicza i na wagę. Wciąż miała odruch, żeby się kontrolować, chociaż teraz jej cel był zupełnie inny: starała się jeść dostatecznie dużo, żeby jej waga była normalna, a nie taka jak za czasów, gdy była modelką. I pomyśleć, że Brendan teraz uważa ją za chudą. Gdyby ją znał wtedy!

Zadzwoił, gdy szykowała sobie obiad, ale w pośpiechu zapytał tylko o Feather i zakończył rozmowę. W czwartek i piątek to samo, aż się poczuła nieco rozczarowana. Była już siódma wieczorem, a jego nie było, więc pewnie postanowił zostawić psa do soboty. Nagle usłyszała jego kroki na schodach. Zeskoczyła z kanapy, na której siedziała, czytając książkę. Feather spojrzała, ale się nie ruszyła.

Kiedy, stojąc na środku pokoju, zastanawiała się, co powiedzieć, gdy mu otworzy drzwi, usłyszała, jak jego drzwi się otwierają. I zamykają.

Cóż, najwyraźniej nie spieszyło mu się, żeby zobaczyć Feather, a co dopiero ją. Przecież nie mówił nic na temat spotkania. Ale tak im było miło razem zeszłej soboty! Chyba nie ubzdurzyła sobie tego przyciągania między nimi?

Zła na siebie, poszła do kuchni i rozłożyła rachunki Przyjaciół Biblioteki. Zapewniano ją, że nie jest to trudne, ale jeśli ma porządnie sprawdzić wpłaty na konto organizacji, musi się skupić na tym, co robi.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Brendan zadzwonił w sobotę rano, kiedy się rozciągała przed kolejnym bieganiem.

- Dzień dobry - powiedział. - Założę się, że pomyślałaś, że porzuciłem swojego psa.

- Wcale nie. Mówiłaś, że masz pracowity tydzień. - Tak było, ale nie spodziewała się, że zniknie z powierzchni ziemi na pięć dni.

- Przygotowuję się do procesu. Z trudem znajdowałem czas na zjedzenie czegoś.

Nastąpiła krótka pauza, bo zastanawiała się, co odpowiedzieć. Pauza przerodziła się w nieprzyjemne milczenie.

- Masz jakieś plany na dzisiaj? - Zabrzmiało to tak, jakby nie uznał jej milczenia za dziwne.

- Nie - odpowiedziała. - Poza bieganiem rano. Myślałam o zwiedzeniu wytwórni misiów. Zbieranie misiów nie jest moja pasją, ale zbliża się Boże Narodzenie i kupiłabym dla siostrzenicy.

- Boże Narodzenie. - Jęknął. - Nie mów, że jesteś jedną z tych.

- Których? - W jego głosie usłyszała żartobliwy ton.

- Tych dobrze zorganizowanych, którzy w grudniu z wyższością patrzą na nas, czyli tych, co z obłudą w oku usiłują zrobić zakupy w ostatniej chwili.

- Przyznaję się do winy. Nie znoszę zakupów w tłumie.

- Zgadzam się. Przepychanie się między półkami z psem w szorkach jest w ogóle trudne, a w świątecznym ruchu prawie niemożliwe. Ale nie po to dzwonię.

- Przypuszczam. - Na sam dźwięk jego głosu robiło się radośnie. -  
Niech zgadnę. Chcesz swojego psa z powrotem?

- Nie, to znaczy tak, ale nie po to dzwonię. Czy chciałabyś pójść  
dzisiaj ze mną na kolację?

Randka? Zapraszał ją na randkę? Zupełnie zbita z tropu nie od razu  
odpowiedziała.

- Lynne? - Usłyszała lekką niepewność w jego głosie. - Wiem, że  
trochę późno...

- Z przyjemnością pójde z tobą na kolację - odpowiedziała  
pospiesznie. - Masz na myśli jakieś konkretne miejsce?

- Dobbin House. Podają tam dziewiętnastowieczne jedzenie w  
stylowym wystroju i atmosferze z epoki.

- Widziałam ich reklamę i zastanawiałam się, czy nie warto  
spróbować. Często tam chodzisz?

- Nie. - Ton jego głosu lekko się zmienił na bardziej zasadniczy. -  
Nie bardzo.

Coś w jego głosie wskazywało na zmianę nastroju.

- O której mam być gotowa? - Nie chciała, żeby się rozmyślił.

- Może o wpół do siódmej?

- Dobrze, o wpół do siódmej. Cieszę się.

- Ja też. Brakowało mi spotkania z tobą w tym tygodniu. - Znow  
słyszała ciepło w jego głosie i zaczęła się zastanawiać, czy nie wymyśliła  
sobie tej subtelnej zmiany. - Do zobaczenia.

Odłożyła słuchawkę i wykonała dziki taniec po kuchni. Był zajęty. I  
powiedział, że za nią tęskni!

Reszta dnia ciągnęła się powoli. Po południu umyła włosy i pławiła  
się długo w wannie, do której wrzuciła swoje ulubione granulki kąpielowe.

Zacząła dużo wcześniej, bo jej włosy długo schły, nawet gdy używała suszarki.

„W co się ubrać” stanowiło tym razem prawdziwy problem. Co należy włożyć na randkę z niewidomym? Chciała, żeby dotyk materiału był atrakcyjny, tak jak specjalny makijaż na spotkanie z widzącym. Nawilżyła tylko skórę i nałożyła trochę błyszczyku na usta. Przyjechała tutaj, żeby rozpocząć normalne życie i im mniej będzie przypominała dawną siebie, tym większa szansa, że nikt jej nie rozpozna.

Powinna powiedzieć Brendanowi. Niedługo. Chyba poznał ją na tyle dobrze, że jej stare życie nie powinno dla niego stanowić problemu. Ale w końcu zna go dopiero półtora tygodnia, więc trudno powiedzieć, że specjalnie coś ukrywa. Po prostu nie było dotąd okazji.

W końcu nadeszła osiemnasta trzydzieści i rozległ się dzwonek do drzwi. Zmusiła się, żeby podejść, a nie podskoczyć albo podbiec z kuchni, gdzie czekała.

- Cześć - powiedziała, otwierając.

- Cześć. - Trzymał w ręku olbrzymi bukiet róż w niezwykłych odcieniach różu, łososiowym i pomarańczowym, z białym przybraniem. Wyglądało, jakby jej wręczał wschód słońca. - To dla ciebie.

- Brendan! - Była pod wrażeniem. - Są piękne.

- To dobrze. Kobieta w kwiaciarni opisała mi kilka wiązanek i ta wydała mi się ładna.

- Jest rewelacyjna - zapewniła. - Dziękuję. - Wciąż stali w drzwiach, więc się cofnęła. - Wejdz, proszę. Wstawię je do wody.

Wszedł za nią do kuchni. Znalazła wazon, nalała wody, oberwała pod bieżącą wodą najniższe listki i wstawiła bukiet. Kiedy przenosiła już

wazon z kwiatami do salonu, żeby ustawić na małym stoliku przy kanapie, zapytał:

- Co masz na sobie?

- Pytasz o ubranie czy o zapach?

- O jedno i drugie. - Uśmiechnął się. - Pięknie pachniesz i zastanawiam się, w co jesteś ubrana. Opisz mi siebie.

- Nie użyłam żadnych perfum. To chyba zapach moich granulek do kąpieli. Konwalie. Mam się opisać? No jestem wysoka.

- To już wiem. I chuda.

- Szczupła - sprostowała. - Mam długie, proste włosy... - Co jeszcze mogłaby powiedzieć?

- Jakiego koloru?

- Blond. Bardzo jasne, oczy mam niebieskie i bardzo jasną karnację, jeśli nie jestem opalona. Bez makijażu jestem prawie niewidoczna.

- Trudno sobie wyobrazić - mruknął. - I co dalej?

- Co jeszcze chcesz wiedzieć?

- Włosy. Jakie są długie, kiedy je rozpuścisz?

- Kiedyś miałam prawie do pasa, teraz trochę poniżej ramion, ale próbuję zapuszczać.

- Wydają się ładne.

Znacznie ładniejsze niż rude loki, pomyślała i przeraziła się, że powiedziała to głośno, ale wyraz jego twarzy się nie zmienił, więc odetchnęła z ulgą.

- Mam duże stopy jak na kobietę - dodała.

- To ze względu na wzrost. Opisz swoją twarz.

- Twarz? - Czowała się trochę dziwnie. Nawykła do tego, że jej wygląd był analizowany, ale nigdy nie musiała sama tego robić. Była

przyzwyczajona do tego, że zauważano jej ciało, ale nigdy nie traktowała tego tak osobiście jak w tej chwili.

- Jaki ma kształt?

- Kształt? Nie wiem, chyba długa i wąska. Może owalna?

- Wiem, że masz wystające kości policzkowe i słodką dziurkę w brodzie.

- Której nie znoszę.

- Dlaczego? Jest bardzo seksowna.

- Dobrze, że nie muszę jej golić. To dopiero byłoby bolesne.

Roześmiał się.

- A teraz powiedz, w co jesteś ubrana.

- W długą spódnicę i jedwabną bluzkę. Na kanapie leży moja sztruksowa marynarka, którą potem włożę. Wiem, że jest ciepło jak na listopad, ale nie aż tak.

- Czy mogę dotknąć twojego ubrania?

- Możesz.

Ujęła fałdę spódnicy i położyła na niej jego rękę.

- Mmm, wydaje się, że to zamsz - zawyrokował z uznaniem.

- Nie, sztuczny.

Jego ręka puściła spódnicę i przesunęła się po biodrze, żeby zatoczyć kółko na jej bluzce.

- Jedwab - ocenił. - Cudowny w dotyku.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Całe jej ciało zastygło w oczekiwaniu na jego kolejny dotyk. Jeżeli tak reagowała na lekkie muśnięcie jego palców, co byłoby, gdyby... przestań, Lynne. Musiała sobie przypomnieć, że nie poluje na faceta. Miała dosyć okazji ku temu, gdy była modelką, ale po Jeremym żaden na nią nie działał. Aż do teraz.

Okej, Brendan jest cudowny, zbyt seksowny i rozmawia się z nim lepiej niż z jakimkolwiek innym mężczyzną. Ale to nie znaczy, że ona ma snuć jakieś plany. Absolutnie nie.

Ponieważ wieczór był przyjemny, postanowili pokonać te kilka przecznic do restauracji pieszo. Brendan zostawił Cedara w domu, bo uznał, że taki duży pies może trochę zawadzać na miejscu.

- W tym tygodniu nachodził się na służbowe obiady i co chwila ktoś mu przydeptywał ogon - wyjaśnił.

Poruszał się z białą laską, a Lynne podziwiała, jak doskonale sobie radzi na nierównych chodnikach starej części miasta.

- Gdybym ja nie widziała, dokąd idę, miałabym stale pościerane kolana.

Skrzywił się.

- Wiem, że tak się zdarza. Spodziewam się tego, że te chodniki są nierówne, więc uważam na nich i na ogół mi się udaje, ale czy z psem, czy z laską, muszę się skupić.

- Jak się nauczyłeś używać laski? Czy chodziłeś do jakiejś szkoły po wypadku?

- Nie. - Pokręcił głową. - W Pensylwanii specjalne biuro przydziela instruktora. Niestety, podział jest według adresów, a nie wszyscy są równie dobrzy. Zresztą miałem tylko trzy spotkania.

- Trzy spotkania!

- Tak - prychnął. - Na szczęście moich rodziców było stać na to, żeby mi prywatnie wynająć instruktorkę. Była bardzo pomocna.

- Nie mogę sobie tego wyobrazić. - Ciekawość zwyciężyła i zadała następne pytanie. - W jaki sposób?

- Przekonała mnie, o ile łatwiej mi będzie, jeśli się nauczę brajla. Często ludzie, którzy stracili wzrok w dojrzałym wieku, nie uczą się tego. Mam specjalną metkownicę, dzięki której mogę sobie umieszczać metki na ubraniach, żebym wiedział, co do czego pasuje, lub znakować, która przyprawa jest która i tym podobne rzeczy. Mam też rodzaj skanera, który przekształca e-maile i strony internetowe na tekst mówiony i inne urządzenia ułatwiające życie, jak mój mówiący zegarek. Teraz jest mnóstwo takich rzeczy, chociaż nie wszystkie są naprawdę potrzebne.

- A co było dla ciebie najtrudniejsze? Nawet się nie zawahał.

- Musiałem się nauczyć używać zmysłu dotyku i oceniać odległości, ustawienie mebli. Trzeba się też nauczyć dźwięków ruchu ulicznego.

- A ludzie? Trudno jest odgadnąć, kto do ciebie mówi?

- Na ogół nie. - Jego lasku wymacała krawężnik i zatrzymał się, właśnie gdy Lynne chciała go ująć pod ramię. - Powiedz mi, jak będziemy mieli światło - dodał. - O ile nie jest to ktoś, kogo bardzo dawno nie widziałem, to dobrze rozpoznaję głosy.

- Jesteś niezwykły - powiedziała szczerze. - Chyba nikt z nas nie wie, jak by się zachował, póki go coś takiego nie spotka, ale ja nie zrobiłabym tyle co ty.

- Po prostu żyję - skwitował.

- Samodzielnie - podkreśliła. - Niezależnie. Zarabiasz na sobie i zajmujesz się dwoma psami.

- Jak trzeba, to trzeba. Gdybyś mnie zapytała, kiedy byłem studentem, jak bym sobie poradził w takiej sytuacji, na pewno powiedziałbym, że to wszystko jest niemożliwe.

- Pewnie tak. Naprawdę uważała, że jest niezwykle. Kiedy się przyzwyczaiła do jego towarzystwa, trudno było pamiętać że jest niewidomy. Jest po prostu... Brendanem.

Doszli do restauracji i delikatnie skierowała go do wejścia. Gdy powiesili płaszcze i hostessa prowadziła ich do stolika, zwrócił się do Lynne:

- Mogę cię wziąć pod rękę? Możesz mnie doprowadzić do naszych miejsc?

- Oczywiście. Lewą czy prawą?

- Lewą. To jest tak zwany sposób widzącego przewodnika. Trzymasz rękę przy boku, a ja podsuwam swoją pod twój łokieć. W ten sposób jesteś krok do przodu, a ja się orientuję, czy schodzimy w dół, czy idziemy w górę, i na nic nie wpadam.

Ustawiła się i czekała. On uniósł prawą rękę i poszukał jej łokcia. Palcami musnął jej żebra i bok piersi. Przeszyła ją błyskawica i mogłaby przysiąc, że usłyszała uderzenie pioruna. Zrobiło jej się gorąco. Czy jakiś mężczyzna kiedyś tak na nią działał?

- Lynne?

Usłyszała jego głos tuż przy swoim uchu, a gdy odwróciła głowę, jego usta znajdowały się zaledwie centymetry od jej ust. Wiele by dała, żeby jeszcze zmniejszyć tę odległość.

- Czekałam, aż hostessa wskaże nam stolik - próbowała się tłumaczyć, ruszając do przodu. Zatrzymała się, gdy stanął obok swojego krzesła. - Krzesło jest po twojej lewej stronie, oparcie tuż przy lewej ręce.

Usiadł sprawnie, ona po drugiej stronie, ale gdy spojrzała na niego, miał taką minę jak tydzień temu, gdy wpadł na jej pudła.

- Co się stało?



- Nic. - Wzruszył ramionami, po czym westchnął. - Wkurza mnie to, że nie mogę się zachowywać jak na normalnej randce, podsunąć ci krzesło, otworzyć drzwi.

- To nieważne - odpowiedziała. - Byłoby, gdybyś widział, ale był zbyt zajęty sobą, żeby cię to obchodziło.

Zachichotał.

- Znałaś takich?

- Nie wyobrażasz sobie, ile razy byłam na randkach na których facet traktował mnie jak modny dodatek - Przypomniała sobie liczne nudne wieczory w towarzystwie kolejnego zepsutego playboya, który ją aktualnie podrywał.

Zapanowało krótkie milczenie.

- Rozumiem, że wiele razy spotykałaś się z takimi zajętymi sobą? Prawie zapomniała, że Brendan nigdy jej nie widział i nie miał pojęcia, kim była.

- Nie tak znowu wiele - starała się minimalizować straty - ale może dlatego dobrze to zapamiętałam, bo randki były wyjątkowo nieudane.

- A te udane?

- Udane randki? Owszem, też były.

- I ktoś na tych randkach? - spytał, pozornie lekkim tonem.

- Był taki jeden, o którym myślałam, że jest księciem a okazał się ropuchą.

- Żabą - poprawił. - W bajce pocałowała żabę.

- Wiem, ale ten zdecydowanie był ropuchą.

- Co takiego zrobił, że zasłużył sobie na ten status?

Starannie dobierała słowa, przypominając sobie, jak poznała Jeremy'ego na przyjęciu po pokazie.

- Poznałam go, gdy byłam młoda i naiwna. Był Brytyjczykiem, bardzo bogatym, i rodzina miała wobec niego pewne oczekiwania. Może mnie kochał, ale bardziej jako ozdobę na swoim ramieniu niż osobę. Zaczęłam marzyć, że się ze mną ożeni, ale niedwuznacznie mi powiedział, że na żonę się nie nadaje, natomiast chętnie miałby mnie na boku, gdy się już ożeni.

- Zaslugujesz na coś lepszego - obruszył się Brendan.

- Tak też sobie powiedziałam. A ty? Miałaś jakieś ropuchy w przeszłości?

- Nie. Jeżeli już, to ja byłem ropuchą.

- Jak to? - Przechyliła głowę, zaciekawiona.

- Ja też byłem kiedyś zaręczony. - Przerwał na moment, jakby czekając na jej reakcję. Świadomie nie odpowiadała i nie wiedzieć dlaczego, nie spodobała jej się ta informacja, że był bliski ślubu. Zdawała sobie sprawę, że to głupie, bo przecież ona sama też była kiedyś zaręczona.

- To... no, po prostu nie zdawało egzaminu, więc zakończyłem. Ona nie chciała zrywać, ale ja się uparłem, więc chyba okazałem się ropuchą.

- Musiałeś mieć ważne powody.

- Wtedy tak mi się wydawało. Uderzyło ją coś w jego tonie...

- A teraz żałujesz?

- Później żałowałem, przez długi czas, ale...

Podeszła kelnerka i nie skończył. Kolacja była bardzo miła, jedzenie przygotowane i podane jak w ubiegłym wieku. Rozmawiali sympatycznie, ale nie było już mowy o jego życiu osobistym, a bardzo chciała wiedzieć, co miał zamiar jeszcze powiedzieć. Jednak gdyby zaczęła wypytywać, musiałyby się spodziewać tego samego, a wtedy on mógłby zadać pytania, których wolała uniknąć. Obiecała sobie, że mu w końcu powie, ale jeszcze

nie teraz. Miło było, że ktoś ją traktował jak zwykłą dziewczynę, a nie A'Lynne, rudowłosą super modelkę z okładki „Sports Illustrated”.

Po kolacji, gdy wrócili pieszo do domu, wchodząc na schody, spytała:

- Czy chciałbyś wejść na kawę?
- Z przyjemnością.

Wszedł za nią i usiadł na kanapie, a ona poszła do kuchni. Feather natychmiast ułożyła się u jego stóp. Lynne słyszała z kuchni, jak przemawiał czule do starego psa. Coś w jego tonie przypomniało jej ojca, jak się do niej zwracał, kiedy była mała. Westchnęła. Starła się nie myśleć o nim przez cały tydzień. Robiła to bardzo skutecznie, a teraz Brendan naruszył jej wymyśloną barierę. Nikt nie mógł powiedzieć, że jej ojciec nie kochał swoich dzieci, tylko dlaczego wciąż się musiał żenić? Nie chodziło oczywiście o żaden spadek, bo miała dosyć odłożonych pieniędzy, a jej siostra bogatego męża, inżyniera z firmą produkującą oprogramowania, który uwielbiał CeCe i ich dwoje dzieci.

Mimo że ich rodzice nie byli wzorem do naśladowania, Josh i CeCe byli szczęśliwym małżeństwem od dziewięciu lat, a znali się od czternastu. I byli wciąż najszczęśliwszą parą, jaką znała. Dlaczego nagle zaczęła myśleć o małżeństwie? Co za głupota!

Przyniosła kawę do salonu i postawiła na stoliku, nim przysiadła na kanapie w bezpiecznej odległości od Brendana.

- Czy dostarczyli ci pianino w tym tygodniu? - spytał, gdy podała mu kubek z parującą kawą.

- Tak, już się nie mogę doczekać następnego tygodnia. Na razie ćwiczyłam gamy i pasaże, które pamiętałam z dawnych lat.

- Niedługo zostaniesz koncertującą pianistką.  
- Chciałabym. A ty grałeś na jakimś instrumencie?  
- Na puzonie, w liceum. Mieliśmy bardzo ambitny zespół i pewnego roku graliśmy nawet w Marszu Róż.

- No, to było coś!  
- Przygotowania były równie ważne. Przez półtora roku zbieraliśmy pieniądze na wyjazd.

- To masz miłe wspomnienia z liceum.  
- A ty nie? Wzruszyła ramionami.  
- Od szóstej klasy byłam wyższa od wszystkich chłopaków, a w liceum tylko kilku było wyższych ode mnie. Nie grałam w koszykówkę, więc nie mogłam się niczym zasłużyć.

- Mogłaś próbować zostać modelką. Chyba wzrost Jest tam konieczny?

Wspaniała okazja, żeby mu powiedzieć, ale jeszcze nie była gotowa. Wydawało jej się, że mu się podoba jej towarzystwo. Jej, Lynne. Kiedy mu powie, kim była, nie przekona się, czy on się interesuje naprawdę nią czy postacią słynnej modelki.

- Nie pomyślałam o tym - powiedziała lekko. Nie było to kłamstwem, bo modelką została przypadkowo, kiedy jakiś fotoreporter zrobił jej zdjęcie na imprezie charytatywnej, gdy po ukończeniu liceum pracowała w banku jako kasjerka. - Dodaj do tego ładną starszą siostrę, która była kapitanem drużyny cheerleaderek i masz obraz dziewczyny, która zawsze była gdzieś z tyłu.

- Trudno mi to sobie wyobrazić - stwierdził. - Ja na pewno bym cię zauważył, nawet w tym głupim okresie kiedy się jest nastolatkiem.

Zachichotała.

- Tak myślisz?

- Wiem to. - Odstawił kubek. - Muszę iść. Jutro powinienem uporządkować ostatnie szczegóły tego procesu.

- Och, zapomniałam! Skończył się?

- Wczoraj. - Oparł łaskę o ścianę i przeciągnął się, splatając ręce na szyi. - Dzięki Bogu.

- Z pełnym sukcesem, jak rozumiem?

- Oczywiście. - Roześmiał się.

- Gratuluję. - Uderzyła go lekko w ramię i poczuła twarde mięśnie. - Dlaczego nie powiedziałeś wcześniej? Mogliśmy to uczcić podczas kolacji.

- Podczas kolacji - Brendan położył ręce na jej ramionach - myślałem o tobie. - Myślał o niej? Nie wiedziała, jak zareagować. Przyciągnął ją bliżej. - Teraz cię pocałuję.

Nie było to pytanie, ale gdy jego gorące usta znalazły się na jej wargach, nic jej nie obchodziło. Objęła go rękami za szyję, a on przytulił ją jeszcze mocniej. Jej ciało przeszyły parzące strzały. Nie pamiętała, żeby kiedykolwiek odczuwała taką nieodpartą potrzebę zapomnienia się w ramionach mężczyzny. Czy czuła kiedykolwiek, że jej ciało rozpadnie się na kawałki, jeżeli właśnie ten mężczyzna jej nie dotknie?

Jedna jego ręka zsunęła się wzdłuż jej pleców, przyciskając ją do twardego męskiego ciała, aż wtopili się w siebie, jakby do tego stworzeni. Nie mogła się powstrzymać od cichego jęku.

Brendan oderwał usta od jej ust, pokrywając drobnymi pocałunkami jej policzek, aż do ucha, gdzie odnalazł miejsce tak wrażliwe, że ugięły się pod nią kolana, kiedy ją pieścił językiem.

- Lynne - wyszeptał jej imię tuż przy jej ciele, aż dostała gęsiej skórki na ramionach. - Marzyłem, żeby to zrobić.

Uśmiechnęła się, odchylając głowę, a jego usta ześlizgnęły się po jej szyi.

- A ja marzyłam, żebyś to zrobił.

Zaśmiał się i znów jego usta odnalazły jej wargi, rozpalając ją tak, że przywarła do niego i jęknęła. W końcu oderwał się od niej i powiedział:

- Muszę iść, zanim popchnę cię do czegoś, na co nie jesteś gotowa.

- Nie jestem - potwierdziła - ale pewnie mógłbyś to zmienić - dodała szczerze.

Jęknął i pocałował ją ostatni raz.

- Nie utrudniaj mi tego. - Sięgnął po laskę i wymacał klamkę. -  
Zadzwoń jutro.

Brendan zatrzymał się dopiero w swoim mieszkaniu. Usłyszał dźwięk metalowego kojca, w którym Cedar zaczął podskakiwać z niecierpliwości.

- Już idę, koleś. - Z łatwością przemieścił się po znanym terenie, otworzył kojec i pogłaskał przymilającego się psa. - Ja też cię kocham, ale szczerze mówiąc, wolałbym, żeby kto inny się teraz do mnie przytulał.

Wciąż jeszcze miał przyspieszony oddech, gdy przypinał smycz i wyprowadzał psa do parku z tyłu budynku. Myślał o Lynne. Nie szukał związku, od dawna nie interesował się bliżej kobietami i zaczął przypuszczać, że to dlatego, że nie mógł ich zobaczyć. Teraz już wiedział, że po prostu nie spotkał tej odpowiedniej.

Gdy wrócił do domu, wciąż czuł podniecenie na myśl o smukłych kształtach Lynne i jej słodkich ustach.

Chciałby ją teraz mieć w swoim łóżku, żeby te długie, smukłe nogi objęły go w pasie, a ciało wygięło się, gdy będzie jej dawał rozkosz. To dopiero sprawiłoby mu satysfakcję.

Tymczasem poczłapał nago do łazienki i mimo że za tym nie przepadał, postanowił wziąć zimny prysznic.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gdy następnego dnia wróciła z kościoła, czekała na nią wiadomość od Brendana nagrana na automatyczną sekretarkę: czy chciałaby się wybrać na wycieczkę do Lasu Michaux?

Tak! Serce jej zabiło na dźwięk jego głosu, a palce drżały, gdy wystukiwała numer.

- Jest jeden problem - powiedział Brendan nieco zakłopotany.

- Jaki?

- Będziesz musiała prowadzić.

- Wcale mi to nie przeszkadza - odpowiedziała szybko. Mogłaby przejechać cały kraj, byle spędzić z nim popołudnie sam na sam.

Spacer był przyjemny, bo pogoda wciąż dopisywała, Ścieżka była szeroka i udeptana, więc Brendan z Cedarem nie mieli kłopotu, ale w początkowej fazie prowadziła stromo pod górę, więc nim się wdrapali na równinę, Lynne się zasapała.

Po Brendanie nic nie było znać.

- To niesprawiedliwe - oburzyła się. - Dlaczego dla ciebie wydaje się to takie łatwe?

Rozpromienił się. Ubrany był w dżinsy, zgrabnie opinające jego silne uda, i jasnozieloną bluzę, która podkreślała opaleniznę i ciemne włosy.

- Uczciwie ćwiczę - odpowiedział.

- Ja też!

- Może z natury jestem silniejszy niż ty. - Zaśmiał się, kiedy prychnęła, obrócił się i wskazał na widok przed nimi. - Powiedz mi, co widzisz.

- Jak ty to robisz? - spytała, stając obok.

- Co robię?

- Skąd wiesz, z której strony jest widok?

- Chciałbym powiedzieć, że wyczuwam, ale to prostsze. Weszliśmy na wzgórze i obróciłem się, żeby porozmawiać. Ale Cedar wciąż stoi w tej samej pozycji co po wejściu na szczyt. A ja wiem, że widok rozciąga się na wprost ścieżki, bo już tu kiedyś byłem. - Schwycił ją za rękę i splecił palce. Jej dłoń otoczyło miłe ciepło. - Więc powiedz mi, co widzisz.

Odchrząknęła, starając się ignorować galopujący puls i oszołomienie.

- Więc... liście już prawie opadły z drzew, a konary wyglądają jak srebrne. Niebo jest bardzo niebieskie. W dolinie między dwiema górami płynie rzeka, a ponieważ mieliśmy mokre lato, poziom wody jest wciąż wysoki i tu i ówdzie pojawia się biała piana w miejscach, gdzie powstały małe wodospady.

- Bardzo ładne obrazki. Byłem tutaj z moim współlokatorem ze studiów, przed wypadkiem. Wciąż potrafię sobie wyobrazić ten widok, ale miło jest posłuchać twojego opisu, bo mi go przybliża.

- A on mieszkał w tej okolicy?

- Wciąż mieszka. To u niego pracuję.

- I to cię ściągnęło do Gettysburga?



- Tak. - Podniósł szorki Cedara. - Chyba musimy ruszać w dół.  
Wieczorem mam w planach kolację, służbową zresztą, i muszę się przygotować.

Gdy schodzili ze wzgórza, była bardzo zadowolona. Wprawdzie nie zaproponował jej niczego na wieczór, ale wytłumaczył swoje wyjście, a nie kazał zgadywać czy przypadkiem nie idzie na randkę.

Po raz pierwszy była wolontariuszką w kuchni dla potrzebujących. Pozostałe wolontariuszki były przeważnie emerytkami, które się znały od lat, ale atmosfera była tak miła, że kiedy wytarła i odłożyła ostatni talerz, czuła się, jakby przebywała wśród nich od dawna. Kiedy się dowiedziały, że ma czas i dalej chce pomagać natychmiast wyznaczyły ją do rozwożenia do końca tygodnia posiłków dla osób niechodzących.

Przypuszczała, że Brendan znów dużo pracuje, bo nie odzywał się do niej przez dwa dni, więc była zadowolona, że ma zajęcie. Nikt nie odpowiedział jej na podanie, jakie złożyła o pracę w przedszkolu.

W poniedziałek była na spotkaniu swojej grupy bibliotecznej, na którym się dowiedziała, ile kosztowałoby przeniesienie wybranych tekstów historycznych na płyty CD.

Wieczorem wyciągnęła szczotkę, którą Brendan jej dostarczył wraz z jedzeniem dla Feather, i starannie wyczesła psa. Obliczyła, że gdyby zachować wyczesane włosy, w ciągu roku uzbierałoby się na sweter.

We wtorek odbyła pierwszą lekcję gry na pianinie i pracowała wieczorem nad nowymi pasażami, gdy zadzwonił dzwonek u drzwi. Feather pognała na złamanie karku i o mało nie przewróciła Lynne, która mogła skreślić kostkę przy tej okazji. Ale warto było. W drzwiach ukazał

się Brendan, zabójczo przystojny w ciemnym garniturze, białej koszuli i ciemnoczerwonym krawacie.

- Cześć - powiedziała.

- Hej, czyżbym słyszał muzykę? Skinęła głową, po czym odzyskała głos.

- Tak, miałam dziś pierwszą lekcję. Wejdiesz? Pokręcił głową.

- Muszę teraz wieczorem wrócić do biura. Chciałem tylko spytać, czy poszłabyś jutro ze mną na koncert? Występuje całkiem znany kwartet jazzowy.

- Z przyjemnością.

Zaprosił mnie na kolejną randkę!

- Zapukam do ciebie koło siódmej - uprzedził. - Zaczyna się o wpół do ósmej, więc spokojnie zajdziemy. To jest w liceum.

Zgodnie z obietnicą pojawił się następnego wieczoru punktualnie i przespacerowali się do szkoły na koncert jazzowy. Cedar leżał u stóp pana i wydawało się, że śpi. Podczas przerwy spytała:

- Czy muzyka mu nie przeszkadza?

- Kiedy był szczeniakiem, jego wychowawcy prowadzali go na koncerty szkolne swoich dzieci, więc od małego stał się fanem muzyki.

Roześmiała się.

- Kulturalny pies.

Po występie znów wracali spacerkiem do domu, a przed jej drzwiami, odstawwszy Cedara nieco dalej, Brendan ją pocałował. Przycisnął ją do swojego twardego ciała i powoli badał językiem wnętrze jej ust, aż musiała się oderwać, żeby złapać oddech. Oparł się czołem o jej czoło.

- Niezły z ciebie wulkan, panienko.

- Dziękuję. Też tak uważam.

- Jestem strasznie zajęty jutro i w piątek, ale gdybyś się chciała spotkać w sobotę, to ja chętnie.

- Muszę zrobić jakieś świąteczne zakupy prezentowe - powiedziała. - Niezbyt przyjemne, ale konieczne. Możesz iść ze mną, jeżeli chcesz.

- Byłoby świetnie. Pomożesz mi wybrać prezenty dla mojej mamy i siostry?

- Nawet ich nie znam - zaprotestowała. - Skąd mogę wiedzieć, co im się spodoba?

- Wiem, co chcę kupić, i znam ich rozmiary. Będziesz moją konsultantką stylu i koloru.

- To mogę spróbować.

We wtorek wieczorem Lynne właśnie otwierała drzwi, kiedy on wkładał klucz do swojego zamka, wychodząc. Zaprosiła go na kolację, ale musiał odmówić, bo szedł do biura na spotkanie o siódmej.

- Wyjeżdżasz na Święto Dziękczynienia? - zapytał.

- Tak. Moja siostra zaprasza mamę i mnie. - Zawahała się. - Czy mogłabym zabrać Feather? Obiecuję, że moja siostrzenica i siostrzeniec nie będą jej mężczyli.

- Świetny pomysł.

Martwił się, jak oba psy razem będą się czuły w domu jego rodziców. Ojciec miał po niego przyjechać następnego dnia wieczorem i rzeczywiście się tym trapił.

- Wspaniale - ucieszyła się. - Nie będzie mnie tylko jedną dobę, bo wyjeżdżam w czwartek rano.

Podszedł bliżej i przyciągnął ją do siebie.

- Pocałuj mnie na do widzenia.

- Do widzenia. - Gdy ich usta się zetknęły, poczuł jej uśmiech.

W środę rano musiał jechać do sądu w Chambersburgu. Było to około godziny drogi, ale nie trwało tyle, bo zabrał go zastępca szeryfa, który jechał jak na wyścigach. Nawet nie widząc, Brendan wiedział, że znacznie przekracza dozwoloną prędkość. Kierowca nastawił radio na stację nadającą muzykę country i wyśpiewywał głośno przez całą drogę. Fałszywie. Brendan zastanawiał się, czy Cedar, umieszczony z tyłu suwa wraz z patrolowym psem policyjnym, nie zacznie wkrótce wyć.

Gdy mijali wyjazd na drogę do Lasu Michaux, jego myśli natychmiast powróciły do ostatniego weekendu, do Lynne.

Sobotnia wyprawa na zakupy jego zdaniem bardzo się udała. Nie znosił robienia sprawunków nawet wtedy, gdy jeszcze widział, a teraz stały się wręcz torturą. Tym razem jednak przeszły przyjemnie, a atrakcyjna sąsiadka okazała się bardzo pomocna.

W ogóle podchodziła do jego kalectwa znacznie lepiej niż ludzie, których znał od dawna. Lepiej niż jego matka, która wciąż chciała coś za niego robić. Przez długi czas bardzo go to denerwowało. Teraz przestał na to zwracać uwagę, bo wiedział, że z drugiej strony pokoju siedzi, podśmiewając się, jego siostra. Jeanne miała męża i dwoje małych dzieci i mama wciąż chciała jej w czymś pomagać, więc cieszyła ją każda chwila, gdy kierowała swoje zapędy w inną stronę. Siostra nie dopuszczała myśli, że on czegoś nie może. Polubiłyby się z Lynne.

Chciałby ją zabrać, żeby poznała rodzinę, ale przecież znali się dopiero trzy tygodnie. Przez te trzy tygodnie zrozumiał, że nie był przygotowany na to uczucie, które go dopadło.

Właśnie szedł korytarzem w sądzie, kiedy usłyszał kobiecy głos:

- Brendan?

Nagle znalazł się w przeszłości, zastanawiając się, czy śni.

- Słucham?

- Brendan! - Głos się przybliżył i usłyszał stukot damskich obcasów.

- To ja, Kendra. Co słychać? Co tu robisz?

Ręka dotknęła jego ramienia, a on odruchowo nakrył ją swoją.

- Dobrze. Jestem w związku ze sprawą, którą prowadzę. A ty?

- Dawno cię nie widziałam. - Umilkła na chwilę. - Muszę odnowić paszport. Mamy zamiar latem pojechać z Joem do Irlandii odwiedzić moją babcię. Pamiętasz ją?

Rzeczywiście, przyjechała kiedyś na Boże Narodzenie, gdy byli jeszcze w szkole.

- Tak. Jak ona się czuje?

- Nieźle. Jedziemy, bo... jestem w ciąży. Rozwiązanie będzie w lutym. Chcemy, żeby zobaczyła dziecko. Ona jest już za stara na takie podróże.

- Gratuluję. - Uśmiechnął się szczerze. - To będziesz zajęta w nowym roku.

- Już się nie mogę doczekać. - Opowiadała dalej z entuzjazmem, ale trochę nerwowo. - Nastawiam się na dziewczynkę, ale wiem, że jak już się znajdzie w moich ramionach, będzie mi wszystko jedno.

- Naprawdę się cieszę, Kendro. - Przerwał jej spokojnie. - Żałuję, że sprawy nie ułożyły się inaczej. Byłem palantem i przepraszam za to.

- Nie byłeś palantem, tylko młodym człowiekiem, który się starał zachować w nowej sytuacji, tak jak umiał najlepiej. - Zmieniła ton na żartobliwy. - Nie był to dobry sposób, skoro nie utrzymałeś mnie przy sobie.

- Moja strata. Joe miał szczęście. - Uśmiechnął się. Kiedyś byli blisko i miło wspominał tamten okres.

- Czy to nowy pies? Ostatnio, jak się widzieliśmy miałeś golden retrievera?

- Feather. Niedawno przeszła na emeryturę.

Pogadali jeszcze chwilę i pożegnali się. Później wszedł na salę rozpraw i dopiero w drodze powrotnej mógł pomyśleć o tym spotkaniu. Kiedy dojadą do domu, ojciec będzie już zapewne czekał i zaraz wyjadą z Cedarem na kilka dni. Żałował, że Lynne nie pojedzie z nimi.

Teraz zdał sobie sprawę z tego, jak często o niej ostatnio myślał. Miło było spotkać Kendrę, ale nie odczuwał już bólu jak wtedy, gdy przyjechał, żeby ją odzyskać, i dowiedział się, że wyszła za mąż.

Nie, tym razem naprawdę się ucieszył ze spotkania. Teraz miał Lynne i porównywał swoje chłopięce uczucie z tym, co zaczynał odczuwać w stosunku do Lynne. Do diabła, czy naprawdę brał pod uwagę słowo na „m”?

Małżeństwo. Kiedyś wyobrażał sobie, że skoro kocha Kendrę, to normalną kolejną rzeczą będzie, że gdy dorosną i skończą studia, to się pobiorą. Świat wydawał się wtedy prosty.

Teraz wiedział, że chociaż kochał Kendrę, ich związek oparty był głównie na seksie. Z Lynne łączyło go coś więcej. Mieli wspólne zainteresowania, ale też potrafili cenić u siebie wzajemnie to, czym się różnili. Ona się ucieszyła z jego wygranej sprawy, a on był zachwycony, że wróciła do gry na pianinie. Próbował ją rozśmieszać, bo radował go dźwięk jej śmiechu i był zadowolony, że nie traktowała go gorzej lub lepiej z powodu braku wzroku.

Nie kochał się z nią - na razie - ale był pewien, że kiedy to nastąpi, eksplozja będzie widoczna nawet na Tajwanie. Tak, pociąg fizyczny był niewątpliwie częścią tego zainteresowania. Nie mógł się tego doczekać.

Odkąd odszedł od Kendry, małżeństwo stało się czymś odległym. A teraz... jego marzenie ma twarz i głos. Potrafił sobie wyobrazić ich razem za wiele, wiele lat. I dzieci. Dotąd nie spieszył się do łóżka, ale to się zmieni. Chciałby ją tak do siebie przywiązać, żeby jej nie przychodziło do głowy odejść.

Chciał wiedzieć o niej wszystko, tymczasem ona była zdumiewająco oszczędna w słowach na swój temat. Zdawał sobie sprawę z tego, że coś zachowywała tylko dla siebie, ale on spróbuje to przezwyciężyć. Tymczasem wyobrażał sobie nawet ich wspólną starość i siedzenie na ławeczce.

Tak jak się spodziewał, ojciec już czekał, kiedy wrócił, a Lynne nie było w domu. Bardzo chciał ją przedstawić ojcu. Porozmawiał z Feather przez zamknięte drzwi odczuwając lekkie wyrzuty sumienia, chociaż wiedział, że Lynne zajmie się nią nie gorzej od niego. Kiedy rzucił komendę „naprzód” i ruszył za ojcem i Cedarem odczuł pewien żal.

Święto Dziękczynienia u CeCe było jednym wielkim ciągiem pokazów, ciast dyniowych i dzieci, które chciały zagrać w jeszcze jedną grę.

Siostrzenica Lynne wspaniale się zajmowała Feather zwłaszcza gdy się dowiedziała, że jest to starsza pani, która nie ma specjalnej ochoty wciąż szukać piłeczki i biegać po ogródku.

Żadna z sióstr nie opowiedziała mamie o najnowszym ślubie ojca, więc może uda się to przeciągnąć do Bożego Narodzenia, a potem będzie miała dużo czasu do następnego spotkania rodzinnego, żeby ochłonać.

Zapukała do drzwi Brendana w piątek po południu, gdy tylko wniosła swój bagaż, ale nie było odpowiedzi. Trudno, widocznie pracuje.

Nie usłyszała jego kroków ani w piątek wieczorem, ani w sobotę. Pewnie został na weekend. Była tak rozczarowana, że się popłakała. Znow się spodziewała za wiele.

Pamiętała dokładnie rozmowę o Świącie Dziękczynienia, w której ona dokładnie przedstawiła swoje plany, a on nie. Widocznie nie był jeszcze gotowy, żeby się wszystkim dzielić. Cóż, ona też nie. Była po prostu zawiedziona.

Rozmawiała poprzedniego dnia wieczorem z ojcem. To znaczy ona słuchała, a on mówił, głównie o tym, że chyba jest zakochany. Rzeczywiście tak się wydawało, ale wiedziała z doświadczenia, że to nie potrwa długo. Jak wobec tego ona ma wierzyć w swoje uczucia? Teraz czuła fascynację Brendanem, marzyła o domku z białym płotem, dwójką dzieci i minivanem. Pies był oczywistością. Ale...

Nie posiadała go na własność. Westchnęła.

Bach! Bach! Bach!

- Wiem, że tam jesteś. - Chwila ciszy i znow energiczne pukanie. - Otwieraj, Brendan! - wołał jakiś męski głos. - Dowiedziałem się, że Kendra jest w ciąży i wiem, że ci powiedziała. Czy wszystko w porządku?

W ciąży? Jaka Kendra? I dlaczego miałoby to zmartwić Brendana?

W tym momencie Feather zaczęła szczekać.

- Feather! - zasyczała Lynne, żeby nie usłyszano jej z korytarza, ale pies nie zwracał uwagi na nic.

Podbiegła do drzwi, zaczęła skrobać, radośnie popiskiwać i szczekać. Łomotanie do drzwi Brendana ustało.



- Feather, to ty? Brendan, jeżeli tam jesteś, otwórz te cholerne drzwi.

Wstała. Jeżeli pies lubił tego nieznajomego, to chyba można go bezpiecznie wpuścić. Otworzyła drzwi a Feather natychmiast rzuciła się na mężczyznę stojącego po drugiej stronie. Był wzrostu Lynne, blondyn opalony, o męskiej urodzie i przenikliwych niebieskich oczach. Gdyby nie byli w Gettysburgu, pomyślałaby, że właśnie zszedł z plaży z deską surfingową.

- Hej - powiedział na powitanie. Przykucnął, a Feather się położyła i wystawiła brzuch do głaskania. - Jak tam moja ślicznotka? Tęskniłaś za mną? - Spojrzał na Lynne i uśmiechnął się nieświadomy, że przemawia do psa jak do dziecka. - Przepraszam, ale jesteśmy starymi kumplami.

- Rozumiem. - Wyciągnęła rękę. - Jestem Lynne DeVane.

Wstał i ujął jej rękę.

- John Brinkmen, dla przyjaciół Brink. Pracujemy razem z Brendanem. - Otwarcie zmierzył ją wzrokiem.

- Pani musi być nową sąsiadką Brendana, bo poprzednio mieszkał tu stary, niski i siwy mężczyzna. - Zaśmiał się. - Zupełnie nie wyglądał jak pani. - Skinęła głową, bo nie miała pojęcia, co powiedzieć. - Czy wie pani, gdzie jest Brendan?

Pokręciła głową.

- Nie było go, kiedy wróciłam w piątek po południu.

- To dlaczego ma pani jego psa?

- Feather spędza ze mną większość czasu, odkąd się tu wprowadziłam. - Dlaczego się tłumaczy przed tym facetem, który spogląda coraz bardziej podejrzliwie?

- Nie bardzo jej odpowiada dzielenie się Brendanem z Cedarem, więc woli mieszkać tutaj. - Przykucnęła i zawołała psa, więc Feather posłusznie usiadła przy niej. - Bardzo mi z nią dobrze.

- Rozumiem. Mówił mi, że ma kłopoty, jak wpasować Cedara w ten układ, ale nie wspominał o pani.

Wzruszyła ramionami.

- Nie miał o czym.

Chyba nos mi rośnie. Nie ma o czym mówić, rzeczywiście. Jedna jasna brew uniosła się w górę.

- Rozumiem.

Miała nadzieję, że nie. Nie ma nic gorszego niż wyjść na zakochaną kretynekę wobec przyjaciela swojego obiektu zainteresowań.

- Chętnie przekażę Brendanowi wiadomość, kiedy wróci.

- Proszę mu przekazać, że wstąpiłem, przechodząc. - Brink machnął telefonem komórkowym. - Nagrywałem się przez cały dzień, ale się nie odezwał. - Spojrzał na nią z zaciekawieniem. - Czy myśmy się nie poznali? Skądś panią znam. Zadzwieczył alarm.

- Nie. - Rozłożyła ręce. - Wiele osób mi to mówi. Widocznie mam taką twarz.

Brink wciąż patrzył.

- Pewnie tak. - Potem uśmiechnął się i wyciągnął rękę. - Miło było cię poznać, nowa sąsiadko Lynne. Dziękuję za przekazanie wiadomości.

- Proszę bardzo. Mnie też było miło.

Gdy wprowadzała psa z powrotem do mieszkania, myślała o tym, co usłyszała. Kim była Kendra, która jest w ciąży? Dlaczego Brendan mógł się z tym źle czuć? Przyszła jej do głowy tylko jedna odpowiedź: mężczy-

zna, który nie chce zostać ojcem, nie cieszy się, kiedy się dowiaduje, że nim zostanie.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Godzinę później Lynne już się chciała szykować do spania, kiedy Feather zaczęła szczekać, a ona usłyszała kroki Brendana na schodach. Dam mu trochę czasu, pomyślała i powstrzymała chęć, żeby pobiec do drzwi. Zdaży mu przekazać wiadomość od przyjaciela w poniedziałek wieczorem.

Jednak Brendan zamiast się skierować do swojego mieszkania, wyraźnie zmierzał do jej drzwi. Feather oszalała, zaczęła skakać na drzwi i piszczeć.

Lynne westchnęła i podeszła do drzwi. Będzie to miała za sobą. Z jednej strony, koniecznie chciała go zobaczyć, z drugiej, czuła się urażona.

- Cześć - mruknęła. - Witaj z powrotem.

- Dzięki. Tęskniłem za tobą. - Chciał ją objąć, ale usunęła się i dotknął tylko jej ręki. - Miło spędziłaś świąteczny weekend? - Puścił jej dłoń, żeby pogłaskać Feather.

- Bardzo miło. A ty?

- Sympatycznie. Odwiedziłem rodzinę, ale dobrze jest się znaleźć we własnym domu. I myślę, że Cedar miał dosyć prześladowania przez kota mojej matki. - Zaśmiała się, wyobrażając sobie dużego czarnego psa cofającego się przed kotem, po czym przypomniała sobie, że ma się zachować z rezerwą, i zrobiła poważną minę. - A jak się zachowywała Feather?

Szybko zdała mu sprawę i wzięła głęboki oddech.

- Był tu wczoraj twój przyjaciel.

- Tak? Który? - Nie wydawał się specjalnie zainteresowany.

- John Brinkmen.

- A, Brink.

- Pozwoliłam Feather się z nim spotkać. Zaczęła szaleć, gdy go usłyszała za drzwiami.

- Oczywiście. Kiedy miałem swojego pierwszego psa, bardziej doświadczeni właściciele psów przewodników ostrzegali mnie, że każdy pies ma taką osobę, na widok której kompletnie głupieje i szaleje. Brink jest taką postacią dla Feather.

- To było jasne.

- Udało mi się w końcu przekonać ich oboje, że w biurze musi się zachowywać i reagować jak przewodnik. A w domu... - Pokręcił głową z rozbawieniem.

- Mówił też coś o jakiejś Kendrze. Martwi się o ciebie. - Starła się powiedzieć to od niechcenia.

- Co dokładnie powiedział? - zaniepokoił się Brendan.

- Że wie, że ty wiesz, że ona jest w ciąży, i martwi się o ciebie.

Chyba powinieneś do niego zadzwonić.

Brendan wypuścił powietrze.

- Albo raczej iść i go udusić.

- Co? - Wypadła z roli osoby spokojnej i opanowanej. Uniósł rękę i potarł kark.

- Jestem ci winien wyjaśnienie.

- Nie musisz mi niczego wyjaśniać, Brendan. Nie jesteśmy.

- Lynne - przerwał jej. - Nie kończ tego zdania. Nie wiedziała, co na to odpowiedzieć, więc nie odezwała się w ogóle.

- Daj mi dziesięć minut na odstawienie psa i wniesienie bagaży.

Zostawiliśmy je z tatą w holu.

- Dobrze.

Zaproponowałyby pomoc, ale wiedziała, że on potrzebuje czasu.

- Wystawię głowę za drzwi i zawołam, a wtedy przyjdź. - Nie było to pytanie.

- W porządku.

Czasami istnieją sytuacje, w których nie warto się kłócić. Z jakiegoś powodu Brendan zwrócił uwagę na coś, co powiedziała, i dowie się tego za dziesięć minut.

Zawołał dokładnie po dziewięciu. Kiedy weszła do pokoju, panował tam półmrok. Paliło się tylko jedno światło.

- Siadaj - poprosił. - Naleję wina. - Wskazał na dwa kieliszki na stoliku przed kanapą.

W milczeniu usiadła i zwróciła do niego twarz, gdy usiadł obok niej. Wziął ją za rękę i pocierał kciukiem jej znacznie mniejsze od swoich palce. W końcu się odezwał:

- Jestem ci winien wyjaśnienie. Po prostu nigdy nie przyszło mi do głowy, że to ważne. - Wolną ręką ujął kieliszek z winem i upił łyk. - Mówiłem ci już, że na studiach miałem dziewczynę. Miała na imię Kendra.

- A więc znał ją od bardzo dawna. - Zaręczyliśmy się na Gwiazdkę na ostatnim roku, a w lutym miałem wypadek. To ja odwołałem ślub kilka miesięcy później.

- Aha - zdołała wydusić z siebie, żeby go zachęcić do dalszej opowieści.

- Kendra wyszła za mąż parę lat temu. Mieszka w Chambersburgu i wpadłem na nią, kiedy byłem tam niedawno w sądzie. Oczywiście tylko dlatego, że sama mnie zawołała. Miło było pogadać. Jest w ciąży, oczekuje pierwszego dziecka. - Lynne była tak szczęśliwa, słysząc to, że zaniemówiła. To nie było jego dziecko!

- A mój wredny przyjaciel dowiedział się o tym i uznał, że doprowadzi mnie to do samobójstwa. Stąd ta jego idiotyczna wizyta tutaj.

- Po prostu się niepokoił. - Odzyskała głos. - To miłe z jego strony.

- Taa. - Jedną sylabą dał do zrozumienia, co o tym myśli. Przyciągnął ją do siebie i objął ramieniem. - Przepraszam, że się nie odzywałem przez ostatnie dni, ale mama mnie uprosiła, żebym został przez weekend, a okazało się, że twój numer zostawiłem w biurze.

- W porządku - powiedziała. - Nie jesteś mi winien...

- Do diabła, Lynne - wybuchnął tak, że aż podskoczyła. - Dlaczego wciąż chcesz umniejszać to, co jest między nami?

- Wcale nie - zaprzeczyła - ale nie mam żadnego prawa...

- Może chcę, żebyś miała? - Nim się zorientowała, obrócił się do niej i pocałował.

Przez moment była zbyt zaskoczona, żeby się ruszyć. Jego język odważnie pokonywał jej opory, a w końcu, gdy położyła mu ręce na ramionach, popchnął ją na plecy i jedną ręką bezbłędnie trafił pod jej sweter. Zdecydowanym ruchem zsunął koronkowy biustonosz i objął dłońią jej pierś. I w dalszym ciągu się nie odzywał, pieszcząc wrażliwy sutek i wzmagając jej pożądanie.

Lynne nie była w stanie nic powiedzieć, poruszyć się ani pomyśleć. Mogła tylko leżeć i czuć. Brendan wsunął jedną umięśnioną nogę między jej nogi, odsuwając spódniczkę tak, że poczuła powiew chłodniejszego

powietrza. Znów ją całował, doprowadzając do jeszcze większego pożądania.

- Brendan - odezwała się w końcu głosem tonącej.

- Lynne, pragnę cię - powiedział głębokim głosem. - Szalałem z niepokoju, czy myślałaś o mnie tyle, ile ja o tobie.

Te słowa skruszyły ostatnie opory, jakie jeszcze miała.

- Tak, myślałam.

Natychmiast znów szaleńczo zaczął ją obsypywać pocałunkami, aż przesunął usta do najbardziej czułego miejsca - koniuszka ucha. Gdy poczuła tam jego język, przeszył ją dreszcz pożądania.

- Zaczekaj - szepnęła, nie wiedząc nawet, o co jej chodzi.

On jednak pokręcił głową. Jego usta powędrowały wzdłuż jej szyi aż do piersi, którą zaczął ssać poprzez bluzkę i biustonosz.

- Nie mogę.

Poczuła, że jego duża dłoń przesuwa się między ich ciałami i zsuwa jej stringi. Instynktownie chciała ścisnąć nogi, ale on już układał jej udo na sobie i wsuwał się w delikatne, wilgotne miejsce. Jej ciało poddało się i po chwili jęknęła, unosząc wyżej nogi, a fala rozkoszy ogarniała ją wraz z rytmem jego ruchów.

Zsunęła z niego koszulę i objęła dłońmi jego plecy. Nie mogła myśleć, nie mogła oddychać, nie mogła zrobić nic innego, tylko pozwolić, żeby napięcie rosło, aż krzyknęła, odchyliwszy głowę w tył, a napięcie znalazło ujście, wstrząsając nią rytmicznie. W końcu opadł na nią, wtulając głowę w jej szyję.

Wciąż oddychał szybko, z trudem łapiąc powietrze. Był ciężki, ale gdy chciał się ruszyć, wydała jakiś nieartykułowany dźwięk i przyciągnęła go do siebie. Zaśmiał się i znów poszukał jej ust.

- Czy można umrzeć z rozkoszy?

Odwzajemniła uśmiech.

- Aż do dzisiaj nie sądziłam, że tak.

Dopiero wtedy poruszył się, mimo jej protestów, i położył na boku. Wziął ją w ramiona, a jej ostatnia myśl, nim zamknęła powieki, była taka, że byłaby najszczęśliwsza w życiu, gdyby już nigdy nie musiała się ruszyć z tego miejsca.

Po jakimś czasie, nie miała pojęcia jak długim, Brendan uniósł palcem jej brodę i znów ją pocałował, a ona odpowiedziała mu z zapamiętaniem.

- O czym myślałaś przez ostatnie godziny? - szepnął.

- Że może kochasz kogoś innego - wypaliła i natychmiast ze wstydu chciała się schować pod ziemię.

Brendan znieruchomiał. Trudno mu się dziwić. Seks, zwłaszcza mężczyznom, nie musi się kojarzyć z miłością. Uniósł się i przygwoździł ją pod sobą.

- I to ci przeszkadzało?

Zawahała się, po czym szepnęła:

- Tak.

Teraz powiedziała już wszystko, nie ma się czego wypierać.

- To dobrze - powiedział z zadowoleniem i jeszcze delikatniej pogładził jej twarz. - Bo ja się w tobie zakochuję, a nie chciałbym, żeby tylko mnie ogarnęło to uczucie.

- Och, Brendan... - Aż się bała być taka szczęśliwa.



Pocałował ją i poczuła na swoim brzuchu, jak jego ciało znów się budzi do życia. Posadził ją na sobie, a ją kolejny raz przeszedł dreszcz podniecenia.

- Porozmawiamy później - powiedział. - Teraz mam ciekawsze rzeczy do roboty.

Następnego ranka, ledwo Brendan wszedł do biura, Brink przybiegł do niego.

- Czy to coś poważnego z twoją uroczą blond sąsiadką?

- A kto powiedział, że w ogóle coś jest? - Zaczekał chwilę, ale nie mógł znieść napięcia. - Uroczą, mówisz? A jak ona wygląda?

- Gorąca - odpowiedział Brink natychmiast. - Wysoka, nogi takie długie, że...

- Twarz - przerwał Brendan. - Interesuje mnie jej twarz.

- Jest ładna - powiedział po prostu Brink. - Była bez makijażu i pewnie nie od razu wyłowiłbym ją w tłumie, ale dość szybko zapamiętałbym jej twarz, gdybym się przyjrzał. Wystające kości policzkowe, pełne wargi, dołeczki. I ta cholernie seksowna dziurka w brodzie. Ładne zęby, duże niebieskie oczy...

- Dobra, możesz przestać.

Brink się zaśmiał.

- Aha, odzywa się gen zazdrości?

- Nie ma potrzeby. Jest moja.

- Żartujesz - zdumiał się Brink.

- Ani trochę. Łapy przy sobie, stary.

- Cholera - zmartwił się przyjaciel. - Nie ma sprawiedliwości na tym świecie. Nawet nie możesz jej zobaczyć, a poderwałeś najatrakcyjniejszą

dziewczyne w mieście. Mogłeś sobie znaleźć jakąś o anielskim charakterze, dowcipną i miłą, ale brzydką jak noc. Nie, musiałeś szukać wśród najładniejszych.

Brendan pokiwał głową z satysfakcją i zaczął się śmiać. Od dnia wypadku Brink nigdy się nad nim nie litował.

- Brzydką jak noc, tak? Dziękuję bardzo, że mi tak dobrze życzysz.

- Nie ma sprawy, od czego są przyjaciele? Przyrowadzisz ją na świąteczne przyjęcie?

- Przyszło mi to głowy, rzeczywiście. A ty zaprosiłeś już kogoś?

- Amandę z firmy księgowej po drugiej stronie ulicy.

- Tę, którą zapraszałeś na obiad i mówiłeś, że wygląda jak Meg Ryan i jest spokojna i tajemnicza?

- Właśnie tę.

- To gratuluję.

- No to będziemy mieli najlepsze dziewczyny na całej sali. Ale nie odpowiedziałeś mi, na ile to poważne?

- Bardzo - nie zawahał się Brendan.

- Pierścionki, przysięgi, te sprawy? Skinął głową.

- Tak, ale znamy się niedługo i nie chcę jej popęczać.

- No, nie wiem, bracie - ostrzegł Brink, wychodząc. - To jest wspaniała dziewczyna, więc nie czekaj za długo.

Tego popołudnia, gdy Lynne wracała ze spotkania nowych parafian w kościele, zadzwonił jej telefon komórkowy. Miała ze sobą Feather, bo pastor powiedział, że nie ma nic przeciwko przyrowadzaniu psów.

Spojrzała na wyświetlacz: Brendan. Nim się rozstali dziś rano, koniecznie

chciał, żeby się wymienili adresami e-mailowymi i numerami telefonów komórkowych.

- Halo?

- Cześć, kochanie. Jak tam na zebraniu?

- Właśnie się skończyło. Podobało mi się. Chyba będę tu chodziła.

- No to i ja muszę sprawdzić.

Mała nie upuściła telefonu. Nie przykładaj do tego zbyt dużej wagi, Lynne.

- W każdej chwili możesz ze mną pójść.

- Więc umawiamy się na niedzielę. - Zmienił temat, - Masz jakieś plany kolacyjne?

- Nie. Właśnie miałam zamiar zrobić klops. - Wciąż myślała o tym „umawiamy się na niedzielę”. - Może chciałbyś przyjść?

- Byłoby wspaniale. Będę w domu koło szóstej. Przyjdę, jak tylko nakarmię Cedara.

- Dobrze. To do zobaczenia.

- Tęsknię za tobą. Przez cały dzień nie byłem w stanie myśleć o niczym innym, tylko o tobie.

Zamurowało ją.

- Och, Brendan, ja też. Przyjdź prędko do domu, żebym mogła ci pokazać, jak bardzo za tobą tęskniłam. - Naprawdę tak przed chwilą powiedziała?

Nastąpiło krótkie milczenie, po czym usłyszała:

- Trzymam cię za słowo.

W domu zagniotła szybko ciasto na ciasteczka i upiekła je. Kiedy stygły, na wszelki wypadek zmieniła pościel. Następnie zrobiła klops i

włożyła do piekarnika wraz z dwoma dużymi ziemniakami. Tuż przed kolacją ugotuje na parze szparagi.

Spojrzała na zegar. Miała jeszcze czas na szybki prysznic. Kiedy skończyła, było wpół do szóstej. Dużo czasu. Włożyła płaszcz kąpielowy, gdy zadzwonił dzwonek. Do diabła, kto to może być? Na Brendana jeszcze za wcześnie.

Otworzyła drzwi, bo Feather szalala.

- Jesteś wcześniej! Gdzie Cedar?

- Udało mi się wcześniej wyrwać. Cedar już nakarmiony. - Zamknął drzwi i przyciągnął ją do siebie. - Chodź tutaj, pocałuj mnie.

Objęła go rękami za szyję, unosząc do niego twarz.

Po chwili było jasne, że Feather nie ma zamiaru być wykluczona. Śmiejąc się, Brendan przyklęknął, żeby popieścić swoją emerytowaną przewodniczkę. W końcu wstał i razem zamknęli ją w kojcu w kuchni. Gdy wrócili do salonu, natychmiast znów wziął Lynne w ramiona, ale zaraz się cofnął.

- W co jesteś ubrana? - Jego ręce już rozwiązywały pasek płaszcza kąpielowego, żeby zaraz potem objąć jej nagie wypukłości.

- Brendan! Jesteśmy w salonie.

- No to co? Zasłony zasunięte?

- Tak, ale...

- Więc nie ma „ale”.

Znów zaczął ją całować, a jego ręce przesuwały się wzdłuż jej ciała. Wiła się, ale przygwoździł ją do ściany i wciąż głaskał po gładkim brzuchu i niżej. Pieścił ją tak długo, aż doprowadził na skraj przepaści, skąd nie było odwrotu. Krzyknęła, a potem coś nią wstrząsnęło i musiała się mocniej w niego wtulić, żeby nie upaść.

- No, jeżeli zawsze tak będziesz wchodził do mojego mieszkania - odezwała się w końcu, gdy doszła do siebie - to chyba muszę zażywać więcej witamin.

Zaśmiał się.

- Możemy to wprowadzić do naszych zwyczajów. Gdy się o niego oparła, uświadomiła sobie, że na razie tylko ona została zaspokojona. Opadła przed nim na kolana i sięgnęła do paska jego spodni. Dotarła do bokserek w biało-niebieskie paski.

- Lynne - usłyszała głos nad głową. - Zabijesz mnie.

- Mam nadzieję, że nie.

W końcu nie miał wyjścia. Oparł ją o drzwi i uniósł, aż wpasowali się w siebie idealnie. Kiedy postawił ją znów na podłodze, oboje ciężko oddychali.

Brendan zaśmiał się.

- Mam nogi jak przegotowane spaghetti. A ty możesz chodzić?

- Nie jestem pewna. - Teraz ona się roześmiała. - Musimy się znaleźć w pozycji horyzontalnej, zanim upadniemy.

- Dobry pomysł. - Pozbył się ubrania, ściągnął buty i skarpetki i cudownie nagi wziął ją na ręce. - Powiedz, dokąd.

- Ale ja jestem za ciężka, postaw mnie.

- Powiedz, w którą stronę, bo nie dojdziemy do łóżka.

- Dwa kroki do przodu i skreć w prawo.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Następne dwa tygodnie były dla Lynne najszcześniejszymi w jej życiu. Jadali z Brendanem wspólnie kolacje, zajmowali się psami i razem spędzali noce, na ogół w jej mieszkaniu. W weekend po ich pierwszej nocy Brendan poszedł z nią biegać. Nie mieli pojęcia, że tak dobrze im pójdzie. Od czasu utraty wzroku Brendan biegał tylko po domowej bieżni. Słyszał jednak o niewidomej, która wraz z mężem biega w maratonie nowojorskim. Używali techniki widzącego przewodnika, chociaż różniła się ona od typowego ustawienia prawej ręki na lewym łokciu.

Skonsultował się z tą kobietą przez Internet i pewnego grudniowego poranka wyruszyli długą, prostą drogą, prowadzącą przez pole bitwy. Była ona dobrze utrzymana, a o tej porze roku nie było turystów.

Aż do pola bitwy maszerowali dla rozgrzewki i rozciągali się. Dziwnie było bez Cedara, ale uprzedzano Brendana, że taki pies nie powinien biegać, bo się przegrzeje, zwłaszcza gdy ma szorki. W tak ważnej sprawie nie chciał się sprzeciwiać zaleceniom instruktorów. To nie to samo, co pozwalanie psu na przykład na zajęcie fotela. Brendan przygotował coś w rodzaju szerokiego bandaża, którym przywiązał swoją prawą rękę w przegubie do lewej Lynne.

Ponieważ każde z nich musiało ustabilizować oddech, opracowali system porozumiewania się bez słów. On biegł kawałeczek przed nią, żeby mógł zareagować na ściągnięcie dłoni. Jej zadaniem było nakierowanie go i ewentualne uprzedzenie o nierównościach na drodze czy o nadjeżdżającym pojeździe.

- To było niezwykle! - zawołał rozradowany, gdy znów zwolnili do marszu i byli w stanie się odezwać. Schwycił Lynne wolną ręką, przyciągnął do siebie i poszukał jej ust. - Dziękuję. Nie spodziewałem się, że będę jeszcze mógł to zrobić.

- Możemy to robić regularnie, chociaż z tego, co słyszałam, może być trudno o bezpieczną trasę w sezonie turystycznym.

- Pewnie tak. Te drogi bywają nieprawdopodobnie zatłoczone. - Skinął głową, gdy szli szybko w kierunku domu. - Nie wie tego ten, kto nie mieszkał w Gettysburgu, kiedy przyjeżdżają turyści. To jak plaga szarańczy.

- To będzie ciekawe. Nigdy nie mieszkałam w takim atrakcyjnym turystycznie miejscu. - Chciała się przekonać, czy do tego czasu zdąży tak zapuścić korzenie, żeby się czuła, jak stała mieszkanka, a nie turystka na przedłużonych wakacjach.

Obudziła się w środku nocy i wiedziała, że on też nie śpi, chociaż się nie odzywał. To wciąż było cudowne uczucie zasypiać i budzić się w jego ramionach. Zdawała sobie sprawę z tego, że nie zawsze tak będzie, ale na razie nie chciała o tym myśleć. Brendan leżał na plecach, a ona wtuliła się w zagłębienie jego ramienia. Wolną ręką zwijał lok jej włosów.

- Brendan, co robisz?

- Myślę sobie, jaki ze mnie szczęściarz, że cię poznałem.

- To uczucie jest wzajemne.

Zapadło przyjacielskie milczenie, po czym się odezwał:

- Nie skończyliśmy tej rozmowy, którą rozpoczęliśmy parę tygodni temu.

- Jakiej rozmowy? - Była śpiąca, zaspokojona i było jej bardzo wygodnie.

- Ryzykując, że uznasz mnie za buraka, który będąc w łóżku z kobietą, rozmawia o innej, przypominam, że chodziło o Kendrę.

- Rzeczywiście. - Przemyślała sprawę. - Faktycznie, buractwo, ale słucham.

- Naprawdę chciałbym ci o niej opowiedzieć - oznajmił poważnie.

Uniosła dłoń i pogładziła go po policzku.

- Oczywiście.

- Po wypadku była wspaniała. Wspomagała mnie i dbała o to, żebym się nie pograżał w żalu nad sobą. Właściwie to ona mi poradziła, żebym się postarał o psa.

- No dobra, może ją lubię.

Uśmiechnął się i ostrożnie pociągnął ją za włosy.

- Wciąż mi na niej zależało, ale byłem tak pochłonięty sobą, że myślałem tylko o tym, jak bardzo zmieniło się moje życie.

- To zrozumiałe.

- Może. W każdym razie po kilku miesiącach powiedziałem jej, że nie mogę się z nią ożenić. Miałem takie kretyńskie przekonanie, że skoro tak trudno będzie mi teraz żyć, nie będę takim mężem, na jakiego ona zasługuje.

- To było wyjątkowo głupie.

- Wiem, zraniłem ją. Jedyne, co zrobiłem, to posłuchałem jej rady i po naszym rozstaniu chodziłem jeszcze do psychoterapeuty. On też stracił wzrok w wieku dwudziestu lat, więc ze zrozumieniem pomógł mi przejść przez etap „dlaczego ja?”. Zacząłem żyć od nowa, zapisałem się na listę na psa i po sześciu miesiącach spotkaliśmy się z Feather.

- Więc dlaczego nie zszedłeś się z powrotem z Kendrą? - Ułożyła się wygodniej w jego ramionach. - Nie, żebym narzekała.



Uśmiechnął się.

- Przez długi czas było mi głupio i potem chciałem to jakoś naprawić. Patrząc z perspektywy, wydaje mi się, że byłem do niej po prostu przywiązany. Chciałem ją odzyskać. - Lynne zeszywniała. Brendan zawahał się, ale mówił dalej: - Mieszkała tam, gdzie przedtem, więc zjawiłem się u niej pewnego dnia. Zadzwoiłem. Otworzył mi nieznajomy facet, zawołał ją i okazało się, że właśnie się pobrali.

- Fatalnie trafiłeś.

- Właśnie. Poczulem się jak idiota. Przez długi czas wmawiałem sobie, że wciąż ją kocham, byłem na nią wściekły, chociaż to nieracjonalne, bo to ja ją rzuciłem.

- Uczucia nie są racjonalne.

- Kiedy ją spotkałem kilka dni temu, zrozumiałem, że nic do niej nie czuję. - Przyciągnął Lynne bliżej i pocałował w skroń. - Idę dalej. Poznałem ciebie. - Zaczęło ją rozpierać takie szczęście, że myślała, że uniesie się pod sufit. - Myślałem, że kocham Kendrę, ale nigdy nie czułem do niej tego co do ciebie. Kocham cię, Lynne.

Szczęście przerodziło się w pewien niepokój. Musi mu wyznać swój sekret. Powiedzieć, kim była. Nie powinno to mieć większego znaczenia, ale nie należy mieć tajemnic przed mężczyzną, z którym pragnie się spędzić resztę życia, a tego właśnie chciała.

- Kochanie? O czym myślisz? - spytał.

- Kochaj się ze mną - poprosiła.

Musi pomyśleć, jak mu to wyjaśnić, że trzymała w tajemnicy swoje minione zajęcia. Uniosła kolano i wsunęła między jego nogi. Poruszała nim delikatnie w jedną i drugą stronę, czekając na reakcję. Nie czekała długo, a kiedy poczuła ogarniającą ją znów falę słodkiego pożądania,

pomyślała: „kocham cię”. Ale nie mogła powiedzieć tego głośno, póki nie będzie z nim szczerą.

W piątkowy wieczór ustawili choinkę w jej mieszkaniu. Brendan nie miał zamiaru umieszczać u siebie żadnych dekoracji.

- Nie, żeby nie lubił Gwiazdki, ale ja tego nie widzę, a to takie zamieszanie, żeby wszystkie dekoracje wyjmować, a potem znowu chować. Chętnie jednak pomogę tobie.

- Dobrze - zgodziła się - ale przynajmniej pozwól mi powiesić wianek świąteczny na twoich drzwiach. I pomóż mi udekorować moje mieszkanie.

- Będę puszczał świąteczne płyty i jadł ciasteczka.

- Znalazł się pomocnik.

Zaśmiał się, szczęśliwy, że ona chce razem z nim przygotowywać się do świąt.

Pojechali jej samochodem do miejscowego lokalu z szybkim jedzeniem, obok którego zainstalowano punkt sprzedaży choinek. Brendan, ściskając jej rękę przez rękawiczkę, wdychał zimne powietrze z zapachem sosen.

- Wspaniale - rozmarzył się. - Przypomina mi się dzieciństwo. Cała rodzina wychodziła razem ścinać drzewko.

- To miło - powiedziała z pewną zazdrością. -

U mnie zawsze była sztuczna choinka, bo mama twierdziła, że to za trudne dla samotnej kobiety z dwiema córkami, żeby ustawiać prawdziwą.

- Więc teraz masz własną i prawdziwą.

- Moja siostra też. Ja to robię dla własnej przyjemności, ona dla dzieci.

- A jako dziecko nie miałaś prawdziwych świąt? Pokręciła głową.

- Mama nigdy nie poświęcała CeCe i mnie więcej czasu, niż to było niezbędne. Nie zrozum mnie źle, nie jest złą osobą, ale była zbyt zapiekła w swojej urazie do ojca, żeby zwracać uwagę na nas.

- Czy pamiętasz jeszcze, jak to było, gdy byli razem?

- Nie bardzo. Pamiętam jak przez mgłę, jak się z nami bawił, ale rodziny razem nie. Wrócił na rok, jak się rozwiódł z drugą żoną, ale gdy miałam dziewięć lat znów go nie było. Później miał jeszcze trzy żony, a ta z którą chce się ożenić, to numer sześć.

Zdumiało go jej dzieciństwo.

- Musiał polubić alimenty dla byłych żon.

Roześmiała się i przytuliła do niego twarz. Potem wybrali choinkę.

Po powrocie pomógł jej wnieść drzewko po schodach i ustawić w salonie. Powiedziała mu, że dzięki jego pomocy mogła kupić większe niż zwykle, a on był dumny, że nie był tylko świadkiem, jak w domu.

Do ozdoby miała delikatne drewniane płatki śniegu, trochę bombek i innych ozdób, które przeważnie były czerwone, srebrne i zielone, puszysty łańcuch i kolekcję kryształowych świecidełek z Irlandii.

- Mój ojciec, odkąd z siostrą jesteśmy na świecie, dawał nam co roku po jednej - wyjaśniła, podając mu do ręki gładką szklaną figurkę.

Rozpoznał, że jest to aniołek i ma coś z boku wygrawerowane.

- Co tam jest napisane?

- „Pierwsza Gwiazdka Małej” i moje imię i data urodzenia.

Wszystkie pozostałe też mają moje inicjały i datę urodzenia.

- Miła tradycja. My wszyscy mamy skarpety gwiazdkowe robione przez moją mamę i sporo ozdób na choinkę, które też sama zrobiła. Jest mistrzynią w robótkach.

- Cudnie byłoby mieć takie rzeczy.

- Przykro mi, ale ja nie jestem mistrzem prac ręcznych - kajał się, czym ją rozśmieszył.

Kiedy skończyli, przytulił ją do siebie, jak zwykle odczuwając rozkosz, gdy dotykał jej smukłych kształtów.

- Dziękuję, że mogłem to robić. Miąłem wrażenie, że tworzymy jakąś tradycję.

Pocałowała go w brodę.

- Podoba mi się to. Lubię tradycję.

- Coś, co będziemy robili co roku - uściślił, żeby zrozumiała, jak ważna jest w jego życiu. Niecałe dwa miesiące, a stała się tak niezbędną, jak... powietrze.

Wzięła głęboki oddech.

- Moja siostra mnie zaprosiła, żeby spędzić u nich Boże Narodzenie - zaczęła - ale jeszcze jej nie odpowiedziałam.

Słyszac pytanie w jej głosie, zaproponował:

- Porozmawiajmy, jak to wszystko zorganizować. Chciałbym poznać twoją rodzinę...

- A oni chcą poznać ciebie. CeCe zagroziła, że nie da mi mojego prezentu, jeżeli cię nie przywiozę na świąteczny obiad.

Zaśmiał się.

- Ja też chcę cię przedstawić mojej rodzinie, więc najpierw ustalmy między sobą, a potem zawiadomię moją mamę.

- Miło byłoby spędzić Wigilię tutaj - powiedziała. - Pójść do swojego kościoła.

- Miło - zgodził się. - Uroczystości w kościele skończą się około dziewiątej wieczorem. Czy wtedy pojedziemy do twojej siostry?

- Wolalabym, żebyśmy wieczór spędzili tutaj, we dwoje, z psami. Możemy wyjechać wcześniej rano następnego dnia.

- A potem po południu pojechać do mojej rodziny?

- No to już mamy plan. - Słyszał radość w jej głosie. - Chociaż możemy się nie zmieścić w wizytowe ubrania, jeżeli zjemy świąteczny obiad w obu domach.

- Ja zaryzykuję, jeżeli dasz przykład. - Dotknął ustami wgłębienia nad jej obojczykiem. - Czy skończyliśmy z choinką? Mam dla ciebie prezent, który muszę ci dać.

Zaśmiała się, dotykając przez spodnie jego czułego miejsca. - Nie mogę się doczekać. Mogę go dostać od razu?

Świąteczna impreza w biurze Brendana odbywała się w trzecią sobotę grudnia w miejscowym klubie. Lynne była zachwycona, że Brendan ją zaprosił i że pozna jego kolegów i współpracowników. Był już z nią dwa razy w kościele, gdzie poznali kilka osób, i upajała się tym uczuciem, że uznawano ich za parę.

Jednak ta impreza przyprowadziła ją do zdenerwowania. Chciałaby wyglądać jak najlepiej, ale z drugiej strony wystrojona, z makijażem, może się komuś skojarzyć ze słynną modelką. Przez pierwsze tygodnie po zakończeniu kariery bała się wyjść z domu, żeby się na nią nie rzuciła chmara fotoreporterów. Powoli się jednak uspokajała. Ludzie byli zbyt zajęci sobą, żeby zwracać na nią uwagę, czasami tylko ktoś, podobnie jak kolega Brendana, rzucił ciekawe spojrzenie i spytał, czy już się gdzieś nie spotkali.

Niedługo powie Brendanowi. Przed świętami. Nie mogą zaczynać Nowego Roku z jakimiś niedomówieniami i sekretami. Chociaż zaczynała

się zastanawiać, czy ktokolwiek ją jeszcze skojarzy. Głównie chodziło o zmianę kolorytu. Bez makijażu jej oczy były zwyczajne, ale po umalowaniu uwodziły ciemną głębią. Kiedy pokryła jaskrawą szminką usta, stawały się wypukłe i zmysłowe. A najważniejsze były włosy. Burza rudych loków natychmiast zwracała uwagę. Bez nich była zupełnie inną osobą.

Gnębiło ją to jednak. Musiała się przecież jakoś ubrać i umalować na tę imprezę. Trudno, nie ma wyjścia. Brink chce zaproponować Brendanowi partnerstwo w przyszłym roku, gdy jego ojciec przejdzie na emeryturę, więc chce go wesprzeć swoją obecnością. Postara się wyglądać zupełnie inaczej niż A'Lynne.

Kiedyś ubierała się przeważnie na czarno, bo barwa włosów wykluczała wiele kolorów. Brendan będzie ubrany w smoking, więc ona musi włożyć coś długiego. Miała wprowadzić kilka olśniewających kreacji, ale podjechała któregoś dnia do siostry, żeby pożyczyć coś innego. Pożyczyła długą, zieloną suknię bez rękawów z dekoltem z tyłu aż do pasa. Brendan zwróci uwagę na aksamit i krój, a uwaga innych zostanie odwrócona od jej twarzy. Zrobi tylko delikatny makijaż w pastelowych kolorach. Postanowiła się tym nie martwić, w każdym razie nie przez cały wieczór.

Brendan, który zapukał do jej drzwi przed wyjściem prezentował się niesłychanie elegancko w czarnym smokingu, czarnej koszuli i z krawatem. Nie zabrał ze sobą Cedara, bo stwierdził, że skoro większość czasu spędzą, siedząc za stołem, można dać psu wolne.

Brink z partnerką przyjechali po nich po drodze. W przyjęciu miało wziąć udział kilka firm prawniczych z okolicy. Najpierw będą jedli

kolację, każda firma w swoim gronie, a następnie wszyscy się spotykają na sali balowej w klubie.

Gdy Brink podjeżdżał na parking, Brendan powiedział do Lynne:

- Zdajesz sobie sprawę z tego, że twoim zadaniem będzie mi powiedzieć, jeśli kapnę czymś na klapę marynarki?

- Och - odpowiedziała, gdy pomagał jej wsiąść do mercedesa. - To cię zmusi, żeby być dla mnie wyjątkowo miłym.

Obszedł samochód, zwinął laskę i usiadł obok niej. Nachylił się i mruknął:

- Mam zamiar być bardzo, bardzo miły później, kochanie.

- Nie będę się mogła doczekać.

Sama kolacja była bardzo sympatyczna. Siedzieli przy stoliku w ósemkę. Kobiety opowiadały, kto jest kto i z kim, a Brink okazał się jednoosobowym kabaretem. Lynne bardzo to odpowiadało, bo nie musiała wiele mówić i zwracać na siebie uwagi.

Po deserze stoliki zsunięto i zespół zaczął grać. Był naprawdę dobry. Gdy zabrzmiały pierwsze takty wolnej piosenki, Brendan wstał i wziął ją za rękę.

- Zatańcz ze mną.

Było bosko. Uwielbiała tańczyć, a on, przy jej drobnej pomocy, żeby nie wpaść na inne pary, okazał się wyśmienitym tancerzem. Podczas przerwy zapytał o coś Brinka, a kiedy przyjaciel skinął głową, powiedział:

- Chcę cię przedstawić panu Brinkmenowi seniorowi. Jego ojciec otworzył tę firmę, a on ją przejął po przejściu dziadka Brinka na emeryturę i teraz Brink chce zrobić to samo.

- A ty zostaniesz partnerem? Brendan skinął głową.

- Brinkmen i Reilly, Kancelaria Adwokacka. Ładnie brzmi, nie uważasz?

Zaśmiała się.

- Uważam.

Jego głos zabrzmiał mocniej.

- Prawie tak, jak państwo Reilly. Też dobrze brzmi. A Lynne Reilly jeszcze lepiej. Podoba mi się.

Czy prosił ją o rękę? Zupełnie zbita z tropu, powiedziała pierwszą rzecz, jaka jej przyszła do głowy:

- Mnie też, ale skoro nikt o nazwisku Reilly nie zaproponował mi małżeństwa, sprawa jest czysto hipotetyczna.

Brendan zaśmiał się tak głośno, że kilka osób w ich pobliżu się obejrzało.

- Przechodzisz od razu do sedna sprawy. - Schwycił ją za łokcie. - Lynne, nie planowałem tego dzisiaj, więc nie kupiłem jeszcze pierścionka. Ale ponieważ krążymy wokół tematu, który powinniśmy omówić wspólnie... Wyjdiesz za mnie?

Zakreśliło jej się w głowie. Musiała wziąć głęboki oddech.

- Brendan! Jesteś pewien? Nie, nie tak... Znów się zaśmiał.

- Odpowiedz jednym słowem.

- Tak - powiedziała pospiesznie. - O, tak. Nieświadom dziwnych spojrzeń wokół, objął ją i pocałował, a kiedy uniósł głowę, odezwał się głośno:

- Hej, ludzie, ta piękna dama właśnie zgodziła się za mnie wyjść.

Wokół nich rozległy się oklaski i wiwaty.

- Dobra robota, chłopie! - Brink klepnął go w plecy, a jedna z asystentek rzuciła się na Lynne.



- Gratuluję, kochana. Brendan jest jednym z najwspanialszych facetów, jakich znam.

Już chciała odpowiedzieć, kiedy odezwał się jej telefon komórkowy leżący w wieczorowej torebce na stoliku. Zdenerwowała się, zanim jeszcze rozpoczęła rozmowę, bo służył jej wyłącznie do nagłych kontaktów z rodziną.

- Halo?

- Lynne? - Była to CeCe i, sądząc po głosie, płakała.

- Cees, co się stało? Nic ci nie jest?

- Nie, ze mną wszystko w porządku, ale tata jest w szpitalu. Możesz przyjechać?

- Oczywiście. - Sięgnęła po serwetkę i zaczęła zapisywać adres. - Co mu się stało?

- Wybrał się na jogging z przyszłą żoną. Ona biega maratony. Przebiegli ponad piętnaście kilometrów i tata zasłabł. Podejrzewają atak serca.

- Piętnaście kilometrów! - Ich ojciec był w świetnej kondycji, ale... - Nie uprzedził jej, że w życiu nie przebiegł więcej niż pięć?

- Znasz tatę. - CeCe mówiła już spokojniej. - Prędzej umrze, niż się przyzna, że nie jest taki silny i sprawny jak młodzieniec. - Zorientowała się, co powiedziała i znów zaczęła płakać. - Możesz zaraz przyjechać?

- Oczywiście.

Lynne zgodziła się bez wahania i poszła powiedzieć Brendanowi. Jak to możliwe, że nagle najpiękniejszy moment w jej życiu stał się być może najgorszym?

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W poniedziałek rano Lynne zadzwoniła do Brendana do biura. Odkąd wyjechała w sobotę wieczorem z miasta, żeby być z ojcem, pozostawała z nim cały czas w kontakcie. Okazało się, że rzeczywiście tata miał niegroźny atak serca.

Lynne po rozmowie z siostrą była bardzo przejęta i Brink zaraz zawiózł ich do domu. Nie było mowy o tym, żeby Brendan z nią pojechał, bo musiał się zajmować psami. Gdy się znalazła w mieszkaniu, przebrała się, spakowała i wybiegła z domu.

- Dzień dobry - usłyszała głos Brendana w słuchawce telefonu. Jak się dzisiaj czuje twój tata?

- Znacznie lepiej - powiedziała cierpko. - Najnowsza atrakcja, Alison, nie ustaje w troskliwości. Gdyby wiedział, jak wszyscy będą się koło niego kręcić, to już by dawno symulował taki atak. Żartuję - dodała. - Mam nadzieję.

Porozmawiali jeszcze chwilę o jej rodzinie, a Brendan zapewnił ją, że psy są w dobrej formie.

- Tęsknię za tobą - jęknął. - Spanie w pojedynkę jest bardzo nieprzyjemne.

- Ja też za tobą tęsknię. Wypuszczają tatę dziś po południu, więc jak tylko się znajdzie w swoim mieszkaniu z Alison, która będzie się nim zajmowała, wracam do domu.

- Czekam na to - powiedział.

Tego dnia spędził dwie godziny u jubilera, wybierając pierścionek. Wziął do pomocy asystentkę i miał nadzieję, że pierścionek, który wybrał,

będzie się Lynne podobał. W drodze do domu kupi kwiaty i dzisiaj mogą się uroczyście zaręczyć.

Kilka minut po rozmowie zajął się znów teczką z dokumentami sprawy, nad którą pracował. Po jakiejś półgodzinie Brink wrócił z rozprawy w sądzie i natychmiast wtargnął do jego gabinetu.

- Nareszcie to rozpracowałem! - zawołał radośnie Brink. - Ty cwaniaku.

- Ja też cię witam. Co rozpracowałeś?

- No wiesz, Lynne.

- O czym ty mówisz? - Brendan zatrzymał w końcu swój czytnik ekranu i zwrócił uwagę na Brinka. - Co rozpracowałeś?

- No wiesz, Lynne. Kim naprawdę jest.

- Taaak? - spytał oschłym tonem. - Może się podzieliś tymi rewelacjami? Będzie się z czego pośmiać.

Nastąpiła krępująca cisza, a Brendan kolejny raz żałował, że nie widzi wyrazu twarzy przyjaciela.

- Żartujesz, tak? Ona jest A'Lynne, z magazynu „Sports Illustrated”.

- Jaki Allan?

- Nie Allan, tylko A'Lynne, i nie facet, tylko supermodelka. Była parę lat temu na okładce w serii z kostiumami kąpielowymi. Musiałeś wiedzieć - upierał się Brink - tylko mnie wkręcasz.

- Nie - odpowiedział poważnie. - Nie żartuję. Naprawdę uważasz, że ta modelka, do której Lynne jest podobna, to ona?

Brendan usłyszał uderzenie magazynem o biurko.

- Przechowuję wszystkie stare egzemplarze. To jest ta sama kobieta. Nawet pokazywałem ojcu i zgodził się ze mną.

Milczał przez moment, w końcu powiedział:

- Zwariowałeś. Dlaczego uważasz, że to ona?

- Na początku prawie nie zauważyłem podobieństwa. Teraz wygląda inaczej. Miała burzę rudych loków. To był jej znak rozpoznawczy. Była opalona i oczywiście miała tonę makijażu. Ale mówię ci, Brendan, to jest na pewno ta sama twarz. Układ kości twarzy, kształt oczu i ust... I figura, chociaż w magazynie jest dużo chudsza. Pomyśl tylko. I to imię, tylko dodane „a” z apostrofem. Naprawdę o tym nie wiesz?

- Nigdy o tym nie mówiła, jeśli to w ogóle prawda. - Udawał obojętność, chociaż serce biło mu mocno. - Pokażę jej to dzisiaj wieczorem, na pewno się uśmieje. Ale dziękuję bardzo, bo to chyba komplement, że wziąłeś moją dziewczynę, właściwie już narzeczoną, za supermodelkę.

Zapanowało milczenie, po czym Brink stwierdził:

- Może się pomyliłem, a ona to uzna za zabawną pomyłkę. -  
Odetchnął, kiedy asystentka zawołała, że jest do niego telefon. -  
Porozmawiamy później, stary.

Tęskniła za Brendanem znacznie bardziej, niż się tego spodziewała. Kiedy wieczorem wróciła do domu i otworzyła drzwi, miała ochotę wrzucić tylko bagaż i pędzić na drugą stronę korytarza do jego mieszkania, by się znaleźć w jego ramionach.

Nie zdążyła, bo gdy wyszła z sypialni, on pojawił się w jej drzwiach wejściowych.

- Cześć - uradowała się. - Właśnie szłam do ciebie.

- Przeszła przez pokój i zarzuciła mu ramiona na szyję, żeby go pocałować.

I wtedy on się cofnął. Stała, nie rozumiejąc, co się dzieje. Brendan rzucił ilustrowany magazyn na stolik w pobliżu drzwi.

- Wyjaśnij to.

Odruchowo zerknęła na okładkę i zamarła.

To była ona, odziana w piasek, mocną opaleniznę i bardzo skąpe błękitne bikini, na okładce „Sports Illustrated”. O tamtą sesję zabiegały najsłynniejsze modelki na świecie, a ona pamięta, jaka była wtedy nieszczęśliwa. Z dala od rodziny, niechętna wszystkim powierzchownym przyjemnościom, którym się oddawało tyle jej koleżanek, głęboko przeżywająca rozstanie z Jeremym. A przecież sądziła, że łączyło ich prawdziwe uczucie. Nie wiedziała, co powiedzieć.

- Skąd to masz?

- Musiało to być bardzo zabawne - prychnął Brendan z wściekłością - prowadzić się z kimś, kto nigdy nie byłby się w stanie zorientować, kim byłaś.

- To nie było zabawne. To było... cudowne. - Zaskoczył ją jego wybuch złości. - Wiem, że powinnam ci była powiedzieć wcześniej, ale...

- Ale?! - przerwał jej wyjaśnienia. - Brink uważa, że jestem idiotą, i chyba ma rację. Spodziewałem się uczciwości ze strony kobiety, na której mi zależy...

- Nigdy cię nie okłamałam!

- Zatajenie jest formą kłamstwa - odparował. - Wprowadziłaś mnie w błąd. Świadomie.

- To nie było świadomie. - Wiedziała jednak, że popełniła błąd, nie informując go. Poczucie winy wpływało na jej tłumaczenie. - Kiedy się poznaliśmy, nie musiałam ci niczego mówić. A Lynne DeVane to jest moje prawdziwe imię i nazwisko. - Walczyła ze łzami i z narastającym w

niej gniewem z powodu jego oskarżenia. - A potem, jak zaczęliśmy się poznawać bliżej, cieszyłam się, że lubisz mnie jako mnie, a nie dlatego, że to taki szpan być z kimś sławnym.

- Brzmi, to sympatycznie, ale nie wyjaśnia, dlaczego mi nie powiedziałaś. Poprosiłem cię o rękę! Nie uważasz, że może należała mi się informacja, kogo biorę?

Pod koniec zaczął krzyczeć, a ona zapadała się w sobie, obejmując się rękami, i starała się jakoś trzymać, widząc, jak jej marzenia ulatują jak smużki dymu.

- Nie wiesz, o czym mówisz. - W jej głosie słychać już było płacz, - Ty, chodząca doskonałość. Może ci opowiem, jak wygląda życie słynnej modelki. Nie możesz wyjść z pokoju, żeby się za tobą nie rzucił tłum ludzi, którzy ci robią zdjęcia i zadają głupie pytania. Nigdy nie wiesz, czy ludzie chcą się z tobą przyjaźnić szczerze, czy im się wydaje, że trochę twojej sławy skapnie i na nich. Twój menadżer pilnuje każdego kęsa, który wkładasz do ust, a ty musisz się bronić, żeby nie robić tego, co trzy czwarte twoich koleżanek, to znaczy jeść bezmyślnie, a potem się przeczyszczać albo głodzić. Różne typy proponują ci narkotyki albo chcą się umówić, bo uważają, że jak jesteś międzynarodową sławą, to koniecznie chcesz się z nimi przespać. A czasami trafi się ktoś wyjątkowo miły i myślisz sobie, że jest inny - z trudem opanowała łkanie - a potem się okazuje, że wcale nie jest inny, tylko cię pragnie dla podwyższenia własnego statusu. - Ukłuła go palcem wskazującym w pierś. - Nie waż się oceniać powodów, dla których nie chciałam się demaskować. - Przeszła obok niego, pilnując, żeby go nie dotknąć, i położyła rękę na kłamec. Obróciła się do niego i powiedziała: - Myślałam, że jesteś inny. Myślałam, że kochasz mnie za to, jaka jestem.

- Bo to prawda!

- Sobie możesz to mówić! Jesteś taki jak Jeremy, tylko on chciał mnie z powodu tego, kim byłam, a ty z tego samego powodu mnie nie chcesz. A teraz się wynoś!

- Lynne...

- Wynoś się!

Nie mogła przestać. Płakała cały wieczór i całą noc, z krótkimi przerwami, aż wcześnie rano nie próbowała już zasnąć i wstała. Chodziła po mieszkaniu, a zaniepokojona Feather chodziła za nią krok w krok.

O wpół do ósmej zdała sobie sprawę z oczywistej prawdy - to już koniec. Nie da się cofnąć tych ostrych słów, które sobie z Brendanem powiedzieli wczorajszego wieczoru. Co ma teraz zrobić? Jak żyć, mieszkając tuż obok niego i spotykając się przypadkowo na korytarzu? Jak może żyć, wiedząc, co on o niej myśli?

Odpowiedź była prosta: nie zniesie tego, zwłaszcza gdy będzie musiała znosić jego pogardę przy spotkaniach. Z tym na szczęście będzie mogła coś zrobić. Wytargała z sypialni walizkę, większą niż torba, z którą pojechała do ojca, i zaczęła do niej wrzucać ubrania, które powinny jej wystarczyć co najmniej na tydzień. Skontaktuje się z agencją, od której wynajęła mieszkanie, w sprawie możliwości podnajęcia. Zostanie jeszcze parę dni u CeCe, zanim wymyśli, co ma dalej robić ze swoim życiem. Na pewno nie może zostać w Gettysburgu.

Powinno było wzbudzić jej czujność to, co powiedział o zerwaniu swoich poprzednich zaręczyn. Powód był inny, niż się spodziewała. Nie był porzucanym, tylko porzucającym i to dlatego, że wyszedł z głupiego

założenia, że nie był wystarczająco dobry dla widzącej dziewczyny. Powiedział, że już się z tym pogodził, a ona mu uwierzyła.

Teraz dokonał drugiego głupiego założenia dotyczącego powodów, dla których ona się z nim związała. Świadczyło ono o tym, że wciąż był niepewny i miał kompleksy. Jakby fakt, że jej nie mógł zobaczyć, miał jakikolwiek związek z tym, że nie powiedziała mu o swojej przeszłości modelki.

Gdyby widział, ale nie skojarzył jej twarzy, zrobiłaby dokładnie tak samo. Może było to wprowadzenie w błąd, ale nie złośliwie. Do diabła, przecież go kocha. Wściekłość i rozpacz dodały jej skrzydeł i walizka była spakowana w kilka minut. Zatrzasnęła wieko, porwała nierozpakowaną jeszcze kosmetyczkę i już była w drodze do drzwi, kiedy przypomniała sobie, że nie może tu zostawić Feather samej. Zabrać też jej nie może, pomyślała z ciężkim sercem, bo przecież nie należy do niej. Smutna i zmartwiona, przysiadła na kanapie i objęła staruszkę.

- Przykro mi, mała - szepnęła czule, drapiąc ją za uszami. - Wiesz, że zawsze będę cię kochała, ale muszę jechać.

Łzy spływały jej po twarzy. Jedyne, co może zrobić, to nie zamykać drzwi i zadzwonić do Brendana, gdy już wyjedzie, żeby poszedł zabrać psa.

Usłyszał, że drzwi jej mieszkania się otwierają, i dobiegły go jej kroki na klatce schodowej, ale był na razie zbyt wściekły, żeby z nią rozmawiać. I zraniony, musiał to przyznać. Nie ufała mu. On chciał jej oddać serce, a ona go nie kochała. Gdyby tak było, zaufała mu i powiedziała prawdę już kilka tygodni temu.



Ile tygodni? Nie znał jej nawet ośmiu tygodni. I w tak krótkim czasie zdążył się zakochać. Teraz dopiero pojął, że jak na osobę, która prowadziła taki jak ona tryb życia, była bardzo niewymagająca. Smakowało jej proste jedzenie i nie miała wygórowanych pragnień. Była raczej łagodna niż histeryczna, kochająca i o wrażliwym sercu, a nie oczekująca uwielbienia.

Dobry Boże, supermodelka zajmowała się jego psem! To było trudne do pojęcia. Wprawdzie pogodził się z utratą wzroku wiele lat temu, jednak co jakiś czas gorzko żałował, że nie widzi. Był to jeden z tych momentów. Może gdyby zobaczył Lynne i porównał z okładką... Ale po co? Żeby mieć dowód, że jest kimś innym? Może z wierzchu, ale fakt, że wybrała inne życie, wybrała jego, mówił wiele o jej charakterze.

Zadzwoił telefon. Rzucił się na niego, marząc, żeby to była ona.

- Brendan, musisz przejść przez korytarz i zabrać Feather.

Zostawiłam drzwi otwarte. Jej zabawki, smycz i miska są w torbie na szafce.

- Lynne, nie musisz jej oddawać...

- Nie będę już tu mieszkać. Przykro mi, ale nie będę się mogła nią zajmować. - Mówiła dalej, zanim zdążył zareagować. - Dobrze mi z nią było i dziękuję ci za to. Do widzenia.

Rozłączyła się. Wyjechała, wyjechała na dobre. Wprawdzie oczywiście jeszcze się nie wyprowadziła, ale ma zamiar. Usiadł na kanapie i ujął twarz w ręce. Zrozumiał nieuchronność tego wydarzenia. Dobry Boże, co on zrobił?

Przez pierwsze dwa dni zostawił jej dziewięć informacji nagranych w telefonie komórkowym, ale nie oddzwaniała. Zastanawiał się, czy może się pogorszył stan zdrowia jej ojca, czy nie telefonowała, bo była urażona.

Wtorek ciągnął się niemiłosiernie, podobnie środa i czwartek. W piątek zaczął się zastanawiać, czy ona w ogóle wróci. Weekend przeszedł mu w smutku i złości, złości na samego siebie. Odruchowa, nieprzemyślana reakcja podyktowała jego zachowanie. Powinien był to przemyśleć. Jak mógł być taki głupi?

„Myślałam, że kochasz mnie za to, jaka jestem”.

Teraz dopiero, kiedy minęła początkowa złość, dochodziło to do niego. Musi być jakiś sposób, żeby z nią porozmawiać, żeby zrozumiała, jak bardzo mu przykro z powodu tego, co powiedział. Ale jak na adwokata, który zdał egzamin z jedną z najwyższych not, był zupełnie bezradny, jeśli chodziło o pomysł, jak ją namówić do rozmowy.

W poniedziałek wieczorem powoli wdrapywał się po schodach. Był w domu w południe, żeby wyjść z Feather, ale wtedy nie było śladu Lynne. Zresztą wystarczyło obserwować psa i zaraz by wiedział, czy Lynne jest w domu.

Nigdy nie widział Feather takiej apatycznej. Była zmartwiona, kiedy przeszła na emeryturę i musiała znieść nowego psa w domu, ale teraz była tak inna, że zaczął się poważnie o nią martwić. Nawet nie wstawała, kiedy wracał z pracy. Umówił się wczoraj na wizytę u weterynarza, bo bardzo mało jadła.

Otworzył drzwi i wszedł do mieszkania.

- Feather - zawołał. - Gdzie jesteś, piesku? - Żaden dźwięk nie zdradzał jej obecności. - Feather! - Musiał zawołać cztery razy, nim się rozległo głębokie westchnienie i usłyszał człapanie psich łap. Serce mu pękało z żalu, że jest taka nieszczęśliwa i zrezygnowana. Psy jej rasy znane są z żywiołowości, a ona w ostatnich dniach nie wykazywała śladu energii. - Przepraszam, staruszko. - Przykląkł i przytulił jej łeb do siebie. Nie

płakał, odkąd przestał być dzieckiem, ale teraz czuł łzy w gardle. - Ja też chcę, żeby wróciła - szepnął.

Nagle pies z nieokazywaną od paru dni żywotnością zerwał się, popędził do drzwi, zaczął skrobać w nie pazurami i szczekać. Za nią poszedł Cedar, nie taki przejęty, ale zainteresowany tym, co się dzieje.

Zwykle tak się zachowywała, kiedy w pobliżu był Brink, ale zaświtała iskierka nadziei, że może to nie on... Popędził za psami, ale źle ocenił odległość i wpadł z impetem na drzwi, omal nie rozbijając sobie nosa. Przez moment wołał, żeby to nie była Lynne i nie widziała, jaka z niego łamaga. Otworzył drzwi.

- Brendan! - To był głos Lynne. - Nic ci się nie stało?

Wyszedł na korytarz tuż za Feather, a zaniepokojony Cedar nie opuszczał jego boku.

- Hej - starał się nie okazywać emocji, ale nie bardzo mu się to udawało. - Nic mi się nie stało. Cieszę się, że wróciłaś. Zapadło milczenie.

- Nie zostaję - poinformowała. - Przyjechałam zabrać najważniejsze rzeczy, żeby się nie zgubiły, kiedy przyjadą ludzie od przeprowadzki.

Usłyszał, że przykucnęła, a Feather się uspokoiła, więc wiedział, że głaszcze psa.

- Przeprowadzki?

- Będą tutaj w piątek.

- W piątek. - Czuł się, jakby słowa odbijały się od powierzchni jego mózgu, zupełnie nie trafiając. - W najbliższy piątek?

- Tak. - Prawie jej nie słyszał.

- Ale... nie możesz się wyprowadzić. - Znow zapadło milczenie.

Czekał, aż coś odpowie. - Wejdz zobaczyć się z Feather. - Nic go nie

obchodziło, że zachowywał się jak desperat. - Ona nie chce jeść. Tęskni za tobą.

Lynne uklękła na podłodze, gładząc jedwabiste uszy Feather i opierając się czołem o psa.

- Bądź grzecznym pieskiem - przemawiała do niej cicho. - Nie wygłupiaj się z tym jedzeniem i bądź miła dla Cedara. - Głos jej się załamał, gdy wstawała. - Nie, dziękuję - powiedziała. - Muszę się zbierać do pracy.

Prawdopodobnie widziała Brendana ostatni raz w życiu i musiała się napatrzyć, żałując, że nie da się cofnąć czasu o dwa miesiące i zacząć wszystkiego od nowa.

- Lynne, przepraszam. - Opuścił głowę i nie widziała jego miny. Zamrugła powiekami niepewna, czy dobrze usłyszała. Przepraszam? Za co?  
- Wiem, że pewnie teraz już niczego to nie zmieni, ale wiedz, że jest mi naprawdę przykro. Nie miałem żadnego prawa osądzać cię bez pytania, dlaczego chciałaś zachować anonimowość.

Gardło miała tak ściśnięte, że z trudem udało jej się odezwać.

- Pewnie nie. Ale ja też źle postąpiłam, nie mówiąc ci, więc też przepraszam. - Nie mogła już znieść tych uprzejmych przeprosin, więc odwróciła się w stronę swoich drzwi. - Do widzenia, Brendan.

- Dokąd idziesz? - Stał przed jej drzwiami i nie chciał jej wpuścić.

- Mówiłam ci już, że się wyprowadzam. Agencja podnajmie komuś moje mieszkanie na okres, za który zapłaciłam. - Próbowwała się uśmiechnąć. - Poprosiłam, żeby to był ktoś, kto kocha psy.

Zrobił krok do przodu, ona się przesunęła, żeby przejść, ale on z niebywałą intuicją znów zagroził jej drogę i schwycił ją za rękę.

- Nie odchodź.
- Muszę. - Nie mogła już powstrzymać łez.
- Nie - zaprotestował. - Nie musisz.

Przycisnął ją do siebie, a ona tak bardzo pragnęła być przy nim, że przestała walczyć.

- Muszę. - W końcu, odrzucając dumę, rozplakała się. - Nie mogę tu zostać. Nie jestem taka silna, żeby ci pomagać z Feather, spotykać cię każdego dnia na klatce schodowej, a nigdy już nie być z tobą. - Wyrwała się z jego objęć. - Doceniam twoje przeprosiny, naprawdę, i żałuję, że nie postąpiłam inaczej, ale...

Znów ją objął. Pochylił głowę, znalazł jej usta i całował ją jak zawsze, aż zareagowała, uniosła ręce i objęła jego twarz, odwzajemniając pocałunek.

Gdy w końcu oderwał od niej usta, przeniósł je na jej szyję.

- Kochaj się ze mną - szepnął.
- Nie. - Znów próbowała się wydostać z jego objęć, zanim się rozplynie w łzach. Czy go bawiło utrudnianie tego rozstania?
- Dlaczego nie? - Był nieustępliwy. - To właśnie będzie to.

Kochanie. Kocham cię, Lynne. I wiem, że ty mnie też kochasz. Wiem, że nie miałem racji. Kobieta, którą pokochałem, nie różni się od tej, którą byłaś całe życie. To przynajmniej zrozumiałem.

Przygryzła wargę. Tak bardzo chciała mu wierzyć, chciała zapomnieć o smutku i rozdartym przez ostatnie dni sercu, ale...

- Kocham cię. - Odchrząknęła. - Ale, Brendan, nie zmienię mojej przeszłości. Zawsze będę była supermodelką.

- A chcesz jeszcze być, chcesz do tego wrócić? Bo jeżeli tak, zgodzę się z każdą twoją decyzją.

- Nie! - Tego jednego była zupełnie pewna. - Chcę być zwyczajną osobą i mieć zwyczajne życie.

- Dobrze, to się da zrobić. - Poglądził ją po policzku. Poczuła, że wątpliwości ją opuszczają. - Chcę, żebyś była szczęśliwa, kochanie, a chyba nie byłabyś szczęśliwa, zostawiając mnie.

- Chyba nie - przyznała. - Ale czy ty możesz być ze mną naprawdę szczęśliwy, wiedząc, że nie jestem zwyczajną sąsiadką?

- Na pewno. - Przyciągnął ją do siebie, a ona wtuliła się w jego mocne ciało. - Nie chcę, żebyś była zwykłą sąsiadką, chcę, żebyś była moją żoną.

Łzy piekły jej oczy.

- Ja też chcę. Jesteś pewien?

Uśmiechnął się, wziął ją za rękę i zaprowadził do swojego mieszkania.

- Mam coś dla ciebie. Chciałem czekać do Gwiazdki ale myślę, że lepiej nie.

Posadził ją na kanapie, wszedł do swojej sypialni i wyszedł z małym pudełeczkiem opakowanym w srebrny papier i przewiązany czerwona wstążeczką. Serce zabiło jej nadzieją. Usiadł obok niej, położył pudełeczko na jej dłoni i powiedział:

- Otwórz.

- Teraz? Ja jeszcze nie zapakowałam prezentów dla ciebie. - Bardzo chciała otworzyć, ale ręce jej się trzęsły z wrażenia.

- Po tym, jak się zachowałem, jedynym prezentem, jaki chcę, jesteś ty. - Zsunął się z kanapy na jedno kolano i schwycił jej rękę w swoje dłonie. - Już cię raz prosiłem, żebyś za mnie wyszła, ale zrobię to jeszcze raz. Wyjdiesz za mnie?

Po raz pierwszy powróciło uczucie szczęścia.

- Och, Brendan, jesteś pewien? - Czują ucisk w krtani.

- Absolutnie. Nic, co powiesz, nie jest w stanie odwieść mnie od tego zamiaru. Zrozumiałem już, że ty w moim życiu jesteś ważniejsza niż cokolwiek innego, co mogłoby stanąć między nami.

- I nie przeszkadza ci to, że jestem naprawdę niezależna finansowo? - Musi już iść na całość, żeby znów nie powstało jakieś nieporozumienie.

Prychnął i wiedziała, że jej obawy były nieuzasadnione.

- Chciałaś zapytać, czy nie czuję się zagrożony w swojej męskości? Nie, o ile nie będziesz ode mnie szybciej biegać i wyżej skakać albo przeskakiwać przez kilka budynków za jednym odbiciem. To mogłoby mnie odstraszyć.

- To ci nie grozi. - Szczęście pozwoliło jej kontynuować rozmowę w tym samym tonie. - Wychowanie fizyczne nie było moim ulubionym przedmiotem w szkole. Teraz biegam, żeby zachować formę, ale nie chodzi o prędkość.

- Więc załatwione. - Uścisnął lekko jej dłonie. - A teraz otwórz.

Powoli rozwiązała wstążeczkę i zaczęła rozchyłać papier, nie rozrywając go.

- Co robisz? - W jego głosie brzmiała niecierpliwość. - Nie mów, że oszczędzasz papierki?

- Oczywiście, że tak.

Westchnął.

- Obudź mnie, jak otworzysz pudełko.

Ale ona już wyjmowała małe, jubilerskie pudełeczko z większego, kartonowego. Gdy otworzyła, Brendan uniósł głowę. Nie poruszył się i ona też nie.

W końcu spytał:

- I co? - Znów w jego głosie słychać było niepewność.

- Jest... niezwykły - powiedziała stłumionym głosem. I taki był.

- Podoba ci się? Wyjaśniłem jubilerowi, o co mi chodzi, i pomógł mi znaleźć taki pierścionek.

- Bardzo mi się podoba - zapewniła podniecona. -

W środku jest duży brylant, dwa mniejsze po bokach, a cała obrączka w mikroskopijne brylanciki. Odbija światło tak, że trudno mi opisać.

Sięgnął po pudełko, wyjął pierścionek, schwycił jej lewą dłoń i wsunął pierścionek na serdeczny palec.

- Pasuje?

- Idealnie! - Wysunęła dłoń przed siebie, nie mogąc uwierzyć, że nosi takie cudo.

- To dobrze - odetchnął. - Będzie pasował do mojej żony. Idealnej.

- Ja też cię kocham. - Zaśmiała się. - Jak ja sprostam twoim wygórowanym oczekiwaniom?

- Z tym chyba nie będzie problemu. - Znów ją objął. - Dzień, w którym wpadłem na twoje pudła, był najszczęśliwszym dniem w moim życiu.

Zaśmiała się, pokrywając jego twarz drobnymi pocałunkami.

- Pomyśl, jaką będziemy mieli historię do opowiadania naszym dzieciom o tym, jak się poznaliśmy.

- Naszym dzieciom. Podoba mi się to. - Wstał i pociągnął ją za sobą.  
- Powinniśmy zacząć.

- Opowiadać historię?

- Nie. - Znów przyciągnął ją mocno do siebie. - Starać się o dzieci.

- Brendan! Przecież nie mamy jeszcze ślubu!



- No to co? Możemy chociaż poćwiczyć. Musimy mieć pewność, że potrafimy.

Gdy jego ręce wślizgnęły się pod jej sweter, dotykając ciepłego, gładkiego ciała, rozluźniła węzeł jego krawata i zaczęła rozpinąć jego koszulę.

- Masz rację, musimy mieć pewność.

RS